



*Connie Cox*



*Para prawie  
doskonała*

*Tytuł oryginału: When the Cameras Stop Rolling...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Eva Veracruz spoglądała na zegar. Z sali studia przygotowanej do nagrania kolejnego odcinka programu „Zapytaj lekarza” dobiegał podniecony gwar sadowiącej się publiczności. To dobry znak. Za to nie było gościa tego wieczoru, a to wróżyło fatalnie.

– Phil, gdzie on jest? Gdzie jest ta nasza gwiazda, która ma nam podbić słupki sondażowe?

Phil, wydawca programu, wzruszył ramionami.

– Zdaży.

– Ludzie oczekują od nas rzetelnej informacji medycznej, i ja szanuję ich oczekiwania. Wydawało mi się, że i tobie na tym zależy.

– Jeżeli nasza oglądalność nie podskoczy, widzowie nie dostaną żadnych informacji. Ani rzetelnych, ani marnych.

Talk show „Zapytaj lekarza” emitowała telewizja lokalna, ale zważywszy, że działo się to w Nowym Orleanie, rzesza telewidzów była liczna. Do Ewy docierały pogłoski, że programem interesują się inne stacje telewizyjne. Większe i lepsze, to jasne. Jednak było to wcześniej, zanim konkurencyjna stacja wyskoczyła z reality show emitowanym w tym samym czasie antenowym.

Sponsorzy nie byli zachwyceni. Jak mieli sprzedawać balsam na odparzone niemowlęce pupy, skoro nikt nie oglądał ich reklam?

– Spoko – odezwał się Phil. – Gruntownie go sprawdziłem. Doktor O'Donnell to ceniony specjalista medycyny ratunkowej. Zdobył rozgłos dzięki autorskiej metodzie rozpoznawania zawałów serca u kobiet.

– Potrafi mówić przed kamerami?

– Ty masz go do tego nakłonić.

Nie знаła O'Donnella, więc nie miała okazji ocenić, czy ma dar mówienia, ale sama w roli prowadzącej czuła się silna. Phil zerknął na zegar.

– Graj na zwłokę i miej oko na wejście.

– Jasne. – Gdy rozbrzmiał motyw otwierający program, weszła do sali, w pośpiechu układając w myślach tekst powitania. W innych odcinkach na początek opowiadała publiczności o gościu, ale jeśli się nie zjawi...

Pomachała zebrany, kątem oka spoglądając na monitor, by zobaczyć, jak się prezentuje. Kruczoczarne loki lekko oblepiające twarz, bo wilgotne powietrze przeniknęło nawet do studia, szkarłatna sukienka i czerwona pomadka na wargach nałożona przez telewizyjną wizażystkę, jakby jej już i tak wydatne wargi wymagały podkreślenia.

– Miło mi państwa powitać w kolejnym odcinku programu „Zapytaj lekarza”. To bardzo ważny odcinek, który na pewno zainteresuje wszystkie zapracowane kobiety, bo dzisiaj porozmawiamy o zawale mięśnia sercowego. Dowiemy się, jakie są jego zwiastuny i objawy.

Kątem oka dostrzegła Phila, który wskazywał mającą w mroku sylwetkę. Eva odzyskała pewność siebie.

– Nasz gość jest ekspertem w tej dziedzinie. Przywitajmy doktora Marka O'Donnella z pogotowia ratunkowego przy Crescent Street.

Gdy gość wszedł do studia, oklaski zdecydowanie się nasiliły. Phil osiągnął swój cel. Niemal dwa metry wzrostu, oczy błękitne jak Morze Egejskie, na pewno dzięki barwnym szkłom kontaktowym, kasztanowe włosy.

Nie w jej typie, ona woli facetów o bardziej surowej urodzie. Jednak od dłuższego czasu nie miała kontaktu z żadnym typem i stąd zapewne wzięła się jej reakcja na O'Donnella. Tak, pociągały ją silne osobowości. Skoro już to

wie, to tym bardziej musi trzymać Się od niego z daleka. Jeszcze nie dojrzała do nowego mężczyzny, bo ciągle nie mogła się otrząsnąć po stracie tego ostatniego.

Po otwierającej melodii przyszedł czas na nagraną poprzedniego dnia informację z numerem kontaktowym pogotowia w Nowym Orleanie.

Gdy Mark O'Donnell podchodził do fotela, publiczność zamarła, mimo że nawet nie spojrzał w jej stronę. Szedł krokiem człowieka, który uważa się za właściciela tego miejsca.

Drugi raz na tak pewnego siebie faceta się nie nabierze! Oceniając po ubraniu, uznała go za buntownika, faceta, który łamie zasady, co oznaczało, że łamie serca kobietom, które w swojej naiwności za bardzo się do niego zbliżą.

W programie należało się pokazywać w garniturze, a on wystąpił w fartuchu lekarskim nałożonym na strój operacyjny. W świetle reflektorów biel jego fartucha oraz jej szytego na miarę białego żakietu mogłaby zdominować cały obraz. Widziała, jak producent przestawia kamery, by ratować jakość nagrania. Jak mu pomóc?

Gdy Mark O'Donnell stanął przed swoim fotelem, zatrzymała go gestem.

– Proszę coś powiedzieć, żeby dźwiękowiec sprawdził mikrofon – poprosiła.

– Coś – powtórzył zbity z tropu.

Skrzywiła się lekko. Ten odcinek może się okazać poważnym wyzwaniem. Trzeba będzie pokazać go jako człowieka stworzonego do występów w telewizji, podsuwając odpowiedzi na pytania, które sama mu zada, i uczonymi informacjami wypełniając chwile, kiedy zamilknie. Oglądalność programu poszybuje w górę, a jego powtórka zostanie ponownie

wyemitowana w sezonie urlopowym.

Czy to rzeczywiście dopiero dwa lata, odkąd zerwała ze środowiskiem szpitalnym na rzecz telewizyjnego targowiska? Od tej pory dużo się nauczyła. Ponaglana wrodzoną ambicją chciała wspiąć się na wyższy poziom: na platformę ogólnonarodową. Jej agent uważał, że zanim wszyscy się dowiedzą o spadających notowaniach „Lekarza”, warto rozpuścić wici, że Eva Veracruz jest zainteresowana programami większymi i lepszymi.

Ale z drugiej strony decyzja o karierze telewizyjnej byłaby zarazem decyzją o porzuceniu praktyki lekarskiej na zawsze. To chyba dobrze, bo podążając nowo wybraną drogą celebrytki, już nie będzie się łudziła myślami opowrocie do medycyny.

Czy da jej to poczucie spełnienia? Czy nie będzie jej żal, że już nie może przedstawiać się jako lekarz?

Eva, skup się na tym, co teraz, nie myśl o przyszłości. Najważniejsza jest rozmowa z tym przystojniakiem o klasycznej urodzie i twarzy bez wyrazu.

– Witam pana w programie „Zapytaj, lekarza”. – Zamiast podać mu rękę, rozpięła biały żakiet, po czym odłożyła go na oparcie fotela. Zwracając się do kamery, przesunęła dłonią po całej długości sukienki. – Ubrałam się dzisiaj na czerwono dla podkreślenia wagi edukacji w kwestii objawów zawału serca u kobiet – wyjaśniła.

Starła się nie myśleć, że sukienka jest nieco przyciasna, ale wybrała akurat ją, by żakiet lepiej się układał.

– Ilekroć wasz wzrok padnie na czerwoną sukienkę, przypomnicie sobie Wczesne symptomy zawału serca. Wasza wczesna reakcja może uratować życie bliskim. Doktorze, mam rację?

Mark O'Donnell nie spuszczał z niej wzroku, ale w końcu przemówił:

– Tak.

Wyjątkowo lakonicznie. Znosi się na bardzo trudną wymianę zdań. Najchętniej zamieniłaby te niebieskie oczęta na lekarza wygadanego, znającego się na rzeczy, bez względu na urodę. Ale skoro już musi przez to brnąć, to niech z tego też coś ma. Będzie cieszyć oczy jego widokiem.

Gestem poprosiła, by zajął miejsce w fotelu, ale on odczekał, aż usiadzie pierwsza. Dobre maniery czy podejrzliwość, która mu nie pozwala działać pochopnie?

Mimo dużego doświadczenia oraz znajomości języka ciała nie była pewna, ale podejrzewała to drugie.

Świadoma, jak obcisła jest jej sukienka, usiadła tak, by kamera nie celowała prosto na jej dekolt... czyli przodem do doktora O'Donnella. Odległość między fotelami gościa i osoby prowadzącej przewidziano tak, by w odbiorze widzów stwarzała pozory bliskości oraz zaufania.

– Proszę nam powiedzieć, jak wyglądają statystyki występowania zawałów u kobiet i u mężczyzn.

Nie precyzowała pytania, mając pewność, że rozwinie każdą jego odpowiedź. Właśnie temu przypisywano sukces programu: jej umiejętności szybkiego myślenia. Szkoda, że nie okresowi, który spędziła w ośrodku uzależnień w Nowym Orleanie, przyjmując pacjentów z ulicy-

Do tej pory szefostwo pomijało milczeniem proponowany przez nią mocny program poświęcony uzależnieniom, ale postanowiła postawić na swoim, gdy przyjdzie pora renegotjacji jej kontraktu. Zaproponuje cały cykl, zaczynający się od zaakceptowania faktu uzależnienia przez bliskich chorego, przez prewencję i konsekwencje, opcje terapeutyczne, aż do skuteczności walki z uzależnieniem.

Z jednej strony tysiące ludzi potrzebują takich informacji, z drugiej tyle

samo od nich stroni.

W tej chwili jednak ma inny problem, bo doktor O'Donnell unika kamer.

Po koszmarnej nocy walczył z otępieniem. Żeby wykrzesać trochę energii, patrzył na siedzącą przed nim kobietę: jakie włosy, jaki biust i te kuszące wargi. Aż się proszą, żeby...

– Dużo kobiet zgłasza się do waszej placówki ze świadomością, że mają zawał?

To już drugie pytanie, jakie mu zadała, a on nie odpowiedział nawet na pierwsze.

No, O'Donnell, weź się w garść.

– Przyjmujemy mniej kobiet niż mężczyzn z podejrzeniem zawału, ale to wcale nie znaczy, że nie przytrafia się to takiej samej liczbie kobiet. Przez lata uważano, że zawały częściej występują u mężczyzn, ale okazuje się, że kobiety po prostu nie były prawidłowo diagnozowane.

Prowadząca pokiwała głową, jakby miała do czynienia z dzieckiem potrzebującym zachęty.

– W rzeczywistości zawał mięśnia sercowego to zabójca kobiet numer jeden, prawda?

– Tak, bez wątpienia. – Przypomniała mu się kobieta, która zgłosiła się poprzedniego wieczoru. Uparł się, by zrobiono jej EKG, mimo że twierdziła, że to tylko przeziębienie.

– Proszę nam opowiedzieć o symptomach, które po kolei wyświetlimy na monitorze – poprosiła doktor Veracruz.

Z trudem myślał o niej jako o lekarzu. Taki z niej lekarz, jak z niego primabalerina. Jak jej na imię? Edna, Ella? Eva!

Wygląda jak Eva. W każdym obfitym calu. Może ma doktorat z

dziennikarstwa albo z telewizji? Czy można zrobić doktorat z prowadzenia programów telewizyjnych?

Taka kobieta z długimi dyndającymi kolczykami w uszach i dekoltem głębszym niż Wielki Kanion na pewno mdleje na sam widok krwi.

Przeczytał pierwszy punkt na monitorze. Zadyszka. Przeniósł wzrok na kamerę, tak jak uczył go spec od *public relations*, gdy podczas studiów należał do drużyny futbolowej, i szeroko się uśmiechnął.

– Oto najważniejsze sygnały zagrażającego zawału.

Zignorował jej wysoko uniesione brwi.

– Jeżeli poczujecie się tak, jakbyście przebiegły cały maraton bez chwili odpoczynku albo nie możecie głęboko odetchnąć, jedźcie do szpitala. To może być zawał.

Jego teatralny ton rozbawił publiczność. Jeśli się śmieją, to znaczy, że słuchają, a jeśli słuchają, to czegoś się uczą. Zgodził się wystąpić w tym talk show, ponieważ był to program edukacyjny. Na zawał zmarła jego ukochana babcia. Gdyby o tym wiedziała, gdyby wiedzieli jej opiekunowie, być może dalej by żyła. Dla niego i dla jego siostry. W świecie pozorów, w którym obracali się ich rodzice, wysoko postawieni w hierarchii towarzyskiej, babcia była ich jedynym łącznikiem z rzeczywistością.

Zorientował się, że publiczność czeka.

– Jeśli czujecie, że macie miękkie kolana i kręci się wam w głowie, i nie dacie rady dojść do ołtarza, żeby powiedzieć „tak”, jedźcie do szpitala. To może być zawał.

Kątem oka zauważył, że doktor Veracruz wygodniej usiadła w fotelu, co oznaczało, że usuwa się w cień.

– Jeśli was mdli, ale nie z przejedzenia w Dzielnicy Francuskiej, jedźcie do szpitala. To może być zawał. Jeśli męczy was zgaga, nie zwalajcie na



kreolską potrawkę szwagierki, jedźcie do szpitala. To może być zawał.

Zawahał się, czując pustkę w głowie. Jak to ująć? Doktor Veracruz wyprostowała się, dyskretnym gestem dając kamerzyście znak, by przesunął kamerę na ich dwoje.

– Jeśli bolą was plecy – podjęła z uśmiechem – jakbyście przez całą noc tańczyły tango, a nie podniosłyście nawet filiżanki z herbatą, jedźcie do szpitala. To może być zawał.

Rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie, jakby już wcześniej to zaplanowali.

– I objaw klasyczny. Jeśli macie uczucie, że słoń usiadł wam na piersi, jedźcie do szpitala. To może być zawał.

Pochylił się, dając do zrozumienia, że teraz jego kolej.

– Przy pierwszych oznakach weźcie aspirynę. Starannie ją rozgryźcie, bo możecie nie być w stanie jej przełknąć.

Doktor Veracruz niemal weszła mu w zdanie.

– A jak już ją weźmiecie, jedźcie do szpitala. Bo... – Wyciągnęła ramię w stronę publiczności.

– To może być zawał! – odparła chórem sala.

Mark złożył dłonie i z powagą spojrział w kamerę, by przykuć uwagę telewidzów.

– Drugi największy problem z zawałami u kobiet to to, że swoimi dolegliwościami nie chcą nikomu zawracać głowy. Drogie panie, uczcie się od chłopców. Jesteście bardzo ważne, więc należy się wam uwaga innych. Wasi bliscy na pewno by woleli, żebyście żyły i miały wzdęcie, niż gdybyście umarły, bo nie chciałyście nikomu sprawić kłopotu, więc przy pierwszych objawach zgłaszajcie się do szpitala.

– Pamiętajcie – odezwała się doktor Veracruz – nie wolno wam wtedy

prowadzić auta. Wezwijcie karetkę. Dobrze mówię, doktorze?

– Dobrze – przytaknął. Nikt mu nie zarzuci, że nie umie grać w zespole.

Doktor Veracruz kiwnęła głową z aprobatą.

– Oddajemy głos naszemu sponsorowi.

Gdy wyłączyli mikrofony, popatrzyła na swojego gościa z uznaniem. Zmieniła o nim zdanie.

– Możemy sobie pogratulować – oznajmiła, dodając: – Nie mieliśmy okazji się przedstawić. Eva Veracruz.

– Mark. Przepraszam za spóźnienie. Już miałem wychodzić, kiedy przywieziono nam nowy przypadek.

– To pewnie nic niezwykłego na oddziale ratunkowym.

– Fakt. – Dotknął nogawki stroju operacyjnego. – Nawet się nie przebierałem, żeby nie spóźnić się jeszcze bardziej. Więcej tak się nie pokażę.

Znowu dodała mu jeden punkt. Jak tak dalej pójdzie, będzie zmuszona go polubić.

– Teraz krótka część na pytania i odpowiedzi, a potem zakończenie. Może byśmy... – Nim zaproponowała spotkanie przy kawie, wszedł jej w słowo.

– Jakim cudem odpowiadasz na pytania związane z medycyną, nie będąc lekarzem?

– Jak mam to rozumieć? – obruszyła się, doskonale wiedząc, co miał na myśli.

Tak, nie wygląda jak typowy lekarz, a telewizyjne wizażystki, by podbić oglądalność, robią wszystko, żeby podkreślić jej warunki fizyczne. Ale dlaczego miałyby ukrywać swą kobiecość? Chyba pora, by kobiety przestały udowadniać, że można mieć i intelekt, i duży biust.

Producent dawał im znaki.

– Na żywo... – Na palcach odliczył od pięciu do jednego.

Pokazała Markowi, by wstał z fotela. Sama też się podniosła, czując, że powinna poprawić sukienkę, która niebezpiecznie podjechała do góry. Obciążanie sukienki teraz jeszcze bardziej przyciągnęłoby uwagę widzów.

Z mikrofonem w dłoni zwróciła się do kamery.

– Nasz specjalista odpowie teraz na pytania publiczności. Telewidzowie mogą wysyłać mejle na adres podany u dołu ekranu.

Ta część programu wymagała od niej ogromnej dyscypliny czasowej, zwłaszcza że spodziewała się wielu pytań. Zawsze jednak zdarzało się co najmniej jedno, jak nie więcej, zbyt osobistych. Często zachęteni obecnością kamer ludzie mówili za długo. Wówczas jej zadaniem było w kulturalny sposób skrócić ich wypowiedź. Czasami wychodziło to lepiej, kiedy indziej gorzej.

Gdyby to od niej zależało, zrezygnowałaby z tej części programu. Podeszła bliżej publiczności, czując, że Mark podąża za nią.

– Czy są pytania? Słuchamy.

Pierwszy podniósł rękę mężczyzna z ekipy producenta, który usadowił go na widowni, by narzucił ton pytań inteligentnych i krótkich. Nie była zachwycona tym wybiegiem, ale nie do niej należało reżyserowanie programów, o czym często jej przypominano. Ma być ekspertem, gadającą głową, a nie szefem. Jej honorarium i tak pokrywa dużo więcej niż koszty pobytu babci w domu opieki oraz spłatę ogromnej pożyczki na studia.

Język ciała kobiety podskakującej w trzecim rzędzie mówił, że jest gotowa opowiedzieć telewidzom o wszystkich swoich chorobach i nic jej nie powstrzyma.

Eva udawała, że jej nie widzi. Spoglądając ponad jej wymachującym ramieniem, przyznała głos asystentowi producenta, ale nim do niego

podeszła, Mark podsunął mikrofon kobiecie z trzeciego rzędu.

Objął ją, by nie podskakiwała, czym utrudnił zadanie kamerzyście. Gdy zapytał:

– Jaki ma pani problem? – Eva pomyślała, że kobieta zemdleje z wrażenia.

Gdyby doszło do omdlenia na wizji, mogliby stracić wszystkich sponsorów. Ale kobieta mocno chwyciła mikrofon. Kątem oka Eva dostrzegła przerażenie na twarzy dźwiękowca, który jak szalony przesunął suwaki na konsolecie, by obniżyć natężenie dźwięku, zanim jej głos rozwali wszystkie głośniki. Jednak Mark ujął jej dłoń i odsunął mikrofon na odpowiednią odległość.

Kobieta była czerwona jak burak.

– Jak byłam małą dziewczynką... – Głos się jej załamał.

– Proszę głęboko oddychać – polecił jej Mark.

Uśmiechnęła się smętnie.

– Jak się czymś zdenerwuję, to czuję, że serce zaraz mi z piersi wyskoczy, a potem nagle staje, a mnie kręci się w głowie.

Mark podtrzymał ją mocniej.

– Teraz też pani się tak czuje? Zdarzało się pani zemdleć?

– Raz albo dwa.

– Proszę usiąść. – Wyjął z kieszeni stetoskop i z uśmiechem zapytał: – Mogę panią osłuchać?

Nie kryjąc zachwyty, kobieta przytaknęła.

To facet z charyzmą, nie ma wątpliwości. Nadal ją bolało, że nie jest postrzegana jako prawdziwy lekarz. To, że jest się ładnym, w jego przypadku przystojnym, nie upoważnia do sprawiania przykrości innym.

Podczas gdy Mark badał kobietę, producent wydał polecenie najazdu

kamery na Evę, oczekując, że wypełni pusty czas.

– Podczas takiego badania lekarz nasłuchuje kilku rzeczy, między innymi miarowego bicia serca.

Wie to nawet dziecko, ale w takiej sytuacji trzeba mówić cokolwiek, by akcja się toczyła dalej. Skoro Mark znalazł sobie pacjentkę na jej terytorium, nie pozostawało nic innego, jak postarać się, by na wizji nie zapadła głucha cisza. Przydaje się wtedy każda inteligentna informacja.

Spoglądając na publiczność, próbowała odebrać swojemu gościowi kontrolę nad programem.

– Doktor O'Donnell bada tę panią, ale czy są jeszcze pytania?

Młody człowiek tuż przed nią wstał.

– Mój syn od jakiegoś czasu ma takie same objawy jak ta pani – oznajmił. – Lekarz stwierdził u niego szmery sercowe i zalecił dodatkowe badania, zanim pozwoli mu wrócić do gry w piłkę. Chłopak od małego uprawia różne sporty. Prawdę mówiąc, tylko sport trzyma go w szkole. Jak mam wytłumaczyć nastolatкови, który do tej pory nie miał problemów zdrowotnych, że musi zrezygnować ze sportu?

To jedno z tych pytań, na które nie ma pocieszającej odpowiedzi. Westchnęła.

Mark zaskoczył ją, odpowiadając z widowni:

– Uprawianie sportu ze schorzeniami wrodzonymi jest tematem zażartej dyskusji. Wielu lekarzy zdaje sobie sprawę z wagi sportu w rozwoju dziecka. Niech się państwo postarają znaleźć lekarza, który zrobi wszystko, żeby wasz syn nie musiał schodzić z boiska.

Nie, to nie jest dobra odpowiedź. Dała znak, by kamera skierowała się w jej stronę.

– Proszę zauważyć, że na ten temat toczy się dyskusja. Osobiście nie

ryzykowałabym życia mojego dziecka z powodu sportu.

– Takie podejście rodzica jest zrozumiałe. Bardzo trudno ustalić, gdzie przebiega granica między bezpieczeństwem dziecka a jego prawidłowym rozwojem przygotowującym go do wszechstronnej dojrzałości. Przed takim wyborem staje większość rodziców.

Producent, skulony pod kamerą, dawał rozpaczliwe znaki, że czas się skończył. Eva kątem oka spojrzała na studyjny zegar. Jak to się stało?

– Na to pytanie musi sobie odpowiedzieć każdy rodzic. Kochane mamy, pamiętajcie, nie będziecie mogły opiekować się potomstwem, jeśli najpierw nie zaopiekujecie się sobą. Więc jeśli uznacie, że macie zawał, jedźcie do szpitala. Dziękuję za udział w programie. Pytajcie, a my odpowiemy na pytania. Do zobaczenia w jutrzejszym odcinku.

Była przekonana, że dobrze rozegrała temat dnia, więc dlaczego Phil się krzywił?

Przyjrzawszy się zegarowi, stwierdziła, że program trwał minutę dłużej. To wyjaśnia zdenerwowanie producenta. Gdy zastanawiała się, która reklama się nie ukazała, zgasło czerwone światełko kamery. Trzeba się będzie tłumaczyć przez wściekłym sponsorem i dać mu dodatkowy czas na antenie, bo każdy sponsor jest na wagę złota. Każde cięcie w budżecie oznaczałoby, że byliby skazani nagrywać program telefonami komórkowymi.

Muszę być dla niego uprzejma, pomyślała, mimo że postawił na głowie cały show.

– Dziękuję za...

– Mówiłaś poważnie?

O co mu chodzi?

– Oczywiście. Zawsze mówię poważnie.

Mąż nieraz jej mówił, że powinna wyluzować, ale to nie leżało w jej

charakterze. Jej mąż. Nareszcie może myśleć o nim bez rozdzierającego bólu w sercu. Żeby jeszcze w duszy mogła się poczuć rozgrzeszona...

– Co konkretnie masz na myśli? – zapytała.

Być może nie spodobały się jej popisy Marka przed publicznością albo chce się na nim odegrać za swojego męża, ale poczuła, że się w niej zagotowało.

– To, że się spóźniłeś godzinę i nie mieliśmy czasu się przygotować? – ciągnęła, wskazując drogę do wyjścia. – Czy że improwizowałeś, zamiast trzymać się punktów na monitorze? Gdybyśmy oboje nie wykazali się wyobraźnią, mogło się skończyć katastrofą. Czy może chodzi ci o to, że nie jestem prawdziwym lekarzem?

Serce waliło jej jak młotem i szumiało w uszach.

– Uważasz, że nie byłam poważna, kiedy postanowiłeś zbadać kogoś na widowni, a my, cała reszta i telewidzowie, musieliśmy czekać, aż ją osłuchasz? Taki ożywczy przerywnik na pewno się publiczności spodobał. Jak i to, co doradziłeś temu ojcu. Żeby pozwolił chłopakowi robić, co zechce, wbrew opinii lekarza. Jakim prawem?!

– Słucham? – zapytał, nieznacznie się uśmiechając.

– Jakim prawem? – powtórzyła wzburzona. – Jakim prawem podważasz opinię drugiego lekarza?

– Sądzę, że lekarz tego chłopaka się nie obrazi.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnął się bezczelnie.

– Bo to ja nim jestem.

– Co takiego?!

– Jestem lekarzem tego chłopca. – Wzruszył ramionami. – Poprosiłem kolegę, żeby przyszedł, no wiesz, żeby mnie wspierał moralnie. Obiecał, że

wyskoczy z jakimś pytaniem, gdyby show się nie kleił. I to zrobił. Ma u mnie piwo.

Chyba po raz pierwszy w życiu odebrało jej głos.

– Zdaje się, że i tobie powinienem postawić piwo.

– Z kim jak z kim, ale z tobą na pewno nie pójdę na piwo – prychnęła.

– Aj, aj! – Mrugnął do niej. – To chyba znaczy „nie, dziękuję”.

– Nie, nie „nie, dziękuję”, a nigdy w życiu, kolego.

– Trudno. – Spojrzał na zegar. – Muszę pędzić. Myślałem, że to fajna zabawa, ale chyba się pomyliłem.

Mark oczekuje, że ona wyprowadzi go z błędu? Patrzyła na niego spodobała. Nie oczekiwał.

– Pouczające doświadczenie – rzekł poważnie i kierując się do wyjścia uniósł brwi. – Jak na lekarkę z telewizora jesteś całkiem niezła.



## ROZDZIAŁ DRUGI

– Chyba żartujecie! – Maszerowała wokół stołu konferencyjnego tak energicznie, że aż kolczyki jej podskakiwały. Stan, producent wykonawczy, piorunował ją spojrzeniem, otrząskany z humorami celebrytów. Nie przejął się jej wzburzeniem, co rozzłościło ją jeszcze bardziej.

– Trzytygodniowy cykl poświęcony aktywności sportowej w liceach, żeby podbić oglądalność i pokazać telewizjom, jak to wygląda w praktyce. Jeżeli nasze notowania wzrosną, będziesz mogła zrobić ten twój cykl o uzależnieniach. Sama o to prosiłaś, więc dlaczego narzekasz?

– Ale nie prosiłam o współpracę z kimś, komu nie dorównuję.

– Przeczą temu wyniki ankiety przeprowadzonej wśród widzów. Są zachwyceni doktorem O'Donnellem oraz wami jako parą.

– Para! – prychnęła, przystając, by spojrzeć Stanowi w twarz. Z zadowoleniem odnotowała, że na szpilkach jest od niego wyższa. – Ciężko dla was pracuję i się sprawdziłam, aż ni stąd, ni zowąd zjawia się doktor O'Donnell, szczerzy zęby w uwodzicielskim uśmiechu, więc go błagasz, żeby wziął nowy program, podczas gdy ja od dwóch, kontraktów nie mogę wynegocjować tego samego.

Phil, jej producent i normalnie sojusznik, w końcu zebrał się na odwagę.

– Sponsorzy się wycofują, więc nie mamy pola do negocjacji. Musimy zaproponować coś wielkiego, żeby zrekompensować skrócenie czasu z pięciu dni w tygodniu do trzech.

– Co takiego?! Zabrali nam dwa dni?!

– Nie wiedziałaś? – zapytał Phil.

Producenci przenieśli wzrok na jej agenta, jakby jego winą było to, że

tak trudno z nią się dogadać.

– Henry tu nie zawinił – wystąpiła w obronie agenta. – Musiałam odwołać nasze wczorajsze spotkanie. – Babcia miała wczoraj zły dzień. Była rozkojarzona, denerwowali ją opiekunowie. Ta staruszka nigdy nie podniosłaby głosu, gdyby była przy zdrowych zmysłach. Demencja to straszna choroba. Oraz nadzwyczaj kosztowna.

Potrzebuje tej pracy, nie wolno jej o tym zapominać. Wracając do pracy w klinice, zarobiłaby tyle, że wystarczyłoby na opiekę nad babcią i jeszcze sporo by zostało, ale nie mogła tego zrobić. Nawet dla babuni.

– Przemów jej do rozumu – rzucił Stan.

– Zostawcie nas samych – poprosił Henry.

Opadając na fotel, poczuła narastający niepokój.

– O czym mi nie powiedziałaś?

Mark obserwował trening siostrzeńca na tym samym boisku, na którym sam kiedyś trenował. Trenerzy się zmienili, ale dyscyplina została ta sama.

Gdyby nie sport i trenerzy, którzy potrafili stawiać granice, nie wiadomo, gdzie by skończył. Miał nadzieję, że będzie lepszym przykładem dla Aarona niż jego ojciec.

– Zgodziła się? – Dałby sobie rękę uciąć, że Eva Veracruz bez wahania odrzuci taką propozycję.

Nie bardzo wiedział, dlaczego sam się zgodził. Może dlatego, że w świetle reflektorów poczuł, że nareszcie żyje, co od dawna mu się nie zdarzyło. Może ten przyływ energii należy przypisać Evie, a nie kamerom? Na to pytanie nie było odpowiedzi, bo Eva i program to jedno.

– Tak, zgodziła się – odparł agent. – Będzie nagrywała programy na żywo w poniedziałki i środy, a w piątki wystąpiacie razem. W pozostałe dni będzie się przyglądała twojej pracy wolontariusza, żeby poznać, jak ty oraz

szkoła współdziałać z rodzicami, czuwając nad zdrowiem młodych sportowców na boisku i poza nim. Producent oczekuje, że zaczniecie od wtorku.

Ciekawe, jak chłopcy zareagują na obecność Ewy w szatni, pomyślał. On do tego nie dopuści. Nagle ogarnęły go wątpliwości. Jakim cudem przystał na to? Czuł jednak, że będzie to najlepszy sposób na wyrwanie się z rutyny.

– Nadal trudno mi uwierzyć, że ma dyplom ukończenia medycyny, mimo że przeczytałem to na stronie stacji.

– Jej życiorys otwierał nagłówek: „Singielka, seksowna i bystra”. A dalej: Eva Veracruz, urodzona w Nowym Orleanie, jest absolwentką wydziału medycznego uniwersytetu stanowego. Od dwóch lat prowadzi telewizyjny talk show jako następczyni doktora Todda Marsiglii.

Dobrze pamiętał ten program. Nudny, półgodzinny, emitowany przed wiadomościami w południe. Tak monotony, że zdarzało mu się włączać wtedy telewizor, żeby się wyciszyć po nocnym dyżurze.

– Zdążyła chociaż popracować jako lekarz, zanim przyszła do telewizji?  
Henry wzruszył ramionami.

– Tego nie mogę powiedzieć. Obowiązuje mnie dyskrecja. I radzę jej o to nie pytać. Eva ma z tym problem.

– Odnoszę wrażenie, że ma problemy ze wszystkim, począwszy od lakieru na paznokciach u stóp, a skończywszy na kolorze włosów.

Henry rzucił mu twarde spojrzenie, nietypowe dla człowieka, który żyje z negocjacji i kompromisów.

– Eva to ktoś więcej niż facetom się wydaje.

– Znam ten typ. Byłem mężem takiej wymagającej kobiety. – Przyłapał się na swojej standardowej nerwowej reakcji. Była żona nie tylko odebrała

mu wiarę w siebie, ale też sprawiła, że stał się krytyczny wobec całej ludzkości.

Henry puścił to mimo uszu, wzruszył ramionami, po czym nawiązał do tematu spotkania.

– Poruszyłeś kwestię filmowania uczniów. Konieczna będzie ich pisemna zgoda. W przypadku małoletnich zgoda rodzica lub opiekuna, bez tego film nie będzie emitowany.

– Rozumiem, dzięki, że mnie o tym informujesz.

– To należy do moich obowiązków. Wbrew temu, co myślisz o agentach, zajmujemy się nie tylko biurokracją.

– Zapamiętam to. – Uniósł dłoń w geście przysięgi. – Od tej pory żadnych uprzedzeń wobec agentów oraz lekarzy prowadzących talk show w telewizji.

Henry z uśmiechem kiwnął głową.

Eva szła w jego stronę. Żeby obcasy nie zapadały się w murawę, dreptała, kołysząc biodrami. Zawsze podobały mu się kobiety o pełnych kształtach. Musiał bardzo się pilnować, by się na nią nie gapić.

Wrócił spojrzeniem na boisko, gdzie jego siostrzeniec robił karne pompki za jakieś wykroczenie, zapewne pyskowanie. Martwił się o niego, bo za bardzo przypominał mu jego w tym wieku. Chłopak napyta sobie biedy, jeżeli się nie zmieni. Niestety żadne rady nie obronią go przed nim samym. Po raz kolejny przypomniały o sobie jego własne doświadczenia.

Wymienił spojrzenia z trenerem. Sam wiele zawdzięczał takim ludziom. Gdyby nie oni, nie wiadomo, gdzie by teraz się znajdował. Bez takich wzorców na pewno wyrósłby na człowieka znacznie gorszego.

Aaron ma złote serce, ale jest też w gorącej wodzie kąpany. Jego matka, a siostra Marka, wraz z jej drugim mężem nie dawali sobie z nim rady. Przez

trzy miesiące, odkąd Aaron się do niego wprowadził, jego wydatki na jedzenie wzrosły czterokrotnie, rachunki za prąd dwukrotnie, a życie towarzyskie umarło.

To wyjaśniało, dlaczego ta kreolska piękność przykuła jego uwagę bardziej, niżby sobie życzył. Pora na wieczór w towarzystwie kobiety. Gdzie się zapodziało numer telefonu tej rozkosznej nauczycielki historii?

Eva machnęła mu przed nosem podkładką do pisania.

– Robię to wyłącznie dla słupków.

– Jakich słupków?

– Wskaźników oglądalności. – Spojrzała na boisko. – Musimy sobie coś wyjaśnić. To nie ja wymyśliłam, że mamy być partnerami, ale jestem profesjonalistką i zamierzam stanąć na wysokości zadania. Mam nadzieję, że wyświadczysz mi pewną profesjonalną uprzejmość.

– Polegającą na tym, że uznam twój dyplom lekarski?

– Na początek.

– Zajrzałem do internetu. Jesteś lekarzem.

– Ja też zajrzałam do internetu. – Omiotła go spojrzeniem. – Udzielasz się jako wolontariusz w tutejszych szkołach średnich, zwłaszcza w tej. Nauczyciele i trenerzy mają o tobie jak najlepszą opinię. Gratuluję.

Nie spodziewał się takiego komplementu.

– Dzięki.

– Ale przyjmij do wiadomości, że w tym projekcie to ja jestem szefem. Jasne?

– Jasne. – Zacisnął zęby. Bardzo nie lubił mieć nad sobą szefa, ale lata w środowisku sportowym nauczyły go działania w zespole, nawet gdy nie zawsze udawało mu się zostać kapitanem.

Najwyraźniej jego odpowiedź jej nie zadowoliła, bo wzięła się pod boki.

– Triki, których się nauczyłeś, udzielając pięciominutowych wywiadów, kiedy byłeś w szkole, nie wystarczą do wypełnienia półgodzinnego segmentu.

Piękna kobieta. Mogłaby być modelką prezentującą kostiumy kąpielowe, nie jak te niedożywione dziewczyny z magazynów dla kobiet, ale jak te z magazynów dla mężczyzn. Takie, gdzie jest co wziąć w rękę.

Skupił się na jej wargach, mimo że rozpraszały go w tym samym stopniu co dwa guziki, które lada chwila mogły odpaść. Mark, patrz jej w oczy!

– O'Donnell, słuchasz mnie?! Ten temat budzi we mnie ogromne emocje.

Potwierdzeniem tych słów był błysk w jej czarnych oczach. O tak, ta kobieta jest namiętna.

– Proszę się nie obawiać, pani doktor, jestem entuzjastą gorących emocji. – Ściągnęła brwi. – Daj mi szansę na sformułowanie bardziej stosownej odpowiedzi. – Uniósł dłoń, by zyskać na czasie. – Muszę przyznać, że gdybyś nie wkroczyła do akcji, żeby mi pomóc wyjaśnić objawy zawału, dałbym ciała. – Zawsze potrafił zdobyć się na zasłużoną pochwałę. – Żeby ten program wypadł jak należy, będę musiał skorzystać z twojego doświadczenia.

Lubiła, gdy mężczyźni przyznawali, że jej potrzebują, ale Mark O'Donnell to wyjątek. Inteligentne kobiety unikają mężczyzn, którzy zaburzają myślenie i łamią serca. A ona jeszcze nie doszła do siebie po facecie, któremu oddała serce. Bezwiednie dotknęła miejsca po obrączce. To już prawie dwa lata. Ból nareszcie słabł.

– Przykre rozstanie? – Opuścił wzrok na jej dłoń.

– Można tak to ująć. – Nie miała zamiaru dzielić się z nim wspomnieniami. – Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

W samochodzie na parkingu ekipa telewizyjna czekała na sygnał, a wrześnieowy upał połączony z wysoką wilgotnością powietrza nie sprzyjał czekaniu.

Na jej znak wysiedli objuczeni sprzętem.

– Co to ma znaczyć? – zapytał Mark oburzony.

– Będziemy kręcić zwiastun, zapoznawać się z otoczeniem, może nawet nakręcimy parę wywiadów.

– Jak to? Dopiero zgodziłem się wystąpić w tym programie, a ty masz już wszystko przygotowane? Jestem zbędny, czy może jestem tylko atrakcyjnym dodatkiem?

– Jak uważasz, skarbie. – Natychmiast pożałowała, że wyrwał się jej ten „skarb”. Ale potrafi z tego wybrnąć. – Chyba nie podasz mnie do sądu za molestowanie?

– Pod warunkiem, że mnie pocałujesz, jak po raz drugi nazwiesz mnie skarbem. Uważam, że za takimi słodkimi słówkami powinny pójść słodkie czyny.

– Okej. – Nie należało tego mówić, ale od dłuższego już czasu nie zrobiła nic niestosownego, a ten facet ją zaintrygował. – Zrobię wszystko, żeby się wywinąć od papierkowej roboty, jaka by na mnie spadła z powodu takiego pozwu.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę ekipy, która rozsiadła się na trawie, skąd był najlepszy widok na boisko. Czowała, jak kropla potu spływa jej po biuście, łaskocząc skórę. Z czystym sumieniem stwierdziła, że to wyłącznie z powodu upału. Mężczyźni nigdy jej nie peszyli, więc ten nie jest wyjątkiem. Oboje jednak będą potrzebowali stosownego makijażu. Mark miał spocone czoło, a ona sama czuła kropelki potu na górnej wardze. Ciekawe, co doktor O'Donnell powie na grubą warstwę pudru? Widziała, jak

podchodzi do niego wizażystka, a on ją oddała gestem. Może być ciekawie.

Ruszył w stronę markizy rozstawionej w rogu boiska, w chwili gdy trener odgwizdał koniec treningu. Chłopcy rzucili się tam biegiem.

Podając im napój energetyczny albo wodę, trener zamieniał z każdym kilka słów, czasami któregoś poklepał po ramieniu, po czym kierował na stojącą w cieniu ławkę. Pod koniec kolejki jeden z chłopców zaczął się stawiać.

Mimo odległości Eva zauważyła, jak spoglądając na chłopca, Mark sztywnieje. Chłopak, wyraźnie wściekły, minął ławkę i pognął do hali.

Po tym incydencie energia jakby z chłopców wyparowała. Dorośli się wyprostowali, oni wyraźnie oklapli. Eva miała wrażenie, że powietrze jest przesycone testosteronem. W odróżnieniu od młodocianych zawodników jej ekipa tryskała energią i chęcią działania.

– Gotowa? – zapytał kamerzysta, pasjonat imprez sportowych, szczęśliwy, że wyrwał się ze studia.

– Gotowa. – Sięgnęła po mikrofon.

– Trzy... dwa... jeden... – odliczał producent.

Uśmiechnęła się, starając się nie szukać wzrokiem Marka, bo zanosilo się, że będzie działała bez partnera.

– Zgodnie z obietnicą odwiedzamy tutejszą szkołę, żeby zapoznać się z programem sportowym tej placówki. Zapewne wielu z was zapyta, dlaczego w takim upale odbywa się trening drużyny futbolowej. W dzisiejszym programie

„Zapytaj lekarza” stawiamy pytanie, czy tak forsowny trening w takim skwarze jest zdrowy dla naszych nastolatków.

Nim zdążyła wyrazić swą opinię, kamera się od niej odwróciła. Powiodła za nią wzrokiem.



Mark kuczał przed kilkoma chłopcami, który zdjęli ochraniacze z ramion. Pozostali, też bez ochraniaczy, ćwiczyli na boisku skłony pod okiem instruktorów. Chwilę później przeszli do pompek.

Producent rzucił jej pytające spojrzenie.

Kiwnęła głową.

– Jak widać za moimi plecami, dba się tutaj, aby chłopcy nie odwodnili się ani nie przegrzali. Przegrzanie może wywołać wiele komplikacji. Najgroźniejszy jest udar słoneczny, który może prowadzić nawet do śmierci.

– Cięcie.

Zadowolona przytaknęła. W studio gładko przejdzie do objawów oraz działań medycznych. Informacje te uzupełnią barwne tabele oraz prezentacje zrozumiałe dla publiczności i widzów. Niezłe się napracowała, by program był zarówno edukacyjny, jak i rozrywkowy, tylko dlaczego ma go prowadzić z człowiekiem, na którego nie można liczyć, że udzieli choćby trzyminutowego wywiadu?

Wracał do Evy zdziwiony, że ekipa już się pakuje. Popatrzył na zegarek, który nosił rzadko. Czas na oddziale ratunkowym biegnie własnym rytmem, żadne wskazówki go nie powstrzymają ani nie przyspieszą. Widać telewizja funkcjonuje inaczej niż reszta świata.

– Spóźniłem się?

– Owszem.

– Nie było mnie kilka minut.

– Potrzebowaliśmy tylko kilkuminutowego materiału.

– Wzruszyła ramionami. – Teraz ekipa wraca do studia, żeby go obrobić, napisy, dźwięk i tak dalej. – Uśmiechnęła się protekcjonalnie. – Nie oczekuję, że wiesz, na czym to polega, bo nie masz doświadczenia.

Święta prawda, ale mimo wszystko bardzo przykra.

Chęć bycia kimś, kto wie wszystko, kto jest najlepszy w klasie, ze wszystkim daje sobie radę, była siłą, która pozwoliła mu się trzymać, gdy w otaczającym go świecie zapanował chaos. Potrafił zwyciężyć.

Ale potrafił też zdobyć się na uprzejmość.

– Liczę, że dużo się od ciebie nauczę.

Przechyliła głowę, bacznie mu się przyglądając.

– Nie mogę cię rozgryźć.

– Nie ma nic do rozgryzania. – Rozłożył ramiona. – Jestem taki, jak mnie widzisz.

– Tak? Powierzchnowy?

– Jak ty potrafisz wszystko przekreślić. Lepiej niż adwokaci z Południa.

– Mówię to, co widzę.

– Uhm... Są faceci, którzy lubią bystre kobiety.

– Ale ty do nich nie należysz.

– Tego nie powiedziałem. – Takie kobiety podobały mu się najbardziej.

Ale też taka była jego żona. Prawniczka z Południa. A on szybko się uczył, czerpał wiedzę z doświadczeń, zwłaszcza tych złych.

– Więc co chcesz powiedzieć?

– Tylko tyle, że mam zamiar wyciągnąć, ile się da z tej telewizyjnej imprezy. Nigdy nie wiadomo, kiedy człowiekowi przyda się takie doświadczenie.

Na boisku ukazał się barczysty nastolatek. Eva była niemal pewna, że to ten sam, który został odesłany przez trenera.

– Hej, wujku! Teraz pizza, tak? Jedziemy?

Mark uniósł kciuk.

– Ja jestem gotowy.

Kątem oka przyglądała się chłopcu. Wzrostem dorównywał Markowi,

w barach był równie szeroki i bardzo podobny do wuja. Gdy podszedł bliżej, zauważyła jego błyszczące oczy. Już kiedyś się z tym spotkała. Wróżyły nieprzewidywalność, co kazało jej mieć się na baczności.

– Aaronie, przywitaj się z doktor Veracruz.

– Cześć. – Aaron podał jej spoconą dłoń.

Instynktownie miała chęć się odsunąć. Eva, spójrz w oczy lękom! Tak by jej poradził mąż. Ale faktem jest, że gdy on był blisko, nigdy niczego się nie bała.

– Miło cię poznać. – Uścisnęła rękę Aarona.

Aaron odwzajemnił uścisk trochę za mocno, jakby nie zdawał sobie sprawy ze swojej siły.

Usiłowała zapanować nad swoimi obawami, przekonując się, że za jej podejrzeniami kryje się strach. To dlatego wycofała się z pola walki z uzależnieniami. Bo emocje przesłaniają trzeźwe spojrzenie, tak ważne dla prawidłowej oceny sytuacji, ważne do tego stopnia, że jej opinie mogą nie być trafne.

– Pani doktor, zje pani z nami pizzę?

Mark klepnął młodzieńca po ramieniu.

– Nikt nie powie, że mój siostrzeniec jest nieśmiały. Co ty na to? To tylko pizza.

Dawniej bez trudu podejmowała decyzje pod wpływem chwili. Obiecała szwagierce, że będzie cieszyła się życiem, łącznie z towarzystwem sympatycznych przyzwoitych mężczyzn. Cała rodzina zgodziła się, że jej mąż nie chciałby, by obnosiła się z wdowieństwem.

– Boisz się, że padniesz ofiarą mojego uroku oraz poczucia humoru?

– Nie.

– Nic więcej nie powiesz, żeby złagodzić ten cios?

– Mam wrażenie, że twoje ego jest takie zdrowe, że spokojnie to zniesie.

– Nie byłbym tego taki pewien, pani doktor – wtrącił Aaron. – Rozwód nieźle dał mu po głowie.

Mark spiorunował go wzrokiem.

– Mojemu siostrzeńcowi nie można zarzucić, że jest przesadnie dyskretny.

Aaron wzruszył ramionami.

– Chciałem pomóc...

– To nie pomagaj. – Mark podał mu kluczyki. – Stoję na parkingu dla gości. Przejedź na parking przed stadionem. Nie wyjeżdżaj na ulicę. I nie przegrzej silnika. Nie...

– I nie oddychaj – mruknął Aaron.

Co wpłynęło na jej decyzję? Smutek w oczach Marka?

– Okej, pójdę.

– Nie chcę randki z litości. – Zmrużył oczy.

– To dobrze, bo randki z litości to nie moja specjalność. Moją specjalnością jest pepperoni z dużą ilością cebuli.

– Cebuli? Czy to znaczy, że w grę nie wchodzi całus na dobranoc?

– Na pewno nie po pierwszej randce w pizzerii.

– Wolisz bardziej szykowne lokale?

– Nie. Chodzi o pierwszą randkę. Po co marnować pocałunki, nie mając pewności, czy dojdzie do drugiego spotkania?

– Rozumiem. Pocałunki są towarem reglamentowanym.

Uniosła brwi.

– Moje należą do rzadkości, więc są wyjątkowo cenne.

– Jeśli zdecyduję się je przyjąć, to postaram się je docenić.

– Jeśli się zdecydujesz?! Umieję sprawić, że będziesz o            nie błagał.

– Chciałbym to zobaczyć – odparł nonszalanckim tonem, ale jego oczy mówiły co innego.

Byłaby zapomniała, że stoi na boisku, gdyby nie cheerleaderki, które właśnie ich mijają, chichocząc i robiąc miny do chłopców. Aaron, machając do nich, włączył klakson. Jedna z dziewczyn podbiegła do niego.

– Twój? – zapytała.

– Wujek daje mi nim pojeździć.

Dziewczyna wzięła się pod boki.

– Fajnie. Przewieziesz mnie?

Eva zauważyła grymas Aarona adresowany do Marka.

– Nie mam przy sobie prawa jazdy.

Cheerleaderka bawiła się włosami.

– Weź jutro, to odwieziesz mnie do domu.

Odrzuciła włosy do tyłu, po czym zawróciła do koleżanek. Zrobiwszy trzy kroki, przystanęła, by spojrzeć przez ramię, czy Aaron na nią patrzy. Patrzył.

– On nie ma prawa jazdy – powiedział Mark, znizywszy głos. – Co ja mam zrobić, żeby uratować mu twarz?

– Musi się nauczyć w pewnych sytuacjach radzić sobie samodzielnie. – To słowa jej męża, ilekroć chciała bronić brata przed nim samym.

Nie kryjąc poirytowania, Mark odsunął się od niej.

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

Teraz ego dwóch mężczyzn potrzebowało pocieszenia, ale zgodziła się tylko na pizzę.

– Wiesz co, Mark? Pojadę swoim samochodem i spotkamy się w pizzerii.

Oddalając się, miała ochotę spojrzeć przez ramię, czy na nią patrzy.

Powstrzymała się, ale zamiast tego pozwoliła sobie zalotnie nawinąć na palec kosmyk włosów.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wracając do samochodu, zastanawiała się, co jej się stało. Nie flirtowała od czasu... szkoły średniej?

Ale było to bardzo przyjemne. Kurczę, za to teraz ma wyrzuty sumienia. Nie dlatego, że Chuck miałby coś przeciwko temu, by ułożyła sobie życie od nowa.

Chuck nie flirtował. Uważała wtedy, że to jedno z zagrożeń wynikających ze związku ze starszym facetem. Starszy facet, ha! Kiedy lata temu zaczęła się z nim spotykać, był młodszy od Marka, ale jej, osiemnastolatce, mężczyzna osiem lat starszy wydawał się bardzo stary.

Dał jej poczucie bezpieczeństwa oraz uczucie, które starała się odwzajemnić. Nawet za cenę poskromienia ognistego temperamentu, by dostosować się do jego świata. Nie próbował jej zmieniać. Sama się zmieniła, uważając, że jest mu to winna za to, że dopuścił ją do swojego normalnego życia. Ale Chucka już nie ma, a ona żyje w swoim świecie, który mogłaby zmieniać do woli... gdyby miała odwagę. Wyprostowała się.

– Niech się stanie – mruknęła.

Tylko ty sama możesz stawiać sobie bariery, mawiał Chuck. Te słowa sprawiły, że się uśmiechnęła.

Pomyślała o Marku, o flirtowaniu, o tym jak nagle ożyła, przekomarzając się z nim. Co jeszcze może się wydarzyć?

Starła się wyciszyć niepokój, wszystkie swoje strachy i obawę, że może narazić się na cierpienie.

– Tak zrobię – powiedziała.

Logika mu podpowiadała, że nie powinien zapraszać Evy na pizzę, ale

zdradzieckie libido skierowało jego wzrok na jej rozkołysane biodra, gdy szła do samochodu.

Mały czarny kabriolet, niepraktyczny w ekstremalnym klimacie Nowego Orleanu, ale mimo to pasujący do niej. Jest tak samo niepraktyczna jak to auto? Mogłoby się tak wydawać. Ale inteligencja wyczepiona z oczu Evy nakazywała mu ostrożność w jej ocenie.

Po nauczce, jaką dostał od byłej małżonki, można by pomyśleć, że powinien się zastanowić. Najwyraźniej wolno się uczy.

Jakim prawem Eva daje rady rodzicom? Nie ma własnych dzieci. Przynajmniej nic o nich nie było w jej internetowej biografii. Za to ma fantastyczne biodra, stworzone do macierzyństwa.

Podszedł do auta od strony kierowcy, otworzył drzwi i gestem kazał Aaronowi wysiąść.

– Wujku, daj mi poprowadzić. Tylko do pizzerii.

Niełatwa jest dola rodzica, zwłaszcza gdy trzeba być nieugiętym.

– Wykluczone. Sam pozbawiłeś się tego przywileju.

– To nie była moja wina.

Aaron w kółko powtarzał, że to nie jego wina. Taki upór niepokoił Marka. Jeśli chłopak nie dojrzał do tego, by przyznać się do popełnionych wykroczeń, nie dojrzał też do tego, by uczyć się na własnych błędach.

– Aaronie, ci chłopcy cię trzymali i lali ci piwo do gardła. Potem na siłę wpełchnęli cię do auta i kazali jechać z prędkością o trzydzieści kilometrów większą niż dozwolona, a policja na sygnale goniła cię przez dwa kilometry, aż zajęła ci drogę. – Przybrał sarkastyczny ton.

– Co z tego nie było twoją winą?

Zamiast zwiesić głowę jak wtedy, gdy ten incydent wyszedł na jaw, Aaron spojrzał na niego spode łba. Gniew w jego oczach spędzał Markowi



sen z powiek.

Co się stało z tym puciołowatym chłopczykiem, którego siostra urodziła siedemnaście lat temu? Dobrze wiedział, co czuje nastolatek, gdy w domu zjawia się ojczym. Zderzenie dwóch męskich ego wywołuje cierpienie i złość. On sam tłumioną energię rozładowywał na boisku i tam ją zostawiał dzięki wspaniałym trenerom, którzy uczyli podopiecznych, jak żyć, nie tylko gry w piłkę.

Mimo to i tak powiedział słowa, których do tej pory żałował. Ale już za późno, by przeprosić matkę i ojczyma, człowieka, który robił wszystko, by jego pasierb był zadowolony. To dlatego zaproponował, że weźmie Aarona do siebie. Jako zadośćuczynienie za własne błędy.

Może zbyt pobłażliwie patrzył wstecz, ale nie przypominał sobie, by był tak okrutny wobec swojej matki jak Aaron. Ten chłopak nie okazuje szacunku, a jego dobra i łagodna matka nie potrafi tego wyegzekwować.

Jak postąpiłaby Eva? Prowadzi telewizyjny talk show. Zapewne starałaby się chłopakowi przemówić do rozumu. Czuł instyktownie, że Eva nie zniosłaby zachowania, które akceptowała jego udęczone siostra.

Gdy wjeżdżali na parking przed pizzerią, niezadowolenie Aarona nagle przeistoczyło się w oczekiwanie. Aaron może jeść bez końca. Mimo że w bufecie można było nakładać sobie, ile kto zechce, Mark czuł, że za siostrzeńca powinien płacić podwójnie.

Jako lekarz nieraz miał do czynienia z gwałtownym wzrostem nastolatków, a Aaron plasował się w ścisłej czołówce. Rósł jak na drożdżach, ale i rozrastał się wszecz. Futbol oraz indywidualne ćwiczenia z ciężarkami przetwarzały wzrost na masę mięśniową. Miał nadzieję, że chłopakowi uda się w końcu zapanować nad swoim nieokiełznanym temperamentem.

Teraz jednak, wysiadłszy z auta, rozpromieniony Aaron szedł w stronę

grupki cheerleaderek czekających na kolegów przed pizzerią. Marka też ogarnęło przyjemne uczucie oczekiwania na widok Ewy. Gdy wysiadała z kabrioletu, poddarta spódnica obnażyła jej długie nogi.

Pospieszył podać jej pomocną dłoń, co dało mu szansę popatrzeć na jedwabistą skórę jej ud. Wyobraził sobie, że je gładzi. Wydawało mu się, że już wyrósł z młodzieńczej pobudliwości, ale gdy był blisko Ewy, jego libido odzywało się z siłą jak za szczenięcych lat. Gdy chwyciła jego dłoń, impuls biegnący z ośrodka mózgu uruchomił reakcję łańcuchową. Pociągnął ją trochę za mocno, tak że się zachwiała, a gdy stając, oparła mu dłoń na piersi, serce zaczęło mu bić tak mocno, że musiała to poczuć.

Miała krótko obcięte i niepomalowane paznokcie. Jak u lekarza. Spodziewał się jaskrawego lakieru jak u...

Ewa nie jest jego byłą, która chodziła do manikiurzystki co najmniej raz na tydzień. Od rozvodu nie myślał o niej tak często. Dlaczego myśli o niej teraz?

I dlaczego porównuje z nią Ewę? Bo szuka powodu, dla którego powinien trzymać się od Ewy z daleka. Nie należy porównywać Ewy z inną kobietą.

– Przepraszam. – Cofnęła dłoń, ale znowu się zachwiała, więc ją objął. Co takiego w nim jest, że traci równowagę? – Przepraszam – powtórzyła, cofając się tym razem ostrożniej, mimo że bardzo jej zależało, by jak najszybciej, zanim znowu straci równowagę, narzucić dystans między nią a jego ogromną, pulsującą energią.

Trudno jej było pozbierać myśli w ramionach Marka. Czowała, że rozpiera go chęć życia. Kiedyś podobali się jej faceci żyjący pełnią życia, dopóki takie podejście nie zabiło jej męża. Mimo że sobie obiecała, że przez pamięć dla męża ułoży sobie życie na nowo, nie obiecywała, że się zakocha w takim

samym facecie.

To tylko pizza, nie randka. Jeśli będzie to sobie powtarzać, nic złego jej się nie przytrafi.

Na parkingu stało wiele samochodów, wśród nich całkiem nowe, naoczne dowody zamożności mieszkańców dzielnicy. Za jej szkolnych czasów najlepsze auta należały do handlarzy narkotykami. Co Mark by o niej pomyślał, dowiedziawszy się, z jakiego wyszła środowiska?

Czy to ważne?

Na razie musi przebrnąć przez kolację, na którą pochopnie dała się zaprosić. Ale w jej mieszkaniu panuje taka cisza, taka pustka...

Mogłaby wpaść do szpitala, by poprzytulać dzieciaczki na oddziale noworodków. Tam, gdzie leżą maleństwa cierpiące na zespół odstawienia, bo ich matki są narkomankami. Przytulanie je uspokaja.

Jednak jej dotyk nie jest już kojący.

Minęły dwa lata, odkąd zaniknęła za sobą oszklone drzwi oddziału, na którym mogła realizować swój cel. Dwa lata. Najwyższy czas wrócić do normalnego życia.

Spróbuj w ten weekend. Aha, mówiła to sobie tydzień temu i tydzień wcześniej.

– Co się stało? – Mark wyrwał ją z zamyślenia.

– Nic. Dlaczego pytasz? – Znała odpowiedź. Bo jest spięta. Ma przyspieszone tętno oraz oddech.

Nie trzeba być specjalistą medycyny ratunkowej, żeby się zorientować, że coś jest nie tak.

– Przystanęłaś.

– Coś mi wpadło do buta. – Czując jego wspierające ramię, wysypała nieistniejący kamyk.

Ze zdumieniem zauważyła, że uścisk jego palców przywrócił jej nie tylko równowagę fizyczną, ale i psychiczną. Tak długo była jak odrętwiała...

Mark otworzył przed nią drzwi, a potem wybrał stolik daleko od krzykliwych nastolatków.

– Na widoku, ale poza zasięgiem słuchu – wyjaśnił. – Chcę, żeby wiedział, że mam na niego oko.

W wieku Aarona nie stać jej było na pizzę, ale z rówieśnikami spotykała się bez niczyjego nadzoru. Czy to dlatego chłopak był taki zły? Bo wuj trzyma go za krótko?

Nie jej sprawa. Ma wystarczająco dużo problemów z własną rodziną.

– Zapraszamy do bufetu – powiedziała kelnerka, przyjąwszy zamówienie na napoje.

Eva spodziewała się, że Mark weźmie piwo. Tak nieodmiennie robił Chuck, gdy szli do pizzerii, ale Mark poprosił o mrożoną herbatę.

Gdy obsługa wyłożyła świeże pizze, natychmiast zbiegła się tam chmara nastolatków.

– Przeczekamy ich? – zapytała Eva.

– Nic dla nas nie zostanie. – Sięgnął po jej talerz. – Pepperoni plus cebula?

– Tak. Miło, że zapamiętałeś.

– Trzymaj za mnie kciuki. Idę tam.

Z uznaniem obserwowała, z jaką kulturą przepchnął się do lady, by zorganizować dla nich kolację.

– Proszę... – Teatralnym gestem postawił przed nią talerz. – Jeżeli to za mało, przyniosę więcej.

Zawsze jadła więcej niż koleżanki, ale wyglądało na to, że Mark prawidłowo ocenił jej apetyt.

– Dwa kawałki to akurat.

Sobie przyniósł pizzę po kreolsku, a do tego paluszki oraz sos. Najwyraźniej był amatorem pizzy ze wszystkim, łącznie z owocami morza.

– Paluszkami mogę się podzielić – oświadczył.

– Wystarczy mi to, co mam, dzięki. – Pogratulowała sobie, że mówiła prawdę, że to tylko pizza. W tej chwili cieszyła się tym, co było na talerzu.

– Ojej!

– Słucham?

– Jak ty pięknie się uśmiechasz.

Zalała ją fala ciepła, jakby Chuck był przy niej, jakby aprobował Marka. Pochyliła się nad talerzem.

– Dziękuję.

– Drobiazg. – Nabrał sosu. – Jak po przejściu szarańczy. – Wskazał na pustą ladę, na której leżał tylko jeden odwrócony do góry nogami kawałek pizzy.

Hałas przy sąsiednich stołach przycichł, bo nastolatki skupiły się na jedzeniu. Eva obserwowała, jak jedna z dziewcząt sięga po pizzę, uważnie ją ogląda, odgryza kawałek, po czym resztę odkłada na talerz. Obok niej Aaron pochłaniał kolejny kawałek. Jak ktoś, komu wszystko jedno, co je, byle było jadalne.

Mark zorientował się, co przyciąga jej uwagę.

– Ja też miałem taki apetyt, ale to już przeszłość, podobnie jak futbol.

– Grałeś w college'u?

– Chciałem, ale nie potrafiłem łączyć tego z dobrymi ocenami. Za długie treningi, za dużo wyjazdów. Trenerzy mówili, że mam szansę zostać zawodowcem. Może miałem, a może nie. Już się nie dowiem. To był trudny wybór.

– Dlaczego zostałeś lekarzem?

– Z błędnych pobudek.

– Jak to?

– Mój ojciec jest lekarzem. Myślałem, że jak pójdę w jego ślady, to może mnie zaakceptuje. Może będzie ze mnie dumny. – Otarł usta serwetką. – Kim ty jesteś? Hipnotyzerką? Bo mówię ci o sprawach, o których nie wspomniałem nawet byłej żonie.

– Może nadszedł czas powiedzieć to na głos.

Szukała słów szacunku dla jego wyznania, które by jednocześnie nie zachęcały do dalszych wynurzeń. Mimo że doceniła jego szczerłość, czuła się lekko zażenowana. Nie miała ochoty być jego spowiednikiem. Nie potrafiła się uporać z własną przeszłością, a co dopiero z przeszłością innej osoby. Wmawiała to sobie od dawna.

Jednak urodziła się, by słuchać, wyciągać na wierzch bolesne sprawy, koić ból. Miała to w sobie i dlatego sprawdziła się jako specjalista terapii uzależnień. Świadomość, że Mark w niej to wyczuł, dał jej nadzieję, że nie utraciła tej części siebie.

Ale udało się jej zmienić nastrój. Poznała to po jego języku ciała, gdy odchylił się na krześle, by rozejrzeć się po sali, zamiast patrzeć jej w oczy. Na jego wargach igrał nikły uśmiezek. Z jednej strony był to wyraz sztucznej uprzejmości, z drugiej żal, że się obnażył.

– Wyszło na to, że była to słuszna decyzja. Chyba szybko straciłbym zapał do gry, bobym nie wytrzymał tych urazów, jakich doznają zawodowi gracze. Lubię rano budzić się ze świadomością, że kolana mi się zginają i że mogę wyprostować plecy.

Powinna nie dać się wciągnąć w tę rozmowę, ale mimo to zapytała:

– A medycyna? To był trafiony wybór?

Uśmiechnął się. Tym razem szczerze.

– Kocham pracę na ratunkowym. Te wyzwania, tempo, cudy, których czasami uda się dokonać. Nie identyfikowałem się z ojcem, ale jak zostałem lekarzem, zrozumiałem, co nim kieruje. Satysfakcja, że komuś się pomogło. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym robić coś innego.

Kiedyś odczuwała to samo. Upajała się satysfakcją, jaką daje poprawa stanu pacjenta, ale teraz obawiała się, że to uczucie już nie wróci.

– Teraz ja będę jadł, a ty będziesz mówić. – Sięgnął po pizzę. – Dlaczego wybrałaś ten zawód, a nie sport?

– To jest złośliwość?

– Nie, po prostu nie wyobrażam sobie ciebie spoconej.

– Chyba musisz popracować nad wyobraźnią. – Uśmiechnęła się zalotnie, po czym przeszła do obrony swoich umiejętności. – Byłam dobra w koszykówkę.

– Jak dobra?

– Szkoła przyznała mi grant sportowy. – Ale z niego zrezygnowała. Chuck wprawdzie zobowiązał się zarabiać na ich utrzymanie, dokładał do jej stypendium, biorąc nadgodziny, ale kolejna taka pożyczka na lata wpędziłaby ich w długi. Mawiał, że inwestuje w ich przyszłość.

– Na uczelni grałaś w koszykówkę?

– Byłam dobra w kosza, ale lepsza w nauce. Dostałam stypendium naukowe. – Potrząsnęła głową, wiedząc, że jej włosy go rozproszą. – Poza tym jako lekarz mniej się pocę, niż grając w kosza, i nie psuje mi się fryzura.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zobaczyć cię spoconą.

– Tak?

– Tak. Moglibyśmy rozegrać przyjacielski mecz.

– Mówimy o koszykówce, tak?

Udał zaskoczenie.

– Oczywiście. A o czym innym?

Nie bardzo wiedziała, dlaczego się jej to wyrwało, ale podjęła wyzwanie.

– Trzymam cię za słowo. Kiedy chcesz i gdzie chcesz.

– To chciałem usłyszeć.

Niepotrzebnie się pospieszyła. Za dużo, za szybko.

Ale obiecała Susan, szwagierce, że będzie korzystała z zaproszeń, że nie będzie przesiadywała w domu.

– Przynosisz piłkę i masz być w najlepszej formie.

– Zawsze jestem w najlepszej formie.

Przyłapała się, że wpatruje się w jego oczy i zastanawia, czy są bardziej brązowe, czy piwne. Fascynujące.

– Przepraszam, czy pani jest tą doktor Veracruz z telewizji? – zapytała starsza pani.

Rzadko się zdarzało, by fani nagabywali ją podczas kolacji. Poczuła, że rozpiera ją duma.

– Tak, to ja.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale oglądałam z koleżanką pani program o zawałach. Myślę, że koleżanka dostała zawału.

Eva spojrzała w kierunku, gdzie siedziała druga leciwa, bardzo spocona kobieta. Zerwała się z krzesła.

– Niech pani dzwoni pod 911 – poleciała. – I odda nam telefon.

Mark pomógł chorej wstać od stołu i położyć się na podłodze, podczas gdy Eva wyjęła z torby aspirynę.

– Kochana, niech pani to pogryzie – szepnęła.

Słyszała, jak Mark rozmawia z dyspozytorem. Niedługo potem, gdy



Mark badał chorą, rozległ się sygnał nadjeżdżającej karetki. Do pizzerii wbiegli ratownicy.

– Mira myślała, że to niestrawność, ale ja oglądam wszystkie pani programy. I przypomniałam sobie, co pani i ten młody człowiek mówiliście.

– Jedziemy – rzekł ratownik.

Nagle było po wszystkim. Mark spojrzał na Evę.

– Twój program właśnie uratował komuś życie.

Rozsadzała ją radość, wręcz euforia.

– Tak, to prawda. – Patrzyło na nią dwoje oczu pełnych blasku, pełnych energii.

Hałas odsuwanych krzeseł przy stołach nastolatków przywołał ją do rzeczywistości. Mark zamrugał. – Większość z nich ma o dziesiątej być w domu. – Mark popatrzył na zegarek, rzucając jej zmieszane spojrzenie. – Chyba straciłem poczucie czasu, a ty jeszcze jesz.

Pizza już ostygła, stała się nieapetyczna.

– Już się najadłam, więcej nie zmieszczę.

Skutki emocji nasyciły ją bardziej niż jedzenie.

– Ja też. – Chyba zrozumiał, co miała na myśli. – Podeszedł, by odsunąć jej krzesło. – Kiedy zobaczę cię znowu?

Jego niski głos przyprawił ją o dreszcz.

– Jutro po programie będziemy nagrywać kolejny materiał. O której możesz do nas dołączyć?

– Mam nocny dyżur, za dwie godziny wracam do szpitala. Po dyżurze pojedę się zdrzemnąć i potem się u was pokażę.

Do tej pory nie pomyślała, jak Mark ma połączyć pracę w szpitalu z terminarzem nagrań.

– A w piątki? Nagranie jest w południe.

– Prosto ze szpitala przyjadę do studia.

W miniony piątek się spóźnił. Czy producent przewidział możliwe komplikacje? To wprawdzie nie jej problem, ale w razie jego spóźnienia cała odpowiedzialność za prowadzenie show spadnie na nią.

– Nie martw się. Dam radę.

Chuck też tak mówił. Ale ona lubiła się martwić i planować z góry. Nie wszystko się udało. I żadne planowanie nie przygotowałoby jej na to, jaką drogą potoczyło się jej życie.

– Wujku, prawda, że bym potrafił? – zawołał Aaron od drzwi, kilkanaście metrów od nich.

– Co byś potrafił?

– Pociągnąć samolot jak ten facet z reality show.

W słabym blasku zachodzącego słońca trądzik Aarona stał się niewidoczny, kierując uwagę obserwatora na jego profil, tylko trochę podobny do profilu wuja.

Nastoletni chłopcy lubią się przechwalać. Jej brat w tym wieku też uważał, że jest niezniszczalny. Nie powinna traktować tego jako symptomu, nie powinna być podejrzliwa. Dlatego wzięła urlop. Stres pourazowy ogranicza jej umiejętność orzekania o uzależnieniu.

Mark jest lekarzem, więc chyba by zauważył pewne sygnały u siostrzeńca. Nie, nie zauważyłby ich, jeśli jest taki jak większość krewnych. Uzależnienie od sterydów anabolicznych wywołuje problemy, które bardzo łatwo uznać za typowy bunt nastolatka.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował, biorąc ją pod rękę.

– Nie musisz – odrzekła asertywnie, mimo że chciała, by ją odprowadził.

– Ale chcę.

– Okej – odparła zadowolona.

Otworzywszy drzwi, odwróciła się i uniosła głowę, by podziękować za miły wieczór, jak uczyła ją babcia. Jego wargi były blisko. Nic prostszego. Jedno słowo, a przypomni sobie, jak to jest poczuć się kobietą.

– Dzięki, skarbie – szepnęła.

Jego wargi były delikatne, męskie. I bardzo pożądane. Gdy przyłgnęła do niego całym ciałem, przygarnął ją jeszcze mocniej. Przeppełnił ją jego zapach, a jego smak ożywił tę jej część, która długo czekała na taką chwilę. Nagle Mark zeszywniał. Znowu przejął kontrolę nad swoim ciałem, a ją zalało poczucie winy, bo uprzytomniła sobie, że po raz ostatni tak całowała się z mężem.

– Co się stało?

– Sama nie wiem... – wyjąkała, ponad jego ramieniem spoglądając na wschodzącą gwiazdę. – To nie...

– Randka – dokończył. – Tylko pizza.

– Tylko pizza – powtórzyła.

– Tak między nami powiem, że lubię smak cebuli. Na pewno w twoich ustach.

– Muszę jechać.

Wyjął komórkę, by sprawdzić, która godzina.

– Ja też. Zawiozę chłopaka do domu, a potem dyżur.

– Okej. – Wsiadła do samochodu, zapięła pasy, po czym położyła dłonie na kierownicy.

– Okej. Do jutra.

– Do jutra. – Nic lepszego nie przyszło jej do głowy. – Mark...

– Słucham.

– To nie będzie miało wpływu na naszą pracę, prawda?

– Najmniejszego. – Rysy mu stężały.

– Okej. Do jutra – powiedziała rzeczowym tonem.

Skinął głową i zatrzasnął drzwi, kończąc w ten sposób randkę, która nie była randką. Budząc ją z pięknego snu. Czy ten sen zblaknie jak te z Chuckiem, nachodzące ją przed świtem? To nieuchronne. Musi całkowicie skoncentrować się na pracy. Bo praca to wszystko, co ma.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie musiał przeganiać Aarona na fotel pasażera. Podeszedł do samochodu z tak ponurą miną, że zbuntowany małolat nie śmiał protestować.

Mimo że Aaron lubił muzykę country, włączył na cały regulator radiostację nadającą ostrego rocka, bo ogłuszający rytm gitar i perkusji idealnie pasował do jego nastroju. Przecież wiedział! Wiedział, a i tak to zrobił. Pozwolił sobie ulec urokowi kobiety takiej samej jak poprzednia.

Tiffany rzuciła go, twierdząc, że przeszkadza jej w karierze. Nawet zabrała jego psa, a potem oddała go facetowi poznanemu w parku, z którym spotykała się krócej niż przez tydzień. Wredna baba.

A on co robi? Zadaje się z taką samą. Owszem, Eva jest brunetką, a Tiffany blondynką. Eva pracuje w telewizji, zaś Tiffany jest dobrze zapowiadającą się prawniczką, Eva lubi pizzę, Tiffany nią gardziła. Ale generalnie są takie same. Obydwie towarzyskie, błyskotliwe i pełne życia.

I piekielnie ambitne.

„To nie będzie miało wpływu na naszą pracę, prawda?” Ściągnęła go na ziemię. Już raz się związał z kobietą ambitną. Powiedzenie, że nic z tego nie wyszło, byłoby niedomówieniem. O'Donnellowie nie mają szczęścia do partnerów. Wystarczy popatrzeć na jego rodzinę, na matkę i ojca, na niego i Tiffany. Siostra z kolei nie potrafi się wyzbyć romantycznych marzeń pomimo dwóch nieudanych małżeństw i kulejącego trzeciego.

Ogarnął go smutek.

– Możemy to ściszyć? – odezwał się Aaron.

– Jasne. – Jego głos zagłuszył niesamowity gitarowy riff. Odczekał, aż ucichnie ostatnia nuta. – Masz lekcje? – Wrócił do roli odpowiedzialnego

dorosłego.

– Odrobiłem w szkole.

– W domu sprawdzę.

– Nie musisz...

– To jak? Odrobiłeś?

Aaron zwiesił głowę.

– Jeżeli chcesz grać w piłkę, to musisz się postarać o dobre oceny. –

Aaron podrapał się w brodę. – Nie drap!

– Tym razem chyba należało się powstrzymać od tej automatycznej reakcji, mimo że rzuty trądziku coraz bardziej się u chłopaka nasilały. Są sprawy ważniejsze niż wygląd. Powinien zapamiętać, że dotyczy to wszystkich, nie tylko jego siostrzeńca.

Usunęła pięć nieodebranych połączeń od szwagierki, aż w końcu do niej zadzwoniła. Nie dając jej dojść do głosu, powiedziała:

– Zrobiłam to.

– Nie wiedziałam, co się z tobą dzieje – tłumaczyła się Susan, ale od razu nawiązała do jej słów. – Co zrobiłaś?

– Jadłam pizzę – odparła speszona. – Z facetem. – Cisza. – Susan...?

– To dobrze, kochana, bardzo dobrze. – Nie zabrzmiało to swobodnie, jakby Susan mówiła przez ściśnięte gardło.

– Twój głos na to nie wskazuje.

– Bo... wiedziałyśmy, że ten dzień musi przyjść. Ale czasami bardzo trudno zapomnieć, że Chuck nie wróci.

– Susan pociągnęła nosem. – Jaki ty masz ze mnie pożytek? Miałam cię wspierać. Ale jestem z ciebie dumna. Po prostu czasami trudno się z tym pogodzić.

Eva przez dwa lata powtarzała praktycznie to samo. Jednak tego

wieczoru smutek nie był już tak dokuczliwy.

– Myślę, że Chuck nie miałby nic przeciwko temu.

– Wiem, nawet by się z tego cieszył. – Susan głośno wytarła nos. –

Opowiedz mi o tej randce.

– To nie była randka. Poszliśmy na pizzę. To mój partner przed kamerami.

– Czarujący?

– Czy czarujący? – Przed oczami stanęła jej postawna sylwetka Marka, błysk w jego oczach, uśmiech. – To chyba nie najtrafniejsze określenie.

– Kto to jest?

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że w programie będę miała partnera, specjalistę medycyny ratunkowej?

– Mark O'Donnell? Ten Mark O'Donnell?!

– Aha.

– Po naszej rozmowie obejrzałam was na wideo. Masz rację. Czarujący to za mało. Gdybym nie była mężatką, odbiłabym ci go... Zakładając, że podobają mu się niskie pulchne blondynki z trójką dzieci.

Eva wybuchnęła śmiechem. Mężem Susan był jej brat, który uwielbiał swą małżonkę. Eva pragnęła znowu cieszyć się takim uwielbieniem i, być może, dziećmi.

Z Markiem? To była tylko pizza.

– Pracujemy razem, nic poza tym.

Ale zamiast uściskiem dłoni pożegnali się pocałunkiem. Do tej pory piekły ją wargi.

– Nie bardzo w to wierzę. W twoim głosie nie słyszałam tyle energii od...

– To nie ten facet. Tak się złożyło, ale to nic poważnego. Koleżeńska

pizza.

– Możliwe... – W głosie szwagierki brzmiało powątpiewanie. – Na ekranie wyglądało, że jest między wami dobra chemia.

– Magia telewizji – ucięła. Oraz pizzy. I księżycy.

W tle rozległ się rozpaczliwy płacz dziecka.

– Kochana, muszę kończyć.

– Słyszę.

– Zadzwoń jutro. Chcę się dowiedzieć więcej.

– Nie ma o czym opowiadać.

– Jutro. Po nagraniu, dobrze? – rzekła Susan głosem pełnym ciepła i zarazem siły. To dzięki tej sile Eva nie rozsypała się po śmierci Chucka. W każdej chwili mogła liczyć na szwagierkę, która przecież też była w żałobie.

Pewnego dnia Susan przypomniała Evie, że z kolei ona, Eva, wspierała ją w trudnych pierwszych latach małżeństwa z Rickim. Po to ma się rodzinę.

– Okej, jutro po nagraniu.

Rozejrzała się po pokoju, który po pogrzebie Chucka przemalowała na brązowo. Teraz uznała, że trzeba to zmienić, bo czuła się tu jak w jaskini.

Koniec z jaskinią. Jutro po wywiadach w szkole kupi farbę. Pora, by jej świat pojaśniał. Po ślubie przemalowywała całe mieszkanie co najmniej co pół roku. Chuck nieodmiennie robił zbolalą minę, ale godził się na te zmiany, pod warunkiem że nie musiał kiwnąć palcem.

Uważał malowanie za potwornie nudne, zwłaszcza wokół okien. Swoją świat malował bardziej energicznymi pociągnięciami pędzla.

Popatrzyła na jego fotografię. Spoglądał na nią, szeroko się uśmiechając. Oczekiwał od niej bezwzględnej uczciwości, nawet wtedy, gdy chciała iść na skróty.

Ta uczciwość sprawiła, że szanowały go uliczne gangi, mimo że nie



zawsze były mu posłuszne. Należał do najlepszych negocjatorów, którzy potrafili zaprowadzić pokój wewnątrz gangów, jak i między gangami.

Jednak w najtrudniejszej chwili ta umiejętność go zawiodła. Jego jedyną winą było to, że nie wyczuł, że ona sobie poradzi. Być może z powodu różnicy wieku. Starszy o osiem lat czasami traktował ją protekcjonalnie. Uważał, że musi ją chronić. I to go zabiło.

Jak nieraz od jego śmierci poczuła na plecach jego ciepło. „Mam twój tył, skarbie. I twój przód, i wszystko między nimi”, mawiał. Co by teraz powiedział?

„Czas się pozbierać i iść do przodu”.

– Staram się.

„Nie szkodzi, że to więcej niż pizza”.

Zniknął, ale tym razem ciepło zostało, a ona poczuła, jak budzi się w niej iskierka wewnętrznego żaru.

Przebrała się w stary T– shirt Chucka, ale zamiast się położyć w zimnym pustym łóżku, włączyła laptop.

W poszukiwaniu informacji po raz pierwszy od dwóch lat otworzyła portal poświęcony uzależnieniom.

Objawy uzależnienia od sterydów anabolicznych. Przeglądała najnowsze opracowania na ten temat z rosnącym entuzjazmem na myśl, że można ulżyć ludziom w cierpieniu i pomagać w powrocie na właściwą drogę.

Do tego jest stworzona. Zdecyduje się?

Niekoniecznie już jutro. Może nawet wcale. Może dalej robić to, co robi, jest w tym dobra i sprawia jej to przyjemność. Jej show pomaga ludziom. Na dowód ma listy od widzów. Czy choćby tę kobietę w pizzerii.

Dochodziła północ, gdy zmęczona wyłączyła laptop.

Kładąc się, próbowała sobie przypomnieć, jak obok niej leżał Chuck.

Sprawiało jej to coraz większą trudność.

Ułożyła za sobą kilka poduszek, objęła jeszcze jedną, by stworzyć wrażenie pseudobezpieczeństwa.

Mark mógłby diametralnie odmienić jej życie. Czy ona tego chce? Jutro się nad tym zastanowi.

Zawsze jest jakieś jutro. Chyba żeby nie nadeszło.

Obserwowała kilkunastu nastolatków siedzących na ławkach w sali ćwiczeń.

– Gotowy? – zwróciła się do Marka, skrywając niechęć. Pozwolono jej zrobić ten segment, by się nie buntowała, więc tylko ona powinna rozmawiać z młodzieżą.

– Gotowy.

– Pełna jawność – zaczęła, kładąc dłonie na kolanach.

– Wszystko, co powiecie, zobaczy cały świat. Pełnoletni wśród was podpisali stosowne oświadczenie, za niepełnoletnich zrobili to rodzice lub opiekunowie. To będzie poważna dyskusja. Przedstawię wam całą prawdę i od was też oczekuję szczerości. Czy ktoś zmienił zdanie i chce zrezygnować?

Niezależnie od oświadczeń nie puści na antenę niczego, czego ci młodzi ludzie nie będą chcieli upublicznić.

Mark rzucił wymowne spojrzenie w stronę siostrzeńca. Nie chciał, by chłopak brał udział w tym spotkaniu, ale ostatecznie Aaron postawił na swoim.

Eva domyślała się, że ma to związek z cheerleaderką, którą zauważyła w pizzerii. Teraz siedziała obok Aarona.

– Zaczynamy. – Uśmiechnęła się zachęcająco, po czym sięgnęła po filiżankę z herbatą, by upić łyczek. Dla rozładowania atmosfery. – Zapraszam na kolejny segment programu „Zapytaj lekarza”. Nazywam się Eva Veracruz,

jestem lekarzem, a obok mnie siedzi doktor Mark O'Donnell. Jest z nami grupa młodych sportowców z różnych szkół, którym zadam kilka trudnych pytań. Ilu z was podejrzewa, że niektórzy zawodowcy korzystają z używek dla podniesienia wyników?

Las rąk.

– Co biorą waszym zdaniem?

– *Speed*.

– Pigułki na schudnięcie.

– Sterydy!

– Tak, sterydy – przytaknęli wszyscy.

– *Juice*.

– Anabole!

Miała ochotę kopnąć Marka, który ściągnął brwi porażony łatwością, z jaką padały te nazwy. Przecież pracuje na oddziale ratunkowym, więc powinien zdawać sobie sprawę, jak doświadczona jest dzisiejsza młodzież. A może zna te dzieciaki i łudzi się, że kosztowna szkoła chroni je przed tą stroną życia?

Z jej doświadczenia wynikało, że problem występował we wszystkich warstwach społecznych. To, co różniło dzielnice bogate od biednych, to obserwacja, że im zamożniejsza szkoła, tym droższe narkotyki.

Jakby czytając w jej myślach, Mark się rozchmurzył, a na jego twarzy miejsce dezaprobaty zajął wyraz zainteresowania.

– Dlaczego sportowcy zażywają te środki?

– Żeby osiągać lepsze wyniki – powiedziała jedna z dziewcząt.

– Żeby mieć większą masę i szybciej biegać – dodała cheerleaderka siedząca obok Aarona. Była tak szczupła, że Eva była pewna, że niczego nie bierze. Prawdę mówiąc, jej kruchość ją zaniepokoiła. Będzie ją obserwować.

Mark wydał się Evie wyjątkowo cichy tego dnia.

– Czy sądzicie, że licealiści też biorą sterydy?

Wszyscy zgodnie przytaknęli.

Mark wyobrażał sobie, że jedno lub dwoje zna kogoś takiego, ale żeby każde z nich? Nawet w szkole, do której uczęszcza jego siostrzeniec?!

Już miał ściągnąć brwi, gdy Eva „przypadkiem” stuknęła go filiżanką. Wrócił do swojej roli. Tak, na oddziale miewał do czynienia z uzależnionymi małolatami, zazwyczaj od środków zmieniających nastrój lub twardych narkotyków, jak metamfetamina czy *ecstasy*.

Odkasznął, spoglądając na karty z biogramami uczestników dyskusji.

– Szybciej buduje się mięśnie, nawet nie przykładając się do ćwiczeń – odezwał się zawodnik z drużyny futbolowej z odległej dzielnicy.

– Dodają wiary w siebie – rzuciła młoda pływaczka.

Mark pokiwał głową.

– Czy wiecie, jakie są skutki niepożądane?

Młódzież wymieniała spojrzenia. Połowa zdawała się ich nie znać, pozostali sprawiali wrażenie, że uważają, że nie ma takich skutków. Eva w odpowiedniej chwili z wdziękiem przejęła pałeczkę, jakby była *yin* jego *yang*, przynajmniej w telewizji. Jaka byłaby poza kamerami?

Znowu uległ jednej z najsilniejszych swoich fantazji, której nigdy nie zrealizuje. Czy Eva...?

– W przypadku młodych ludzi sterydy mogą hamować wzrost. – Jej rzeczowy ton ściągnął go na ziemię.

Obserwując twarze zebranych, zauważył, że na większości nie zrobiło to wrażenia, ale na kilku twarzach malował się popłoch. Celem tego spotkania nie było polowanie na uzależnione czarownice, ale się zaniepokoił.

Aaron siedział ze wzrokiem wbitym w sufit, myślami był gdzie indziej.

Mark miał nadzieję, że nie zainteresuje się nim kamerzysta. Sam przed chwilą oddawał się marzeniom, więc doskonale chłopaka rozumiał. Oby marzenia siostrzeńca były bardziej niewinne niż wuja.

– Inne potencjalne skutki niepożądane – mówiła Eva do kamery – to żółtaczka, kiedy człowiek robi się żółty, zatrzymywanie płynów, kiedy się puchnie, oraz nadmierny spadek poziomu cholesterolu, czego wprawdzie nie widać, ale ma to negatywny wpływ na układ krążenia. – Nieznacznym gestem skierowała kamerę na publiczność. – Ktoś z was słyszał o jeszcze innych skutkach?

– Trądzik! – krzyknęła drobniutka cheerleaderka.

Aaron się nachmurzył. Cholernie drażliwy na punkcie swojego wyglądu, pomyślał Mark. W jego wieku też był wpatrzony w siebie, jednak nie reagował aż tak emocjonalnie. Ale być może z biegiem lat wspomnienia ulegają zamazaniu.

Patrząc na dziewczynę, Eva kiwała głową.

– Czy wiecie, że dziewczęta i chłopcy mają różne objawy przyjmowania sterydów?

Świetny chwyt, by przyciągnąć uwagę publiczności, nawet Aarona. Odpowiedzi chłopcom udzielił Mark.

– Panowie, anaboliki mogą doprowadzić do niepłodności oraz zwiększają ryzyko zachorowania na raka gruczołu krokowego. – Taka informacja powinna ich przestraszyć, ale zdawał sobie sprawę, że tak nie będzie. Oni nie zaprzatają sobie głowy przyszłością. – Ale to nie wszystko. – Czas na skutki, które przemówią do ich próżności. – U chłopców, którzy biorą sterydy, może dojść do zmniejszenia jąder, łysienia oraz powiększenia piersi.

Te słowa wywarły piorunujące wrażenie na wszystkich mężczyznach w sali, z kamerzystami włącznie.

– Ale wy, dziewczyny – Eva przejęła pałeczkę – też możecie mieć problemy: zarost na twarzy, łysiejące zakola jak u mężczyzn, zaburzenia albo nawet całkowity zanik cyklu miesięczkowego, niski głos. – Widząc, że jej czas się kończy, przeszła do podsumowania. – Sterydy dają dobre samopoczucie, ale mogą też stanowić przyczynę zmienności nastroju. Osoba uzależniona od sterydów łatwo wpada w niekontrolowaną złość nawet bez powodu, co może skończyć się rękoczynami. Odstawienie sterydów może mieć konsekwencje fizyczne i psychiczne, łącznie z głęboką depresją, co wymaga leczenia szpitalnego. – Zwróciła się do kamery. – Jeżeli stosujecie sterydy lub znacie kogoś, kto je bierze, szukajcie pomocy. Numer telefonu znajdziecie na ekranie, a także na stronie programu „Zapytaj lekarza”.

– Koniec! – zawołał producent.

Gdy Mark dotknął jej ramienia, by zwrócić na siebie jej uwagę, przeszył go dreszcz. Jakim cudem taki drobny gest może wywołać tak silny wstrząs?

Spojrzała na niego.

– Dzisiaj spisałeś się na medal. Lepiej niż oczekiwałam.

Co to znaczy? Spojrzał na zegarek.

– Muszę jechać do pracy.

– Okej. Spotykamy się jutro na planie.

Gdy młodzież otoczyła Evę, zasypując ją pytaniami, niespiesznie ruszył na parking. Ku swemu zaskoczeniu czuł, że wolałby zostać z Evą. Bardzo go to zaniepokoiło.

Przez kilka następnych dni powtarzał sobie, że Eva nie jest dla niego. Tak mu podpowiadała głowa. Więc dlaczego ciągle wracało do niego wspomnienie Ewy w czerwonej sukience z kuszącym dekoltem? Albo pizzerii i warg Ewy proszących, by je całować?

Ona życzy sobie, by ich kontakty miały charakter wyłącznie zawodowy.

Okej. Przecież można przez całe życie być singlem. Kto mu zabroni?

Po wyjątkowo ciężkim nocnym dyżurze pognał do domu, by wziąć prysznic i się przebrać.

Tego dnia nagrywali materiał do odcinka poświęconego cheerleaderkom. Eva przyglądała się dziewczętom, które ćwiczyły na macie, przygotowując się do piramidy.

Jedna z nich, w kostiumie aligatora, zawołała:

– Pani doktor, moja mama kazała przekazać, że panią kocha!

– Bardzo mi miło.

Jeśli ich oglądalność nie wzrośnie, więcej takich wyznań nie usłyszy. Producenci wiązali wielkie nadzieje z magnetyzmem Marka, licząc, że przyciągnie kobiety w średnim wieku.

Wśród ćwiczących rzuciła się jej w oczy ta drobna. Odniosła wrażenie, że dziewczyna ma problem ze skocznością. Przyłapała się na tym, że bezwiednie analizuje stan jej zdrowia. Dziewczyna ma pięć albo i siedem kilogramów niedowagi. W wieku dojrzewania zdarza się, że dziecko rośnie szybciej, niż przybiera na wadze. Rzadkie włosy o niczym nie świadczą, zwłaszcza że nie wszyscy rodzą się z burzą włosów.

W przerwach między ćwiczeniami dziewczyna podskakiwała, trąc ramiona, jakby było jej zimno. We wrześniu nikomu nie jest zimno w Nowym Orleanie. Anoreksja?

Mark stanął za nią. Zabawne, że nie odwracając się, wiedziała, że to on. I że z powodu jego bliskości przeszywa ją przyjemny dreszczyk. Dziecinada.

– Cześć. – Odwróciła się.

– Cześć. – Miał zapuchnięte oczy, jakby dopiero się obudził, wilgotne włosy, pachniał mydłem i mężczyzną.

– Znasz tę małą? – zapytała, wskazując na dziewczynę, która szykowała

się do skoku na czubek piramidy.

– Widuję ją z Aaronem, ale mi jej nie przedstawił.

Dziewczyna ostrożnie stanęła na pierwszym poziomie. Złapała równowagę, po czym uniosła ramiona.

– Twoim zdaniem wygląda zdrowo? Nie jest za chuda?

– Może trochę. – Wzruszył ramionami.

Z przerażeniem patrzyła na dwupiętrową piramidę. Bardzo ryzykowne, ale na tym polega sport. Na radości z sukcesu. Przypomniało się jej, jak błagały instruktorkę, by zgodziła się na trzeci poziom, ale ta mądra kobieta nie pozwoliła. Pamiętała też, że im wszystkim wydawało się wówczas, że są nie do pokonania.

– Sharona, bardzo dobrze! – zawołała instruktorka. – Następnym razem spróbujemy ze staniem na rękach.

Stanie na rękach? Lepiej, żeby jej przy tym nie było.

– Byłaś cheerleaderką?

– Tak, dopóki nie zakochałam się w koszykówce. Zawsze grałam na skrzydle.

– Solidna, godna zaufania, silna. To dużo o tobie mówi.

– Raczej ciężka i wysoka. – Zerknęła tam, gdzie Sharona szykowała się do zeskoku. Na macie stali dwaj asekurujący ją chłopcy. – Nawet gdybym była mniejsza i lżejsza, nie stanęłabym na szczycie takiej piramidy.

– Boisz się wysokości?

– To kwestia zaufania.

– Nadal masz z tym problem?

– Miałam wtedy. Teraz jest inaczej.

– Nie odpowiedziała pani na pytanie, pani doktor.

– Powiedzmy, że nie czułabym się dobrze, stojąc na czyichś ramionach.



Stała na ramionach Chucka. Nawet jak już miała dosyć, kazał jej tam stać niczym pomnik na piedestale. Gdyby odpuścił, pozwalając jej robić, co do niej należało, dzisiaj byłby wśród żywych.

Wydawało się jej, że już wyzbyła się gniewu, tego drugiego etapu żałoby. Dlaczego stale do tego wraca?

– Ja mam szerokie ramiona. – Mark uśmiechnął się wymownie, jakby coś sugerował. Romans? Współpracę ludzi funkcjonujących na tych samych częstotliwościach?

Spojrzała na swoje białe nogi.

– Mam duże stopy, więc zawsze mocno stoję na nogach. – Ale nie było tak po śmierci Chucka.

Od jakiegoś czasu nie czuła się roztrzęsiona, a po tamtej strzelaninie kompletnie się rozsypała, niezależnie od tego, jak bardzo Susan ją przekonywała, że to normalne. Normalna reakcja w nienormalnej sytuacji.

Obiecujący blask w oczach Marka przygasł.

– Ekipa wysłała mnie po ciebie. – Spojrzał na zegarek.

– Pewnie już uznali nas za zaginionych.

– Okej. – Wychodząc z sali, po raz ostatni zerknęła na Sharonę. Co robić? Porozmawiać z trenerką?

Dawno nie była w takiej rozterce. To kolejny przejaw słabości spowodowanej śmiercią Chucka.

Mark wyczuł jej wahanie.

– Zapytam trenerkę, czy zauważyła u niej utratę wagi. I lepiej się jej przyjrzyć, jak będzie się kręciła koło Aarona.

– Dzięki. – Kamień spadł jej z serca. Jeśli ona zawiedzie, Mark zaopiekuje się Sharoną.

Zmrużywszy oczy, składał elementy układanki. Brak zaufania, to, jak

często dotyka miejsca po obrączce plus uwaga jednego z członków ekipy o jej mężu.

Był przekonany, że jest rozwódką. Całowali się. To chyba nie ten typ. Nie zdradzałyby męża. Hm, ale się mylił, sądząc, że jego była żona też nie jest takim typem.

Idąc za nią, miał ochotę wziąć ją za rękę, ale się rozmyślił. A jeżeli ona jest...?

– Eva, z twojego biogramu wynika, że jesteś wolna. To nieprawda?

Zatrzymała się tak gwałtownie, że na nią wpadł, a gdy ją podtrzymał, by złapała równowagę, a ona się cofnęła, zrobiło mu się przykro.

Nie robi tego miłemu facetowi. Dzięki swojej byłej dowiedział się, jak to jest być tym drugim.

– Zameżna? – Dotknęła miejsca po obrączce. – Nie...

– Nie tłumacz się. Wystarczy mi „tak” lub „nie”.

– Całowałam się z tobą. Jak mogłeś tak myśleć?

– Czuję, że grasz na zwłokę. – Chyba rzeczywiście obrała taką taktykę, pomyślał ze smutkiem. – Czekam. Tak?

– Nie – wykrztusiła. – Już nie.

– Rozwód to nic przyjemnego – zauważył ze współczuciem.

Mogłaby to zbyć wzruszeniem ramion, ale powiedziała, co samo cisnęło się jej na język.

– Podobnie śmierć. Jestem... – poruszyła wargami, jakby miała wymówić jakieś trudne obce słowo – wdową.

– Przepraszam. – To za mało. Żadne słowa nie oddadzą, jak bardzo jest mu przykro, że źle ją ocenił, ani jak bardzo jej współczuje z powodu straty męża, ani złości, że wymusił na niej tę odpowiedź.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnęła się, po czym dotknęła jego dłoni. – Po raz

pierwszy powiedziałam to na głos.

– Jak długo jesteś wdową?

Współczucie w jego spojrzeniu było tak głębokie, że zastanowiła się, kogo on stracił.

– Od dwóch lat. Mam wrażenie, że z tego wychodzę, ale czasami dają się zaskoczyć. – Czuła, że odzyskuje wewnętrzną równowagę. – On by sobie nie życzył, żebym go opłakiwała do końca życia.

– Mądry facet.

– Nie, wcale nie mądry. Ale odważny. – Miejsce bólu i gniewu z czasem zajęła nostalgia. Tego oczekiwałby Chuck.

– Jestem pewny, że był wspaniałym człowiekiem.

– Tak. – Dotknęła jego policzka. – Myślę, że by cię polubił. Ale nie to jest ważne, tylko to, że ja cię lubię.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ważne, że cię lubię.

Nie mógł przestać o tym myśleć. Lubi. Jak współpracownika? Kolegę? Czy ewentualnego ukochanego? Ile on znaczy dla niej? A ona dla niego?

To słowo było zbyt proste, by opisać reakcje, jakie Eva w nim budzi. Jej nieżyjący mąż był odważnym człowiekiem. Potrafi konkurować z duchem bohatera?

Niepotrzebny mu taki bagaż.

Gdy mówiła o mężu, spoważniała, a w jej oczach pojawiło się coś wykraczającego poza smutek, trudnego do sprecyzowania. Tęsknota?

Duch w trójkącie? Dziwaczne *ménage à trois*.

Mimo to Eva z krwi i kości nie dawała mu spokoju.

Pod koniec pierwszego tygodnia pracy nad programem zapanowała między nimi idealna harmonia. Cała ekipa uznała za niesamowite to, jak uzupełniają się na planie.

W skrytości ducha Mark uważał, że niesamowite jest to, jaką Eva przekazuje mu energię. Im bardziej się starał o profesjonalny dystans, tym trudniej było mu o niej nie myśleć. Była inteligentna, pokazała mu, że można patrzeć na świat z innej perspektywy; wyróżniała się rozbijającym poczuciem humoru i umiejętnością wyjaśniania skomplikowanych problemów medycznych w przystępny sposób. Na dodatek chyba naprawdę go lubiła.

Czy można trzymać się od takiej kobiety na dystans? Więc każdego dnia po marnie przespanej nocy biegł na nagranie z Evą.

Martwiła się o niego.

Pracując w szpitalu i w telewizji, nie miał ani chwili wolnego czasu, ale nie narzekał.

Praca była jej żywiołem. Wydawało się jej, że pracując tylko trzy dni w tygodniu, będzie miała więcej czasu dla siebie, ale okazało się, że ma go mniej. Głównie z powodu nagrań poza studiem. Mimo to czerpała z nich przyjemność, prawie taką samą jak z codziennych spotkań z Markiem.

Tego dnia odwiedziła swoją dawną szkołę. Tematem miało być pokazanie, jak placówki o ograniczonym budżecie mogą zadbać o bezpieczeństwo młodych sportowców. Najpierw należało się zapoznać ze sprzętem ochronnym w przystępnej cenie. Spisali imponującą listę.

Potem zgodnie z obietnicą Marka zagrali w koszykówkę. Dzięki reklamie stacja telewizyjna sprzedała ponad trzysta biletów. Eva postarała się, by cały dochód został przeznaczony na wyposażenie szkoły. Miała nadzieję, że przełoży się to na oglądalność.

Wcześniej sfilmowali między innymi trofea zdobyte przez jej drużynę koszykarską w ciągu czterech lat, kiedy się tam uczyła, oraz jej nagrody indywidualne.

Po ostatnim ujęciu przeszła do szatni. Tyle wspomnień. To tam dyskutowała o chłopcach, tam rozmawiała o narkotykach i bezpiecznym seksie z koleżankami, które rzuciły szkołę przed maturą.

W szkole Marka odsetek porzucających naukę był bliski zeru, w jej szkole w niektórych latach spadało nawet czterdzieści procent. Dwa różne światy.

Co ona w nim widzi? I co z tym zrobić?

Zrzuciła sukienkę i szpilki, by przebrać się w spodenki i tenisówki. Co pomyślałby Mark, widząc ją rozebraną?

Chętnie zobaczy Marka rozebranego. Na boisku i poza nim. Wspięła się

na palce, żeby przejrzeć się w lustrze nad umywalkami. Nawet gdyby mu się nie podobała, nic na to nie poradzi.

Jeśli teraz, kiedy jest dorosła, odzywa się w niej brak pewności siebie, to o ile trudniej jest nastolatkom, które spoglądają w lustro, myśląc o chłopcach czekających za drzwiami szatni. Jeśli o jej dorosłości ma świadczyć jedynie wygląd zewnętrzny, to chyba jeszcze nie jest dorosła.

W sali gimnastycznej bez klimatyzacji na pewno się spoci. Z westchnieniem zmyła makijaż, bo nie chciała, by się rozmazał.

– Oto powrót do nastoletniej Evy – mruknęła.

To były koszmarne czasy. Co gorsza, nie miała takiego pobłażliwego wuja jak ma Aaron. Jedynie bardzo surową babcię, która ledwie wiązała koniec z końcem i nie mogła płacić za jej wybryki. Na szczęście nie tak poważne jak Aarona. Za to Ricky nieźle rozrabiał, aczkolwiek teraz może być sztandarowym przykładem złego chłopca, który wrócił na dobrą drogę, choć wymagało to pomocy z zewnątrz. Gdyby Mark przystał na taką pomoc dla Aarona, stanęłaby na głowie, by i jego zmienić.

Nie jest ważne, z jakiej dzielnicy się pochodzi, bo i tak wszyscy niepokorni bez różnicy łądają w tych samych celach, w tych samych więzieniach.

Udając pewną siebie, wyszła z szatni, by stawić czoło jednemu mężczyźnie w Nowym Orleanie, na którym jej zależało.

Rozejrzał się po zapelnionych po brzegi trybunach. Ludzie wykupili wszystkie bilety, żeby obejrzeć „swoją” dziewczynę, która została celebrytką.

Jego kibiców było niewiele.

Kilka razy odbił piłkę. To nie jest prawdziwy mecz. Nie będzie musiał się wysilać. Eva mówiła, że była zawodniczką, ale jest taka dziewczęca, że nie bardzo sobie to wyobrażał. Za to wyobraził sobie jej dziewczęce ciało.

Miał nadzieję, że Eva nie wystąpi w szpilkach albo boso, bo zwycięstwo z powodu kontuzji przeciwnika to żadna satysfakcja.

Onieśmielona zatrzymała się w drzwiach sali. Do tej pory chowała się za makijażem, dając wszystkim to, co chcieli widzieć, ale teraz jest tą prawdziwą Evą.

Z wysoko uniesioną głową wbiegła na parkiet, gdzie na nią czekali Mark oraz sędzia. Gdy ten wyjaśniał zasady gry, kątem oka przyglądała się swojemu przeciwnikowi.

Długie i umięśnione nogi. To plus. Pięknie rzeźbione bicepsy. Takie twarde, na jakie wyglądają?

– Czy możemy urozmaicić ten mecz?

– Co masz na myśli? – zapytała z uśmiechem.

– Słyszałem, że świetnie gotujesz. Jak wygram, to coś dla mnie ugotujesz.

Przecież ona nie umie gotować!

– A jak ja wygram?

– Tak się nie stanie – odparł absolutnie pewny wygranej.

– Okej, ale żeby było sprawiedliwie, powiem, co bym chciała.

– Dobra.

Czego by chciała? Żeby ją pieścił? Całował?

– Pomożesz mi odmalować mieszkanie.

– Oczywiście. – Mrugnął do niej. – Nie wygrasz, ale w imię sprawiedliwości się zgadzam.

Sędzia zapytał, czy chcą, by rzut wolny zdecydował, kto dostanie piłkę.

– Nie trzeba – odparł Mark. – Pierwszeństwo mają panie.

– Doceniam dobre maniery mojego przeciwnika. – Odbiła piłkę, po czym zakreśliła nią na palcu.

Patrzył na nią, nie kryjąc podziwu, po czym opuścił wzrok na jej nogi.

– Podchodzisz do tego poważnie.

– Podchodzę poważnie do każdego zwycięstwa. Obserwując ruchy jego nóg, ramion i bioder, szybko nauczyła się przewidywać jego zamiary. Tak trafnie, że wygrywała dziewięcioma punktami do ośmiu. Doping publiczności coraz bardziej podsycił jej wiarę w siebie.

Właśnie to sport daje zawodnikom: wiarę w siebie, dumę, umiejętność stawiania czoła wyzwaniom. Tego wieczoru poczuje smak wiktorii.

Przechwyciwszy piłkę, zdecydowała się na długi rzut za dwa punkty, co gwarantowałoby jej zwycięstwo.

Przykucnęła przed Markiem, oko w oko. Jak go przechytryć? Wykorzystaj swój talent, powtarzał często jej trener. Uśmiechnęła się drapieżnie, ale Mark nie odwzajemnił uśmiechu. Gdy z premedytacją oblizwała wargi, spuścił na nie wzrok.

Wykorzystała ten ułamek sekundy na rzut. Z zapartym tchem patrzyła, jak piłka kołuje po obręczy kosza, po czym wpada do środka. Kibice szaleli, a ona krzyczała razem z nimi. Mark tępo wpatrywał się w jej puste dłonie.

– Jak to się stało?

Roześmiała się.

– Błąd w ocenie? Za niska? Czy po prostu dałeś się ograć?

– Pierwszy raz widziałem ten rzut w takim wykonaniu.

– Mój długi rzut? – zapytała tonem niewiniątka.

– Tak, twój długi rzut. Myślę, że ma to związek z twoją mimiką. –

Korzystając z rozgardiaszu na trybunach, szepnął jej do ucha: – Porozmawiamy o tym przy kolacji?

– Jesteś mi winien malowanie. Kolacja to za proste.

– Z tobą nic nie jest proste. Jeszcze nie spotkałem kobiety tak



skomplikowanej. — Uśmiechnął się zniewalająco. – Kolacja w twoim towarzystwie będzie moją nagrodą pocieszenia.

– Ciociu, wygrałaś! – Podbiegła do niej Selma, jej dziesięcioletnia bratanica. – Dziewczyny maliny, chłopaki robaki!

– Selmo, prawdziwy sportowiec nie triumfuje nad pokonanym przeciwnikiem.

– Co to znaczy triumfować?

– To znaczy, że zwycięzca nie cieszy się z porażki przeciwnika.

– Wobec tego co robi prawdziwy sportowiec, jak wygra? – zapytał Mark z błyskiem w oku.

– Łaskawie przyjmuje gratulacje.

– I zaproszenie na kolację? Oczywiście oprócz malowania – dodał.

– Ciociu, zapomniałaś, że mama przygotowała kolację? – Selma obrzuciła Marka niechętnym spojrzeniem.

– I nawet upiekła ciasto dla zwycięzcy.

Spoglądając na Marka, Eva opuściła ramiona.

– Może innym razem.

Była pewna, że cokolwiek szwagierka ugotowała, będzie pyszne, ale jednocześnie czuła, że tylko Mark potrafiłby zaspokoić jej inny, dokuczliwy głód. Najwyższy czas. Intuicja jej podpowiadała, że Mark jest tym właśnie mężczyzną. Ale jak do tego doprowadzić?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kolejne trzy dni przygotowała tyle materiału, ile się dało bez Marka. Powinien odpocząć. Nie widząc go tyle czasu, miała wrażenie, że słońce zgasło.

Jak to możliwe? Jak doszło do tego, że spotkania z nim stały się najważniejszym wydarzeniem dnia?

Chucka poznała na pierwszym roku college'u. Przyjaźnili się przez cały czas jej studiów. Z powodu nawału zajęć dla innych nie miała czasu. Z czasem ta przyjaźń przeistoczyła się w coś głębszego, o czym nawet poetom się nie marzyło. A o co chodzi między nią i Markiem?

Żeby nie myśleć o nim po pracy, obeszła sklepy z artykułami dekoracyjnymi, by zebrać próbki farb od tradycyjnej bieli po jaskrawą czerwień. Ostatecznie wybrała kremowy. Jasny i słoneczny, idealny na subtelne tło. Sprzedawca ostrzegł ją, że aby zamalować brąz, będzie musiała najpierw użyć farby gruntującej, a na nią nałożyć co najmniej dwie warstwy kremowej.

Zanosi się na długą operację. To dobrze.

Niezależnie od tego, co jest między nimi, dopilnuje, by Mark wywiązał się z zakładu. Jak się uda, w ten weekend będzie gotowa. Gotowa na co? Ile jest tych możliwości?

Jest gotowa na wszystkie. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak razem malują, śmieją się, a na koniec celebrują wykonanie zadania kieliszkiem wina, szklanką piwa i *tamales* z meksykańskiego baru za rogiem.

Nadszedł piątek. Nie widział Evy od pojedynku pod koszem. Trzy dni ciągnęły się jak trzy lata. Nieudane? Chaotyczne? Próbował temu przeczyć,

ale bez powodzenia. Prawda była taka, że brakowało mu uśmiechu Ewy. Fascynacja nią wymykała mu się spod kontroli i wcale nie był z tego zadowolony.

Prawdę mówiąc, trochę wolnego bardzo mu się przydało, bo musiał stawić się na rozmowę z wychowawcą Aarona. Spotkanie nie należało do przyjemnych. Dowiedział się, że Aaron musi poprawić oceny albo zostanie wyrzucony z drużyny. Czuł, że czeka go wiele godzin spędzonych na pilnowaniu lekcji chłopca.

Do tego dyżury w szpitalu. W trakcie pełni księżyca liczba przypadków na oddziale ratunkowym zawsze wzrastała. Przez cały tydzień był zmuszony pracować o wiele dłużej. Był wykończony.

Dopiero w tych dniach zdał sobie sprawę, ile energii dodaje mu entuzjazm Ewy.

Jadąc do studia, popijał kawę, by powstrzymać ziewanie. Jeszcze tylko nagranie programu, a potem do łóżka. Jak by Eva wyglądała w łóżku? Z tymi pięknymi włosami rozrzuconymi na poduszce.

O'Donnell, przestań. Po raz setny upomniał siebie, że igraszki w miejscu pracy są nie na miejscu. Mogłoby to zaciążyć na jego karierze zawodowej. A igranie z kobietą, dla której liczy się tylko praca, to coś jeszcze gorszego. Bo mogłoby zaburzyć jego życie prywatne.

Poza tym między nimi stoi jej nieżyjący mąż.

Trzy istotne powody. Dlaczego to za mało?

Bo to wyłącznie preteksty. Tak naprawdę nie ma to nic wspólnego z Ewą, tylko z nim. Zaangażowanie emocjonalne to początek końca, a jemu robiło się smutno na myśl, że mógłby cokolwiek zakończyć. Jednak gdy będą się ściśle trzymać zasad profesjonalizmu, coś będzie ich łączyć, choćby praca. Ale on nie tego potrzebuje. Chce, a nie potrzebuje. Bo nie potrzebuje nikogo.

Wysiadłszy z auta, sięgnął na tylne siedzenie po garnitur. Tym razem trzymał go w worku z pralni.

Zawiązując krawat przed lustrem w garderobie, wypił trzecią tego dnia kawę. Potarł twarz, czując zmęczenie psychiczne i fizyczne. Po takiej nocy jak ta ostatnia wszystko wydaje się banalne. Tyle tragedii w jedną noc może wypaczyć spojrzenie na świat.

Odetchnął głęboko. Eva temu zaradzi, nawet bezwiednie. Na tyle ją poznał. Zatem wszystko sprowadza się do Ewy. Ma na jej punkcie obsesję.

– Tak zrobimy – powiedział do lustra. Zrobiło mu się głupio, gdy zauważył, że w drzwiach stoi Eva.

– Ciężka noc? – Weszła do środka. Miała na sobie niebieską sukienkę i szpilki.

– To widać? – Zamrugął, po czym spojrzał na jej buty. To lepsze niż gapienie się na piersi. Poza tym jej promienny uśmiech przypominał mu o tym, jak potwornie jest zmęczony.

Jego była żona też nosiła niepraktyczne szpilki. Tłumaczyła, że są projekcją siły. Masował jej stopy wystarczająco często, by wiedzieć, jaką torturą są takie buty. Wszystko dla iluzji.

Eva uśmiechnęła się współczująco.

– Pełnia księżycy, pełne ręce roboty?

– Niestety. – Potarł oczy, jakby w ten sposób mógł wymazać to, co widział na dyżurze.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Żebyś wykorzystała to w programie? Przepraszam, ale...

– Ale co?

– Tak, ciężki dyżur.

Wystarczy. Z doświadczenia wiedział, że takie wyznania mogą tylko

przysporzyć problemów osobom nieobeznanym z nocnym życiem Nowego Orleanu. Ale gdy zobaczył, że oparła się o framugę, jakby naprawdę chciała go zrozumieć, nie miał siły dłużej się powstrzymywać.

– Jak te dzieciaki mogą być tak głupie? – jęknął.

– Co się stało?

– Pijany małolat za kierownicą. Auto pełne szczeniaków. Nie byliśmy w stanie utrzymać ich przy życiu nawet na tyle, by wezwać rodziców, żeby się z nimi pożegnali.

O świcie do rodziców zapukali policjanci. Uratowaliśmy tylko jedną dziewczynę, ale jest w stanie krytycznym.

– Mój mąż był policjantem i to on składał takie wizyty. – W oczach miała łzy. – To go kompletnie rozwalalo.

– Wydawałoby się, że z czasem będzie łatwiej.

Podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Po małolatach był człowiek dźgnięty nożem, a potem awantura rodzinna. – Westchnął. – Jak już myślałem, że nie wytrzymam, zdarzył się cud. – Podał jej chusteczkę. – Bo ci się makijaż rozmaże.

– Dzięki. Jaki cud?

– Gdy taksówka podjechała pod oddział, było już widać główkę dziecka. Nawet nie mieliśmy czasu, żeby matkę zawieźć na porodówkę. Maluch miał pępowinę owiniętą wokół szyi, ale udało się go wyplatać. – Był wdzięczny Evie, że go cierpliwie słucha. – Maluch przestał płakać, zacisnął paluszki na moim kciuku i spojrzał na mnie, jakby naprawdę mnie widział. Poczułem...

– Co poczułeś, Mark?

– Jakby... Zabrzmi to głupio, ale zobaczyłem promyk nadziei. Że być może w przyszłości to maleństwo zrobi coś, żeby ten świat stał się lepszy, a

mnie spotkał zaszczyt pomóc mu na samym początku.

Mimo chusteczki po policzku Evy spływały czarne łzy. Na korytarzu rozległ się odgłos pospiesznych kroków, a po chwili w drzwiach stanął producent.

– Tu jesteście. Dobra. Macie pięć minut.

Z garderoby Evy przybiegła wizażystka.

– Pani doktor, niech pani nie płacze! Rozmaże pani makijaż. – Obrzuciła Marka oburzonym spojrzeniem, jakby to była jego wina, po czym gąbeczką sprawnie przetarła policzki Evy tak, że ta wyglądała, jakby nigdy w życiu nie uroniła ani jednej łzy. Po chwili zwróciła się do Marka. – Doktorze, pan ma podkrążone oczy!

– Zmęczony jestem.

Gdy podeszła do niego z papierowym kołnierzykiem, cofnął się, a Eva stanęła między jego fotelem i wizażystką.

– Zostaw go tak, jak jest.

– Ale te sińce pod oczami...

– Ma prawo tak wyglądać. – Eva zwróciła się do producenta. – Phil, chcesz, żeby to wyglądało naturalnie?

– Owszem, ale...

– Powiemy telewidzom prawdę. Mark całą noc spędził na oddziale ratunkowym i nie był jeszcze w domu, żeby odpocząć. Niech się dowiedzą, że jest lekarzem z prawdziwego zdarzenia.

Zarzucił jej kiedyś, że tylko udaje lekarza, ale teraz, stojąc przed nim w jedwabnej sukience i w szpilkach, twarzą w twarz ze szpitalną rzeczywistością, poczuła się jak oszust. Czy decydując się na rzucenie medycyny, powinna była także zrezygnować z przywileju nazywania się lekarzem?

– Ale... – Producent z niepokojem zerkał na Marka.

– Phil, zaufaj mi. – Posłała mu uśmiech, który w opinii jednej z nowoorleańskich gazet był najbardziej inteligentny i szczery w całej telewizji.

Rozległ się sygnał wzywający ich do studia.

– Nie mam wyjścia – odrzekł Phil. – Czas na nas.

Publiczność powitała ich niemal takim samym aplauzem jak zawodników na boisku. Mark wchłaniał tę tak mu potrzebną energię. Można się do tego przyzwyczaić.

Po krótkim wstępie Eva oddała mu głos.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się sztucznie do kamery, po czym przeniósł wzrok na czerwone światło. – Ta noc na ratunkowym była bardzo trudna. Mielśmy do czynienia z wypadkami, do których nigdy nie powinno dojść.

– Zawahał się. – Apeluje do rodziców: nastolatki uważają, że są nieśmiertelni. Tłumaczcie im, że tak nie jest. Nie pozwólcie im po alkoholu siadać za kierownicą.

Nie bardzo wiedział, dlaczego o tym mówi. Gdyby powiedziała to Eva, mógłby mieć jej za złe, że wykorzystuje ludzką tragedię. Ale siedząc przed kamerami, zdał sobie sprawę, że jeśli o tym powie, dotrze do dużej liczby ludzi i być może uratuje komuś życie. Przypomniała mu się starsza pani z pizzerii.

Siła telewizji.

– Wszyscy wy, dorośli – podjęła Eva – odpowiedzialni za młodych ludzi: mama, tata, dziadek, ciocia, wujek czy starsze rodzeństwo, bądźcie rodzicem. Nie najlepszym przyjacielem, nie dostawcą wikt i opierunku, ale konsekwentnym przewodnikiem. To wymagająca rola, ale przyszłość pokaże, że ten trud nie poszedł na marne. – Nareszcie się uśmiechnęła. – Tym, którzy już teraz odpowiedzialnie wychowują dzieci, gratuluję. Wiemy, że to

najtrudniejsze zajęcie na świecie.

Zacząła klaskać, a za nią publiczność. Mark się przyłączył. Bez trudu podbijała serca widzów, zdobywała ich zaufanie do tego stopnia, że miało się wrażenie, że skoczyliby za nią w ogień. Nagle się zorientował, że swoim improwizowanym apelem odebrał jej nawiązanie do tematu programu. Uśmiechnął się do niej chytrze, po czym dał dyskretny znak kamerze, by skierowała się na niego.

– Okazujcie wdzięczność nauczycielom – odezwał się – sąsiadom i trenerom tak ważnym w życiu waszych dzieci. Ja sam chciałbym z tego miejsca szczególne podziękować Randy'emu Carterowi, mojemu trenerowi w szkole, który pewnie nawet nie wie, jak ważną i pozytywną rolę odegrał w moim życiu. Przejdźmy teraz do tematu dzisiejszego programu: sport a młodzież.

Dzięki Evie show obfitował w informacje na temat odżywiania nastolatków ilustrowane wykresami i tabelami. Mark nie miał pojęcia, że dziewczęta w wieku dojrzewania potrzebują minimum dwóch tysięcy dwustu kalorii dziennie. Był pewien, że Sharona, cheerleaderka, która tak zaniepokoiła Evę, nigdy tyle nie je.

Kilka dni wcześniej zadzwonił do dyrektora szkoły z propozycją spotkania z jej rodzicami oraz instruktorką, ale rodzice się nie odezwali.

Mimo że informacje przekazywane przez Evę były interesujące, nie do końca zaprzętały jego myśli. Dlaczego tak rozpaczliwie tłumił fascynację Evą? Dlaczego nie potrafi ulec pożądaniu, nie angażując emocji? Inni faceci robią to bez trudu.

Ale nie on. Zawsze chciał więcej.

I do czego to go doprowadziło?

Poderwać ją? Jeszcze nigdy nie był tak niezdecydowany. Ale to nie byle



jaka kobieta. To Eva.

Może powinien odejść? A skąd! Do końca życia żałowałby takiej zmarnowanej szansy.

Zdawał sobie sprawę, że decyzja w tej kwestii zaważy na całym jego życiu. Jednocześnie wiedział, że nie należy o niczym decydować, kiedy ze zmęczenia trudno pozbierać myśli. Kilka godzin snu i będzie miał jasność, czy się wycofać, czy nie.

Nim się zorientował, co się dzieje, Eva wygłaszała końcową kwestię. Kiwając głową, uśmiechał się. Jeśli wcześniej miał coś powiedzieć, Eva go wyręczyła.

– Udany występ. – Okrasila komplement energetyzującym uśmiechem.

– Cheerleaderki zaprosiły mnie na dzisiejszy mecz. Przyjdiesz?

– Jasne. Jak bym śmiał przegapić pierwszy mecz sezonu? Zająć dla ciebie miejsce?

Zajmij dwa.

Dwa? To nie jego sprawa i teraz nie będzie się nad tym zastanawiał. Skoncentrował się na powrocie do domu.

Zazwyczaj potrafił zasnąć o każdej porze i byle gdzie, ale tym razem przez szparę w zasłonach do sypialni wdarł się promień słońca w chwili, gdy przypomniał mu się tamten pocałunek. Gdy w końcu nadszedł sen, do sypialni zajrzał Aaron.

– Jadę z Sandym.

Podejrzanie swobodny ton sygnalizował, że siostrzeniec nie ma czystego sumienia. Obiecując sobie, że wyśpi się następnego dnia, Mark wstał z łóżka.

– Matma?

– Odrobiłem.

– Pokaż. – Mark powlókł się do stołu w kuchni, przy którym Aaron miał zwyczaj rzucać plecak. – Wypracowanie z angielskiego?

– Też odrobiłem.

– Czyżby? – Wziął do ręki zmiętoszony arkusz, czyli zadanie domowe z matematyki.

– Po lekcjach poszedłem do biblioteki.

– Kto ci to wystukał? – Mark zdążył się zorientować, że chociaż siostrzeniec esemesy pisze jak błyskawica, to wszystko, co wymaga użycia więcej niż dwóch palców, wkurza go i denerwuje.

– Ja.

– Pokaż. – W myślach przeklinał siostrę. To ona powinna tym się zajmować, ale jest zbyt zajęta nowym mężem. Historia się powtarza. Ich matka była taka sama.

Tylko że jemu nie trzeba było pomagać w szkole, a trener Randy Carter potrafił trzymać go w ryzach. Trzeba mieć nadzieję, że Aaron kiedyś też wyjdzie na ludzi.

Przebiegł wzrokiem wypracowanie.

– Jestem pod wrażeniem.

– Dzięki.

Spóźni się. Nie zajmie miejsca dla Evy i tego kogoś, z kim przyjdzie. Ale pseudorodzicielski obowiązek jest ważniejszy od libido. Libido. Zdaje się, że ma już odpowiedź.

Przeczytał początek wypracowania. Chłopak blefuje. Ma wujka za debila?

– To słowo tutaj...? Co ono znaczy?

Aaron wzruszył ramionami, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

– Zapomniałem. Ale wiedziałem, jak pisałem.

- A to słowo?
- Wyszukałem w słowniku.
- Którym?
- Takim grubym. W czerwonej okładce.

Mark westchnął. Przypomniał mu się zabawny, trzyletni Aaron, który zamiast frytek domagał się na lunch *chyttek*.

– Nawet nie będę o to pytał. Podejrzewam, że twoje konto oszczędnościowe mocno zmalowało. – Przedarł wszystkie kartki.

Aaron poczerwieniał, ale na Marku nie zrobiło to wrażenia.

– To ostatni wieczór twojej wolności. Dzisiaj możesz Jeszcze wyjść, bo odrobiłeś zadania z matmy. Jutro będziesz pisał wypracowanie.

Aaron zacisnął pięści. Tego lata wybił dziurę w ścianie w mieszkaniu matki i na tym jej cierpliwość się wyczerpała.

Mark przyjął bojową postawę, która sprawdziła się na członkach gangów oraz chuliganach na oddziale. Nigdy nie podejrzewał, że przyjdzie mu tak potraktować siostrzeńca.

– Aaron, nie rób tego – warknął.

Chyba uderzył we właściwą nutę, bo chłopak rozluźnił pięści i w końcu odwrócił wzrok.

– Sandy na mnie czeka.

Mark znowu spojrzął na zegar. Powinien sam zawieźć Aarona na mecz, ale musi jeszcze wziąć prysznic i się ogolić, a wtedy Aaron się spóźni. Lepiej, żeby na dodatek nie miał problemów z trenerem.

– Niech Sandy zaraz po meczu odwiezie cię do domu.

– Taa... Jasne. – Aaron chwycił torbę i wybiegł z domu.

Mark obserwował, jak Sandy odjeżdża z piskiem opon. Aaron powinien zmienić kolegów.

Nie zdawał sobie sprawy, jak trudna jest dola rodzica, dopóki kilka miesięcy wcześniej nie wprowadził się do niego Aaron. Surowo oceniał siostrę, a wcześniej ich matkę, ale zaczynał je rozumieć. Pilnowanie takiego potwora dzień w dzień może człowieka wykończyć.

Po meczu powinien przywieźć Aarona do domu, ale to oznacza cały weekend z krnąbrnym małym. A on musi spokojnie przespać choćby jedną noc.

Libido. Mając na głowie takie problemy rodzinne, uleganie mu to jedyna przyjemność.

Oczywiście, będzie jeszcze musiał przekonać Evę do zalet takiej przyjemności. Ona przecież też czuje tę wzajemną fascynację. Dwa miejsca. Z kim przyjdzie? Chyba nie z kolegą? I chyba nie ma dziecka? Kiedyś chciał mieć dzieci z Tiffany, ale do tego trzeba dwojga, a ona nie przewidywała przerwy w karierze.

Czy małżeństwo Ewy było szczęśliwe? Mało o niej wiedział. Oprócz kolacji w pizzerii rzadko mówiła o sobie, a jeśli już, to tylko w kontekście pracy..

Może nawet ma dom pełen dzieciaków, a do tego nianię na stałe. Nigdy nie umawiał się z kobietą, która ma dzieci, bo to zbyt skomplikowane i wymaga za dużo wysiłku, ale w przypadku Ewy warto się wysilić.

Poza tym nie miał nic przeciwko dzieciom, chociaż aktualnie nie przepadał za chłopcami w wieku dojrzewania.

Kopnął gigantycznych rozmiarów tenisówki Aarona w stronę jego pokoju. Zaaplikował sobie gorący prysznic, by rozluźnić obolały kark, bo przez Aarona był bardziej spięty niż na oddziale podczas Halloween, i to w pełni.

Gdy dawniej spotykał się z kobietami, już po pierwszej kolacji wiedział,

że dalsza znajomość będzie stratą czasu. Eva jest inna. Tak inna, że zaspokojenie pożądanego nie wystarczy?

Musi wystarczyć, bo on nic więcej dać nie może.

Gdy goląc się, patrzył w lustro, jego uwagę przyciągnęły kręgi pod oczami. Eva wybroniła go od makijażu. Ona go rozumie. W odróżnieniu od innych, które nigdy nie stały oko w oko ze śmiercią. Ale Eva...

Jak ona się tego nauczyła? Była tak mocno związana z mężem, że czuła to, co czuł on? Gdyby pracowała na reanimacji, powiedziałaaby o tym, ale tego nie robi. Dlaczego? Dlaczego nie chce mówić o sobie?

Kiedy jutro Aaron będzie pisał wypracowanie, on postara się poszerzyć swoją wiedzę o Evie. Mógłby też ją zapytać wprost. To chyba lepsze.

Ale rozmowa oznacza wymianę. Jest na to przygotowany? Być może, pomyślał ku swojemu zaskoczeniu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na niebie księżyc, chłodny wietrzyk przegania ko mary, jest czym oddychać. Idealny wieczór na mecz. I na pocałunki.

– Masz coś przeciwko miejscom z boku? – zapytał spotkawszy się przy wejściu z Evą i Selmą.

– Skądże.

Więcej porozmawiać nie zdążyli. Najpierw musiał zabandażować naciągnięty staw skokowy, potem go po prozono, by obejrzał stłuczone żebra, a następnie sprawdzał, czy w konsekwencji powalenia na murawę nie do szło u zawodników do wstrząśnienia mózgu.

Miejsca z boku okazały się trafione w dziesiątkę, bo nie dość, że Eva i Selma mogły oglądać mecz, ale też z bliska obserwowały występy cheerleaderek.

Selma pochłaniała wzrokiem układy taneczne, kostiumy oraz akrobacje. Jej marzeniem było zostać cheerleaderką, a Eva postanowiła jej w tym pomóc.

Trzeba mieć ambitne cele i dokonywać właściwych: wyborów. Koncentracja, dyscyplina oraz duma z osiągnięć kształtują psychikę człowieka, a co za tym idzie, jego życie.

W szkole, do której uczęszczała Selma i ona sama lata wcześniej, nietrudno było o zły wybór. On też formuje człowieka, ale uwolnić się od konsekwencji jest wyjątkowo trudno.

Chuck odegrał istotną rolę, wyciągając jej brata z gangu i ucząc samodzielnego myślenia.

Gdy w przerwie na boisko wchodziła orkiestra, zobaczyła, że Mark

idzie za zawodnikami do szatni.

Oglądać mecz z facetem, który nie ma dla niej czasu, super! Za to całą uwagę może skupić na Selmie, która zasypywała ją pytaniami zaczynającymi się od: Ciociu, jak byłaś cheerleaderką, to...?

Najczęściej odpowiadała przecząco. Nie, nie miały trzech kompletów pomponów. Grzechotki robiły z puszek po coli wypełnionych suchą fasolą. Miały tylko po dwa uniformy, najczęściej po starszych koleżankach.

Ale entuzjazm, z jakim dopingowały zawodników, zawsze był taki sam, niezależnie od dzielnic, z jakiej pochodziły.

Idąc do szatni, spojrzał przez ramię. Eva w czerwonym swetrze wyglądała kusząco. Mógłby ją obejmować i szeptać do ucha słodkie obietnice, że ją rozgrzeje. Mało brakowało, by do niej pobiegł, ale uniemożliwił mu to człowiek z ekipy telewizyjnej, który zapytał, czy jest gotowy coś powiedzieć na temat wstrząśnienia mózgu.

Całkiem o tym zapomniał, więc był zmuszony improwizować. Eva na pewno wybawiłaby go z kłopotu jakąś Inteligentną uwagą, dając mu czas do namysłu.

Stary, nie tędy droga.

– Wstrząśnienie mózgu to poważny uraz, który może wyeliminować zawodnika z gry. Przy ponownym urazie może dojść do trwałego uszkodzenia, zatem nieistotne, jak ważny jest zawodnik, nieważne, jak bardzo zależy nam na zwycięstwie, musimy pamiętać, że żaden mecz nie jest wart kalectwa.

Mówiąc te słowa, przypomniał sobie, jak bardzo sam ryzykował na boisku.

– Ci młodzi zawodnicy jeszcze nie dojrżeli do decyzji wybiegających tak daleko w przyszłość, zwłaszcza gdy doznają urazu mózgu, więc to na

rodziców spada obowiązek podjęcia trudnej decyzji wycofania syna z gry. Nawet do końca sezonu.

Kiedyś tak mocno dostał w ucho, że dzwoniło mu przez wiele dni. Trener próbował namówić jego matkę, by zabrała go do lekarza, ale jej nie interesowała sportowa pasja syna, więc bez trudu uległa jego błaganiom i puściła go na mecz.

Trener zażądał numeru telefonu ojca i zaprosił go na rozmowę. Prosił, by zmusił syna, żeby poszedł się prześwietlić. Ojciec wściekł się na matkę, że nic nie zrobiła, bo skoro on ciężko pracuje na alimenty dla syna, to ona powinna zająć się jego zdrowiem.

Ale on nie chciał iść do lekarza, bojąc się, co zdjęcie wykaże. Ostro więc zaprotestował, ale nie aż tak ostro, jak Aaron odzywa się do matki, więc ojciec zgodził się „zbadać” go przez telefon.

Zasypał go pytaniami. Zawroty głowy? Omdlenia? Światłowstręt? Mając się za silnego faceta, siedemnasto letni Mark zapewnił ojca, że kilka aspiryn zlikwidowało wszelkie dolegliwości. Potem oboje rodzice go ochrzanili, że wciąga ludzi z zewnątrz w sprawy rodzinne.

Skończyło się na tym, że trener posadził go na ławce. I przez to Mark stracił szansę na stanowy rekord celnych podań. Był wściekły na trenera. Dopiero po latach zrozumiał, jak słuszna była jego decyzja.

To mu przypomniało o Sharonie. Zostawił szkolnemu psychologowi notkę z prośbą o kontakt. Jak zareagują jej rodzice na to, że ktoś wtrąca się w ich sprawy? Że im mówi, że nie dbają o dziecko? Ale czy miał wyjście w sytuacji, gdy nie odpowiadali na jego telefony?

Eva szczerzej owinęła się swetrem. Rozgrzane występowaniem cheerleaderki mimo skąpych kostiumów nie odczuwały chłodu. Oprócz Sharony, która drżała z zimna. Za chuda. Intuicja podpowiadała Evie, że to anoreksja. Jak



mogła tak długo zwlekać? Mimo że nie praktykowała, nadal jest lekarzem. To jej moralny obowiązek. Gdy wróci Mark, musi go zapytać, czy rozmawiał z matką Sharony. Jeśli nie, to sama się z nią skontaktuje.

Dziewczyny przygotowywały się do piramidy, którą niedawno ćwiczyły. Sharona sprawnie i z gracją wskoczyła na ramiona koleżanek, co spotkało się z aplauzem publiczności.

– Raz, dwa, trzy – odliczała prowadząca.

Sharona z wdziękiem zeskoczyła do wtóru oklasków i entuzjastycznych okrzyków zebranych.

Ułamek sekundy później zachwiała się i upadła.

Eva bez namysłu zerwała się z miejsca.

– Siedź tu! – przykazała bratanicy.

– Zawołajcie doktora Marka! – ktoś krzyknął.

Skóra Sharony była blada, zimna i wilgotna. Typowe objawy niedożywienia. Gdy Eva oglądała jej źrenice, jednocześnie badając puls, dziewczyna odzyskała przytomność.

– Zimno mi – wyszeptała sinymi wargami.

Eva okryła ją swoim swetrem i mocno przytuliła.

– Kiedy coś jadłaś?

Sharona szeroko otworzyła oczy.

– Chyba tuż przed meczem.

– Z nami nic nie jadłaś – odezwała się jedna z koleżanek. – Powiedziałaś, że już jadłaś i nie jesteś głodna.

– Dajcie mi jakiś napój izotoniczny – poleciła Eva.

W ułamku sekundy w jej ręce znalazła się plastikowa butelka. Odkręciła nakrętkę.

– Pij, skarbie.

Sharona upiła łyczek.

– Już dobrze.

– Jeszcze jeden łyk.

– Sto dwadzieścia kalorii w jednej porcji, w butelce są dwie porcje – recytowała Sharona. – Wypiłam co najmniej sześćdziesiąt kalorii.

Mark zjawił się w tej samej chwili co jej rodzice.

Próbowała wstać, gdy się nad nią pochylili, ale Eva położyła jej rękę na ramieniu.

– Nie wstawaj, dopóki wszystkiego nie wypijesz.

– Nie chcę. – Sharona próbowała wylać napój na ziemię, ale Eva wyrwała jej butelkę z ręki.

– Co się stało? – zapytał Mark, siadając obok.

– Przeszkadzamy na boisku – stwierdził ojciec Sharony. Wziął córkę na rękę, by przenieść ją poza linię. Marli i Eva ruszyli za nim.

– Zemdlała. – Eva zwróciła się do rodziców. – Podejrzewam, że nic dzisiaj nie jadła.

– Oczywiście, że jadła. – Ojciec poczerwieniał. – Pani sobie wyobraża, że głodzimy nasze dzieci?

Matka Sharony przygryzła wargę.

– Ostatnio ma marny apetyt. Mówi, że nie mieści się w dżinsach.

– Jak widać, sprawa wymknęła się spod kontroli. – Eva wyjęła z torby wizytówkę kliniki. – W recepcji proszę się powołać na doktor Veracruz.

– Nie chcę iść do lekarza.

– Rozumiem, że się denerwujesz, ale w klinice będziesz mogła z kimś o tym porozmawiać. – Powstrzymała się od wystawienia diagnozy na boisku futbolowym.

Mężczyzna przeczytał tekst na wizytówce, po czym oddał ją Markowi.

– Nie potrzebujemy darmowej kliniki, zwłaszcza specjalizującej się w uzależnieniach. Czy nasza córka wygląda jak narkomanka?

– Pracują tam również specjaliści w dziedzinie zaburzeń odżywiania oraz innych typów działań autodestrukcyjnych występujących u młodzieży.

– Pani wie, jakie są dziewczęta w tym wieku – odezwała się matka. – Jak dzieje się coś ciekawego, zapominają o jedzeniu. Może ma okres. Z tego powodu też czasami może zrobić się słabo.

Taki chudzielec na pewno nie ma miesiączki, pomyślała Eva. Mark klęczał przed Sharoną, namawiając ją, by do końca wypła napój.

Eva zdawała sobie sprawę, że rodzicom jest trudno skonfrontować się z problemem, który wcześniej może nawet przeczuwali.

– Wezwę karetkę. To oczywiste, że ona potrzebuje pomocy – powiedziała i sięgnęła po komórkę.

– Doktorze, co pan o tym sądzi? – Ojciec Sharony zwrócił się do Marka.

– Nie wydaje mi się, żeby karetka była konieczna, ale uważam, że należy ją zbadać. Jeśli ktoś mdleje, to warto to zrobić.

Eva nie spodziewała się takiej odpowiedzi, ale zorientowała się, że rodzice Sharony traktują go poważniej niż ją.

– Mamy własnego lekarza – odezwała się w końcu matka. – Jutro umówię się na wizytę. Nie róbmy zbiegowiska, bardzo proszę.

Sharona chwiejnym krokiem ruszyła w stronę koleżanek.

– Stój! – Eva zwróciła się do matki. – Ona musi pojechać do domu, coś zjeść i odpocząć.

– Mówi, że już nic jej nie jest. Dziewczyny nie mogą występować bez niej.

Hamując złość, Eva wzięła się pod boki.

– Poradzą sobie bez niej.

Mark tymczasem dotknął ramienia matki.

– Proszę sobie wyobrazić, jaki będzie wstyd, jak znowu zemdleje – powiedział.

– Ma pan rację, doktorze. Możliwe, że coś ją bierze. Podobno panuje grypa.

– Bierze ją wycieńczenie z głodu – mruknęła Eva, gdy rodzice z Sharoną się oddalili.

Mark przyjrzał się jej wizytówce.

– Nie miałem pojęcia, że specjalizujesz się w diagnozowaniu i leczeniu uzależnień.

– Wiem. Uważasz, że tylko udaję lekarza. – Westchnęła przygnębiona, że nie zdołała pomóc tej rodzinie.

– Naprawdę myślisz, że trzeba im właśnie takiej pomocy?

– Kiedy anoreksja, narkomania czy choroba psychiczna dotknie nastolatka, dotyka całą rodzinę. Wizyta u lekarza rodzinnego to za mało. Mam nadzieję, że uda mu się ich przekonać, że córka potrzebuje pomocy specjalisty.

Pomachała do bratanicy, doceniając, że przez cały czas nie ruszyła się z miejsca. Podejście systemowe do rodziny się sprawdza, pomyślała. Czego dowodem mogą być jej bliscy.

Mark ściągnął brwi.

– Z ratunkowego często kierujemy pacjentów do lekarzy pierwszego kontaktu, ale nie wiem, ilu się temu podporządkowuje.

– I tak za mało. – Poklepała go po ramieniu. – Dam ci kilka wizytówek.

– Masz może wizytówki takiej placówki w tej dzielnicy? Wątpię, żeby pacjenci z mojego oddziału chcieli aż tam jeździć na terapię.

– Żebyś się nie zdziwił. – Leczyła niejedną zamożną rodzinę, bo ci

ludzie, wstydząc się swoich słabości, nie chcą, by dowiedziano się o nich w ich kręgach. – Adres naszej kliniki ma niewiele wspólnego z jakością usług.

– Nie to miałem na myśli – odrzekł speszony. – Staram się myśleć realistycznie. Dzieciaki, które uczą się w tej szkole, ludzie mieszkający w tej dzielnicy nie pojedą tam na terapię. A przecież chodzi o to, żeby się leczyli, prawda? Więc proponowanie im czegoś, z czego nie skorzystają, mija się z celem.

Przyznała mu rację.

– Doktorze...

Odwróciła się, mimo że chłopak zwrócił się do Marka.

– Co się stało? – Spojrzał na boisko, gdzie na ziemi leżał nieruchomo jeden z zawodników. – Już idę.

Powstrzymała się, by za nim nie pobiec. Jeden lekarz, jeden pacjent, jedna diagnoza. Ważne, żeby to był odpowiedni lekarz.

– Ciociu, dlaczego ta dziewczynka zemdląła?

– Bo za mało je.

– Nie ma jedzenia? My mamy bardzo dużo. Tata wczoraj dostał wypłatę i mama zrobiła zakupy. Możemy coś jej dać.

– Słonko, ona ma jedzenie. – Szczerość przede wszystkim. Selma wkrótce zacznie przeżywać zmiany zachodzące w jej ciele. Dobrze teraz o tym porozmawiać. – Martwi ją, że stając się kobietą, przybywa na wadze.

Selma popatrzyła na swoje nieco pulchne uda i zaokrąglony dziecienny brzusek. W zimie wystrzeli, sądząc po tym, jak to wyglądało w przypadku jej i jej brata.

– Ona ma śliczne jasne włosy, ale nie ma cycuszków – odezwała się. – Ona jeszcze nie jest dorosła.

– Bo cycuszki rosną razem z nami. Zaczynamy wyglądać jak kobiety.

Nie można być do końca życia dziewczynką.

Selma poruszyła ramionami, jakby uwierały ją ramiączka biustonosza.

– Chcę mieć cycuszki, bo podobają się chłopcom. Mama mówi, że trzeba dużo jeść, żeby urosły.

– Mama ma rację. Zdradzić ci pewną tajemnicę?

O chłopcach.

Selma przysunęła się bliżej, jakby Eva miała jej przekazać klucz do zrozumienia układów damsko– męskich.

– To prawda, że chłopcom cycuszki się podobają. Ale jak chłopcu podoba się, co dziewczynka ma w głowie, to będzie uważał, że też jest bardzo ładna, nawet jak nie jest.

– Jak moja mama i tata? Tata nazywa mamę swoim gorącym *tamalem*.

Bratowa po urodzeniu trójki dzieci znacznie utyła.

– Jak mama i tata – zgodziła się Eva.

Co się podoba Markowi w kobietach? Piersi? Oby. Bo tego jej nie brakuje. Ale musi uwierzyć w swoje rady.

Tak, jest między nimi chemia, ale czy coś więcej? Pożądanie, które nie znajduje ujścia, to koszmar.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po meczu zapytał, czy może jej towarzyszyć na parking.

– Jasne, dlaczego nie? – Nie zabrzmiało to zbyt uprzejmie, ale nie była w odpowiednim nastroju. Gdyby jej ciało było w harmonii z jej nastawieniem, powiedziałaaby „nie”. To jej wina czy jego?

Może po prostu brakuje jej mężczyzny i zadowoliliby się byle jakim facetem? Nie. Miała mnóstwo takich okazji, ale interesuje ją tylko ten samiec.

Spacer na parking. Żałosna randka. Jak wyglądały ich randki? Pizza na kolację nie jest randką. Całowali się. Mecz był randką, tak przynajmniej myślała, ale nawet nie trzymali się za ręce. Rozpaczliwie szukała, co ich łączy. Ich oczekiwania się mijały, nie padały żadne słowa.

Tak, problem polega na braku komunikacji. Jak na ludzi, których zadaniem jest komunikować się z widzami, wobec siebie z tym sobie nie radzą.

– Tam stoję. – Wskazała swoje auto. W porównaniu z jego luksusowym samochodem było bardzo małe i nie zasługujące na zaufanie. I miało kapcia.

– Daj kluczyki, to ci założę zapasowe.

Rycerski gest, ale...

– To już jest zapasowe. – Zerknęła na zmartwioną Selmę – Zadzwoń po twojego tatę.

– Mój tata potrafi naprawić wszystko – oznajmiła z dumą dziewczynka.

Lepiej niż siebie. Jej brat był czysty od dziesięciu lat, jeszcze zanim Selma się urodziła. Eva była z niego dumna.

– Cześć, braciszku. Czy pamiętasz, że w wolnej chwili miałam wziąć swoją oponę z warsztatu? Szkoda, że nie zdążyłam. – Poinformowała go, jak

dojechać do szkoły i boiska, po czym zwróciła się do Marka: – Ricky ma nockę w pomocy drogowej i jest blisko. Będzie tu za dziesięć minut. Nie musisz z nami czekać.

– Oczywiście, że poczekam. Nigdy nie zostawiłbym kobiety w tarapatach.

To o niej? Ma ją za bezradne kobieciątko? Warto wyprowadzać go z błędu? Warto. Może to wybujała ambicja, ale chciałaby być dla niego czymś więcej.

– Ponuro tutaj. – Selma bojaźliwie się rozglądała.

Wszystkie parkingi w dzielnicy Ewy wyglądały ponuro, ale ten akurat był całkiem bezpieczny, mimo że pobliska latarnia się nie paliła. Mark uśmiechnął się do Selmy, wskazując na nieboskłon.

– Chcesz wiedzieć, jak nazywa się ten gwiazdozbiór?

– Noo... – odpowiedziała, zadzierając głowę.

Podsadził ją, by mogła się położyć na masce samochodu Ewy.

– Widzisz te trzy światełka w jednej linii? Wszystkie te gwiazdy razem to Pas Oriona.

Ewa podążyła za jego wzrokiem. Nagle na biodrze poczuła jego rękę. Przyciągnął ją bliżej. Może powinna się odsunąć, ale ciepło jego dłoni było takie miłe, że nie potrafiła się oprzeć.

Mark dalej patrzył w niebo.

– Ta bardzo jasna gwiazda – mówił – wcale nie jest gwiazdą. To planeta. Jak nie będziesz się ruszać, to może zauważysz, że się przesuwa. Gwiazdy się nie przesuwają, tylko planety.

Z mieszanymi uczuciami usłyszał, jak na parking z łoskotem wjeżdża laweta. Zapas jego wiedzy astronomicznej był już wprawdzie na wyczerpaniu, ale chęć przytulania Ewy nie malała.



– O, już jest! – Selma usiadła na masce, po czym pomachała kierowcy.  
Gdy brat Evy wysiadł, Mark zauważył tatuaże na jego ramionach.

Niezdarne, kojarzące się z więziennymi.

– Witaj, mój wybawco! – Eva zarzuciła mu ręce na szyję.

To moja rola, pomyślał Mark nieco speszony.

– Przyjechałem, jak najszybciej mogłem. – Obrzucił Marka nieprzychylnym spojrzeniem.

Mark je odwzajemnił.

– Mark, poznaj mojego brata. – Dotknęła ramienia Ricky'ego. –  
Opowiadałam ci o Marku, pamiętasz? Robimy razem program telewizyjny.

– A, to ten. Twój współpracownik. – Ricky podał mu dłoń. – Miło cię poznać.

Współpracownik. Chciał być kimś więcej, chociaż nie potrafił się zdecydować, o ile więcej.

– To chyba przez to. – Wskazał gwóźdź w oponie.

– Tak myślisz? – Ricky się uśmiechnął.

Mark wybuchnął śmiechem. Czy wszyscy w tej rodzinie są tacy bezczelni?

– To chyba oczywiste.

Ricky kręcił głową.

– Zajmę się tym dopiero jutro, a miałem to zrobić w zeszłym tygodniu.

Eva pogładziła go po ramieniu.

– To był zły tydzień. Odwieź mnie do domu, jak małą dostarczysz mamie, a jutro wezmę taksówkę.

– Ja cię odwiozę – odezwał się Mark.

– Odwieziesz mnie do domu?

Chciałaby czegoś więcej? Ton jej głosu utwierdził go w tym

przekonaniu.

– Po drodze moglibyśmy gdzieś wpaść na kolację.

– Flirtujecie przy dziecku?! – Ricky kaszlnął.

Eva się roześmiała.

– To dziecko tak często styka się z flirtowaniem w rodzinnym domu, że już się do tego przyzwyczyło. Zachowujecie się z Susan, jakbyście byli po ślubie kilka miesięcy, a nie dziesięć lat!

Dziesięć lat po ślubie?

– Szkolna miłość – wyjaśnił Ricky.

– Chyba się wam udało.

Spoglądając na Evę, Ricky tarł litery na kłykciach.

– Bez pomocy z zewnątrz nic by z tego nie wyszło. Dalej nad tym pracujemy, każdego dnia.

Eva mocno go przytuliła, siostrzaną miłością wzmacniając to, z czym Ricky'emu przyszło walczyć.

Jak to jest mieć takich bliskich? Ostatni raz obejmował siostrę na weselu kuzyna, kiedy poproszono, by przysunął się do niej, żeby wszyscy zmieścili się w kadrze.

– Pizza? – zapytała.

– Może jakieś miejsce nie oblegane przez małolatów. Znam grecką knajpkę, gdzie podają pyszną *baklavę*.

– Takiej propozycji się nie oprę – szepnęła mu do ucha. – Ale jak będziesz mnie tak kusił, to możesz być zmuszony odprowadzić mnie do domu.

– Dostanę całusa na dobranoc? – Albo na dzień dobry.

Nadal nie mógł się otrząsnąć, że przedstawiła go bratu jako współpracownika. Może słusznie bagatelizuje to, co między nimi iskrzy.

Przed nimi jeszcze tylko kilka tygodni wspólnej pracy, a problemy się ujawniają, kiedy pary nie łączy nic oprócz spraw zawodowych, ale jego i Evę łączy coś więcej niż praca. Chemia przez duże C.

Chyba każdy lekarz zna wagę prawidłowej chemii?

Oraz tego, kiedy chemia szwankuje.

Zdał sobie nagle sprawę, że o swojej byłej żonie myśli jak o znajomej. Prawa chemii się sprawdzają. Gdy płomień gaśnie, wybuchy ustają.

Nim Eva wróciła z rzeczami z samochodu, Ricky przysunął się do Marka.

– Opiekuj się moją siostrą, bo inaczej to ja się tobą zaopiekuję, jasne?

Mark przypomniał sobie, że tak samo przemawiał do chłopców siostry. Jako głowa rodziny czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo jej i matki. Ale zważywszy, jakich facetów sobie wybierały, było to cholernie trudne. Zamiast poczuć się urażony, docenił słowa Ricky'ego.

– Jasne. Sam mam siostrę.

Ricky klepnął go po plecach na znak, że należą do tego samego klubu.

– Trzy córki i żona, a do tego siostra i babcia. Tyle bab w rodzinie, ale chyba warto, nie?

Mark mruknął coś niezobowiązująco. Pomyślał o matce, która zdecydowanie nie życzyła sobie słyszeć, co on myśli o jej najnowszym mężu oraz o siostrze i jej synu, którego oddała mu pod opiekę.

Jak by to było mieć córkę? O takich śmiejących się oczach jak oczy Evy? Otrząsnął się. Jeszcze nie zaprosił jej na randkę.

Mimo że nie było to konieczne, pozwoliła mu pomóc przy wsiadaniu do jego auta. Odniosła wrażenie, że jej dłoń w jego cieplej i silnej dłoni jest krucha. Żeby nie myśleć, co by się stało, gdyby się odwróciła, pospiesznie zapięła pas.

Gdy uniósł brwi, wyjaśniła:

– To po to, żebym trzymała ręce przy sobie, zanim dojedziemy do restauracji.

Fajnie jest flirtować. Z Chuckiem fajnie się flirtowało nawet po latach małżeństwa.

Jednak zamiast smutku, jaki ogarniał ją, ilekroć wspominała nieżyjącego męża, tym razem poczuła przyływ słodkiej tęsknoty. Wszyscy mówili, że to przejdzie. Z czasem. Nie wierzyła im. Ale za sprawą Marka powoli zaczynała w to wierzyć.

W zabytkowej dzielnicy Garden District Mark skręcił na zwirowany parking zastawiony samochodami. Na niewielkiej tabliczce widniała nazwa lokalu „U Olimpiii”.

– Tutaj zawsze jest tłok, ale warto poczekać.

– Mam całą noc. – W soboty robiła domowe porządki, następnie jechała odwiedzić babcię, a potem...

Być może odważy się przejechać obok kliniki. Może tym razem się nie rozklei. Do tej pory wydawało się jej, że straciła serce do medycyny. Hm, właściwie do wszystkiego. Ale Mark przywraca jej chęć do życia.

Gdy szli przez parking, wymijając kolejne auta, objął ją. Kolacja. A co potem? Czy to nie za wcześnie?

Była pewna tylko jednego. Mark jest *tym* mężczyzną.

Skąd ta pewność? Intuicja. Wrodzony dar wymykający się logice. Każdy lekarz uczy się mu ufać.

Straciła wiarę w siebie. Więc dlaczego ją teraz odzyskuje? Za sprawą Marka. To jedyna odpowiedź.

Z Evą łatwo się rozmawiało. Przyłapał się na tym, że zwierza się ze spraw, o których z nikim nie rozmawiał.

– Rodzina jest dla mnie wszystkim – powiedział, bacznie się jej przyglądając. – To mój fundament.

Przytaknęła.

– Dla mnie też. Cały mój świat to Ricky, jego żona i ich trzy córki. Oraz babcia, która ma demencję i już nas nie poznaje.

– To przykre.

– Tak, bardzo. Wiem, że to z powodu choroby, ale mimo to jest mi przykro. Jakbym nie była dla niej ważna.

Mark pomyślał o ojcu, mimo że ten żył i miał się dobrze. W dniu, w którym ojciec wziął ślub z nową żoną i przeprowadził się na Florydę, Mark poczuł, że go stracił.

– Jestem pewien, że jej dusza niedotknięta chorobą wie, kim jesteś, i że babcia jest z ciebie dumna.

– Tak, chyba tak. Nie było jej stać, żeby mi pomagać finansowo, kiedy byłam na studiach, ale wspierała mnie moralnie. Przychodziła do nas i robiła pranie albo zostawiała w lodówce coś, co ugotowała. Mówiła, że się za mnie modli. – Eva westchnęła. – Nauczyła mnie kochać bezwarunkowo. Nasza babcia jest chodzącą miłością.

– Dobrze cię uczyła, więc teraz się jej odwzajemniasz. I obdarowujesz miłością brata i jego rodzinę.

– Był jednak czas, kiedy ta bezwarunkowa miłość zmagala się z trudną miłością. One się nie wykluczają, ale wtedy tak to odbieraliśmy. – Była to aluzja do Aarona.

– Na początku nie wiedzieliśmy, że Ricky bierze narkotyki. Nie ukrywał tego. To trwało jakiś czas, ale my nie chcieliśmy widzieć jego wad. – Wzruszyła ramionami. – Kocham moją rodzinę, ale wiem, że nie jesteśmy idealni. – Mark kiwał głową ze współczuciem, mimo że nie potrafił sobie

wyobrazić, jak można żyć pod jednym dachem z narkomanem i tego nie zauważyć. – Wyobrażaliśmy sobie, że jesteśmy wyjątkowi, że na całym świecie nikomu innemu się to nie przytrafiło, ale w tym byliśmy typowi. Większość rodzin to wypiera. Niestety taka postawa sprawia, że trudniej cofnąć się znad przepaści i ten proces dłużej trwa.

– Czy to Ricky podsunął ci myśl o terapii uzależnień?

Pokręciła głową.

– Nie, mój mąż. Skończyłam szkołę i szukałam pracy, kiedy się poznaliśmy. Był dzielnicowym, osiem lat starszy ode mnie, ale ja sprawiałam wrażenie starszej. W każdym widział człowieka. Moja szkolna przyjaciółka, przed którą otwierała się świetlana przyszłość, uzależniła się od amfetaminy. Chuck nie traktował jej jak śmie- CIA, ale jak dziewczynę, która ma problem. Odwoził ją do szpitala ze trzydzieści razy, aż w końcu przedawkowała i nie udało się jej odratować. Pocieszał mnie, kiedy ryczałam, przekonywał, że mogę zmienić świat. Zapoznał mnie z systemem pomocy finansowej, stypendiami, i namówił, żebym poszła do college u.

Mimo świadomości, że nie powinien, poczuł, że ten wzór męskich cnót zasługuje na jego wdzięczność. Oraz budzi zazdrość. Jak tu konkurować z pamięcią tego człowieka?

– Dlaczego przestałaś leczyć? Widzę, jak ci wzrok płonie, kiedy mówisz o terapii rodzin.

Nim otworzyła usta, przyszedł kelner z deserem.

– Prawdę mówiąc, nie miałam zamiaru o tym rozmawiać. Mmm... – jęknęła, delektując się baklawą.

Mark przysiągł sobie w duchu, że zrobi wszystko, by ponownie wprawić ją w stan ekstazy

– Doskonała, prawda?

– Rewelacyjna. – Włożyła mu kawałek do ust. Gdy jej palce dotknęły jego warg, jego ciałem wstrząsnęło pożądanie. – Pyszna?

Z niejakim trudem skupił się na słodczy w ustach.

– Rewelacyjna – powtórzył za nią.

Drugiej takiej randki sobie nie przypominał.

– Mhm... – Eva oblizwała wargi.

Nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Smakuje ci? – zapytał, żeby usłyszeć jej głos.

– Bardzo. – To, co usłyszał, przeszło jego oczekiwania.

Miał nadzieję, że usłyszy ten głos ponownie w nocy, a może nawet rano. Uświadomił sobie nagle, ile się zmieniło, odkąd poprzednio umówił się z kobietą. Miał wtedy całe mieszkanie dla siebie. Teraz mieszka z nim małolat. To znaczy, że będą zmuszeni jechać do Ewy, a o porannym seksie nie ma co myśleć.

Opieka nad tym młokosem bardzo go ograniczyła.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zadzwoniła jego komórka, wyświetlając numer telefonu siostrzeńca.

– Wujek? – zapytał Aaron przestraszonym głosem.

Marka ogarnął profesjonalny spokój.

– Tak. O co chodzi?

– Hm... Jestem na komisariacie. Pozwolili mi do ciebie zadzwonić.

– Gdzie jesteś? – zapytał, mimo że od razu to do niego dotarło. Nie był przygotowany na taką okoliczność. Jak zareagowała jego siostra za pierwszym razem?

– Doktorze, tu sierżant Stack. Pański siostrzeniec został zatrzymany za jazdę bez prawa jazdy, które mu wcześniej zawieszono, stawianie oporu funkcjonariuszom i złamanie warunków okresu próbnego. Jest teraz w Piątym

Komisariacie. Spiszemy go i przewieziemy do zamkniętego ośrodka dla trudnej młodzieży. Czy chce pan tu przyjechać, żeby z nim porozmawiać?

– Tak. Już jadę.

Schował telefon. Przez chwilę siedział, mrugając, jakby nie wiedział, gdzie jest i z kim. Ta sytuacja spadła na niego jak grom z jasnego nieba.

– Mark, co się stało?

– Muszę jechać.

– Okej, wezmę taksówkę.

– Nie... – Spojrzał w sufit. – Gdzie jest Piąty Komisariat?

– W mojej dzielnicy.

Dziwne. Co Aaron robił w części miasta cieszącej się złą sławą? Później będzie się zastanawiał, dlaczego Eva ciągle tam mieszka. Jeśli po czymś takim będzie jeszcze dla nich jakieś „później”. Eva najpewniej nie zechce go znać, jak się dowie o jego rodzinnych problemach. Zrozumie ją. Kto by chciał mieć z nimi do czynienia?

– Aaron narozrabiał?

Mark przytaknął.

– Wobec tego w drogę. Pokażę ci kilka skrótów.

– Nie chcę jechać bocznymi uliczkami z tobą w aucie. To niebezpieczna część miasta.

– Ta część miasta to mój dom. Tu się wychowałam. Tutaj mieszkam. Mój brat też tu mieszka. Jedziemy.

Gdy zatrzymali się na kolejnych światłach, otoczyła ich grupka młodych ludzi na motorynkach. Nim zdążył zaprotestować, Eva opuściła szybę.

– Usuńcie się z jezdni, zanim ktoś was potrąci. – Osłoniła oczy przez światłem latarni. – Maria Rosita, to ty? Powiem ojcu, że o tej porze włóczysz



się po dzielnicy.

Światła zmieniły się na zielone.

– Ojciec Marii pracuje na nocnej zmianie. Jak się dowie, że nie siedziała w domu, da jej szlaban na cały miesiąc.

– Powiesz mu? – zapytał Mark.

– Oczywiście. Nie wolałbyś, żeby ktoś cię poinformował, że twoje dziecko bez pozwolenia pęta się po mieście?

– Ktoś inny niż policjant? Chyba bym wolał.

Przypomniał sobie, że gdy miał czternaście lat, sąsiadka doniosła matce, że wychodził od koleżanki przez okno na piętrze. Matka wściekła się na sąsiadów wtykających nos w nie swoje sprawy, doprowadziła do usunięcia tej sąsiadki z lokalnej organizacji kobiecej i już nigdy się do niej nie odezwała. Ale teraz, kiedy przypadła mu rola rodzica, chyba potrafiłby docenić taki sygnał ostrzegawczy.

Pod komisariatem zaczął się zastanawiać, co zrobić z Evą, ale nim pozbiarał myśli, już była przy drzwiach.

– Pani doktor! Dawno pani nie widzieliśmy – przywitał ją policjant dyżurujący przy wejściu.

– Tak, prawda.

Wewnątrz wszędzie świetlówki. Jak na oddziale ratunkowym. Żeby żaden cień nie zaciemniał problemów, którymi należy się zająć.

W otoczeniu uzbrojonych ludzi w ciemnych uniformach, a nie w fartuchach i ze stetoskopami, poczuł się jak ofiara, a nie wybawca. Przy stanowisku recepcjonistki stała jego była małżonka. Czarna sukienka z pokaznym dekoltem i szpilki na niebotycznym obcasie. Pokerowa twarz prawnika.

– Nic mu nie jest – oznajmiła na powitanie.

– Co ty tu robisz? – zapytał tonem pełnym niepokoju i frustracji.

– Aaron do mnie zadzwonił.

– Sam to załatwię.

– Znam Aarona od dziecka. Nie jesteśmy już małżeństwem, ale dla mnie zawsze będzie moim siostrzeńcem. Chcę pomóc.

Dręczyła go myśl, że Eva jest świadkiem tej sceny.

Kobieta za biurkiem spokojnie odczekała, aż zwróci na nią uwagę.

– Pan jest prawnym opiekunem Aarona Cunninghama? Chce się pan z nim zobaczyć?

– Tak.

Gdy odchodził, Eva współczuła mu z całego serca.

– Jestem Tiffany Spears, była żona Marka. – Kobieta w czarnej sukni podała jej dłoń.

– Eva Veracruz.

Tiffany przytaknęła.

– Widziałam cię, jak kiedyś zeznawałaś w sądzie. Jesteś ekspertem od uzależnień, prawda?

Uwadze Ewy nie uszła zmiana na twarzy Tiffany, gdy ta przypomniała sobie, gdzie jeszcze ją widziała.

– Bardzo mi przykro z powodu twojego męża.

– Dziękuję. – Spojrzała Tiffany w oczy. – Oraz za to, jak rozegrałaś tę sprawę.

– Zabójców należy separować od społeczeństwa. Zwłaszcza zabójców policjantów. – Tiffany zerknęła na swoją dzwoniącą komórkę. – Przepraszam.

Eva przysiadła na twardym plastikowym krześle tak, by widzieć Marka, jak będzie wracał od Aarona.

Omiotła spojrzeniem plakaty ostrzegające przed kieszonkowcami, nielegalnym posiadaniem broni oraz innymi przestępstwami. Siadywała w tym miejscu wiele razy, czekając, aż Chuck skończy służbę, by zawieźć go do domu i w miarę swoich możliwości pocieszyć go po długim, obfitującym w ludzkie dramaty dniu.

Teraz czekała na Marka z tego samego powodu.

Tiffany usiadła obok niej.

– Długo się spotykacie?

– Nie. Pracujemy razem. – To nie do końca prawda. – Dzisiaj umówiliśmy się po raz pierwszy.

– Mark jest fantastycznym facetem. – Tiffany przygryzła wargę, co zupełnie nie pasowało do osoby tak pewnej siebie. – To wyłącznie moja wina.

– Niemożliwe. – Eva się uśmiechnęła. – Wiem to z doświadczenia jako terapeutka. Poza tym też miałam męża.

Tiffany zbyła to machnięciem ręki.

– Markowi bardzo zależy na rodzinie. Jest łącznikiem między ich matką a jego siostrą, a ja chciałam być w jego życiu najważniejsza. Nie potrafiłam się nim dzielić, więc znalazłam sobie kogoś innego, ale nic z tego nie wyszło.

– Chyba nie powinnam tego słuchać.

– To jak on na ciebie patrzy, a ty na niego... Między wami coś musi być.

– Może będzie, ale na razie nie ma. – Nie zabrzmiało to szczerze.

Usłyszawszy kroki na korytarzu, podniosła się z krzesła, a widząc bladą i zmęczoną twarz Marka, uśmiechnęła się, by dodać mu otuchy. Tiffany ich obserwowała.

Na widok Ewy Mark przyspieszył jak człowiek konający z pragnienia na widok rzeki. Bez namysłu wyciągnęła ramiona, by go przytulić.

Odsunął się, gdy podeszła do nich Tiffany.

– Chciał z tobą rozmawiać? – zapytała.

– Tak. – Przegarnął włosy palcami. – Nic do niego nie dociera. Uważa, że policja się na niego uwzięła.

Tiffany westchnęła.

– Chcesz, żebym została jego obrońcą? Musisz mnie o tym poinformować oficjalnie.

Dla Evy było to oczywiste, ale Mark się wahał. Wpatrywał się tępo w plakat z młodym człowiekiem prowadzonym w kajdankach za spowodowanie wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. „Lekko podchmielony to też pijany” głosił napis.

– Mark... – Tiffany chciała go dotknąć, ale w pół gestu opuściła rękę.

– Tak. Wynajmuję cię jako jego obrońcę.

– O wynajmowaniu porozmawiamy kiedy indziej

– zachnęła się Tiffany. – Przewidując taki obrót sprawy, zadzwoniłam tu i tam. Tę noc spędzi w areszcie, a jutro możesz go zabrać do domu. Za kaucją.

– Chcę go zabrać do domu już teraz.

– To jego drugie wykroczenie – zauważyła Tiffany. – Przykro będzie ci tego słuchać, ale Aaron jest tak uparty, że noc w areszcie może być dla niego dobrą lekcją. Może to go nauczy odpowiedzialności za swoje czyny.

– Surowa miłość, tak, Tiffany? A gdzie rodzinna lojalność? To nie w twoim stylu, prawda?

– Tyle mogę dzisiaj dla niego zrobić. Możesz go odebrać jutro między dziesiątą a dziesiątą trzydzieści.

Mark podszedł do oszklonych drzwi i zapatrzył się w mrok, Tiffany tymczasem wręczyła Evie wizytówkę.

– On cierpi, ale się cieszę, że ma ciebie. Żałuję, że to nie ja, ale tak nie

potrafię.

Eva czuła, że i Tiffany cierpi.

– Każdy z nas ma jakiś dar – powiedziała, by ją pocieszyć. – W najbliższym czasie Markowi i Aaronowi przydadzą się właśnie twoje umiejętności.

– Będę im pomagać na tyle, na ile potrafię. – Tiffany z rezygnacją spoglądała na odwróconego tyłem Marka. – Różni ludzie pasują do siebie w różnych aspektach.

Jak my do siebie pasujemy? Nieźle, ale to, co między nami, nie zostało sprawdzone.

Mijając Marka, Tiffany dotknęła jego ramienia.

– Dbaj o siebie. I opiekuj się Evą, bo dużo przeszła.

Mark w zamyśleniu pokiwał głową. Przecież nic innego nie robi, tylko się opiekuje różnymi ludźmi.

Do budynku weszło dwóch policjantów. Obaj mieli marsowe miny. Mark był gotowy opuścić już komisariat, mimo że nie chciał wychodzić bez siostrzeńca, ale ma się opiekować Evą, więc musi ją stąd wyprowadzić.

Nagle z głębi korytarza dobiegł rozpaczliwy krzyk:

– Ratunku! On ma atak!

Eva i Mark ruszyli w tamtą stronę. Pierwszą myślą Marka było, że na szczęście to nie Aaron, drugą, że ma tego człowieka ratować. Eva już klęczała przy chłopaku, który miał najwyżej szesnaście lat. Leżał skulony na podłodze, trzęsąc się tak bardzo, że jego sylwetka wydawała się zamazana. Z trudem otworzył oczy, spojrzał na Marka oraz otaczających go policjantów i skurczył się jeszcze bardziej.

Mark przykląkł z drugiej strony, żeby zbadać puls.

– Reaguje na światło.

– Jego kartoteka?

Jeden z policjantów smętnie pokręcił głową.

– Żyje na ulicy. Często go tu gościmy, ale pierwszy raz zrobił coś takiego.

– Za co go zgarniacie?

– Zazwyczaj za awantury po pijaku. Zebrze o pieniądze, ale to się nie podoba właścicielom sklepów.

W oddechu chłopaka Eva nie wyczuła alkoholu.

– Jak długo teraz go tu trzymacie?

– Od wczoraj. Staramy się trzymać jak najdłużej, żeby go trochę odkarmić, zanim stanie przed sądem, dostanie grzywnę i zostanie odstawiony do ojca. Potem znowu ucieknie i po tygodniu wyląduje w areszcie z nowymi sińcami. I tak w kółko.

– To nie atak, a delirium. – Eva delikatnym gestem odgarnęła chłopakowi włosy z twarzy. Jęknął cicho, wtulając twarz w jej dłoń jak ranne zwierzę szukające pocieszenia. – Zajmiemy się tobą – rzekła półgłosem, po czym zwróciła się do policjanta: – Wezwaliście karetkę? – Gdy ten przytaknął, zapytała: – Możecie nam dać koce?

Dyżurna policjantka dostarczyła je w okamgnieniu. Eva podłożyła jeden chłopakowi pod głowę, drugim go okryła. Mark bezradnie przyglądał się tej scenie, bo nic więcej nie mogli dla chłopaka zrobić. Gdyby to się działo w izbie przyjęć, zapewne przewieziono by go na oddział.

Eva nie przestawała gładzić chłopaka, cały czas do niego przemawiając.

– Jestem lekarzem – mówiła – i wiem, jak ci pomóc. Pojedziesz do ośrodka odwykowego. Byłeś już tam?

Chłopak zaprzeczył.

– Tam się nauczysz, jak dbać o siebie.

W spojrzeniu chłopaka było tyle nadziei, że Mark o mało się nie rozkleił.

– Zrobię wszystko, żeby ci znaleźć bezpieczne miejsce, jak wyjdiesz z ośrodka.

Tym razem chłopak rzucił jej spojrzenie pełne niedowierzania.

– Jak doktor Veracruz tak mówi, to tak będzie – wtrącił się policjant.

Na wargach chłopaka zaigrał blady uśmiech. Potem zjawili się ratownicy, robiąc dużo szumu.

Zgromiła ich wzrokiem.

– Panowie, ciszej. Chłopak ma zły dzień.

Pod jej czujnym wzrokiem przenieśli go na wózek.

– Odwiozę cię do domu – odezwał się Mark.

– Za chwilę, okej? – Oddaliła się w stronę recepcji.

– Niesamowita kobieta. – Policjant popatrzył na Marka. – Ma opinię najlepszego lekarza od uzależnień w tym rejonie. Pracuje głównie z małoletnimi przestępcami. I nigdy nie spisuje ich na straty. Niedobrze. Wielka strata, że przestała praktykować. Ale trudno się jej dziwić.

Na szczęście policjant nie oczekiwał odpowiedzi.

Jak mało wiem o niej, pomyślał Mark, mimo że wiem aż tyle. Wiem, co ją nakręca: empatia, siła oraz intelekt.

Wszystko, co robi, robi z pasją.

Rozmawiała z dyżurną i policjantami, którzy właśnie weszli do komisariatu, błagalnie się do nich uśmiechając i energicznie gestykulując. Gdy skończyła mówić, przytakiwali, wyraźnie zgadzając się na to, o co poprosiła.

Objęli ją serdecznie, a dyżurna poklepała po ręce.

– Już mogę jechać.

Z jednej strony mnóstwo pytań cisnęło mu się na usta, z drugiej nie był pewien, czy jest w stanie przyjąć więcej informacji. Czuł się wytracony z równowagi. Nawet najgorszy dyżur na oddziale ratunkowym nie dorównywał temu, czego doświadczył w komisariacie.

Kierując się wskazówkami Ewy, wkrótce znalazł się na osiedlu schludnie wyglądających bloków.

Zaparkował, po czym podał jej rękę, żeby pomóc wysiąść, ale ona się zawahała.

– Zajdź do mnie na chwilę – zaproponowała.

– Myślę, że to nie jest odpowiedni wieczór.

– Mam pewne informacje, co dalej będzie z Aaronem. Możemy o tym porozmawiać.

Zastanawiał się, co go czeka w najbliższych dniach. Nie będzie łatwo. Im więcej się dowie, tym lepiej.

– Okej.

Gdy ujęła jego dłoń, miał wrażenie, że to ona pomaga mu stać na nogach, a nie on jej wysiąść z auta. Pomoc. Nie miał w zwyczaju z niej korzystać, przeczuwał jednak, że to się zmieni.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mieszkanie Ewy nie należało do uporządkowanych. Gazety i listy na kuchennym stole, tenisówki w salonie, poduszka i pled na kanapie.

Po rozwodzie często spał na kanapie. Kolegom, gdy go o to pytali, tłumaczył, że zasnął przed telewizorem, ale w istocie chodziło o to, że łóżko wydawało się za zimne.

Eva rzuciła sweter na fotel w salonie.

– Na kawę za późno. Herbata bez kofeiny?

– Jasne. – Nie przepadał za herbatą, zwłaszcza bez kofeiny, ale czymś zajmie ręce. Nie był nerwowy, ale rzadko trafiały mu się takie wieczory jak ten.

– Siadaj, gdzie chcesz.

Przełożył książkę z kanapy na stolik. I pomyślał, że podoba mu się taki pokój, gdzie widać, że ktoś w nim mieszka. Wychował się w domu, w którym wszystko wyglądało jak na zdjęciach w designerskim magazynie. Wynajęty architekt zaaranżował każdy kąt tak, by zachwycił gości, nie bacząc na wygodę mieszkańców.

Mieszkanie Ewy na pewno nie widziało designera. Jego matka ten styl pogardliwie nazwałaby garażowym.

Ale Eva nazywa to domem. W jego opinii ten styl jest o wiele lepszy. Usiadł z wygodnie wyciągniętymi nogami. Czuł, że mógłby tu wpadać o każdej porze, nie anonsując się z kilkudniowym wyprzedzeniem.

Gdy czajnik zagwizdał, Eva napełniła dwa kubki, ewidentnie z odzysku, po czym wrzuciła do nich torebki z herbatą. Podała mu kubek, a sama usiadła w drugim końcu kanapy.

– Moim zdaniem w przypadku gorącej herbaty najprzyjemniejsze jest zanurzanie woreczka. Wolę herbatę z lodem. Mocno posłodzoną.

Posłusznie zanurzał torebkę z herbatą.

– Znasz się na policyjnych procedurach? – zapytał.

– I na trudnych maślakach.

– Aaron nie jest... – Kaszlnął. – Chyba jest, prawda? Wpatrywała się w swój kubek, zanurzając i wyjmując torebkę.

– Ricky odsiedział trzy lata za rozprowadzanie narkotyków. – Nie odrywała wzroku od kubka. – Zatrzymał go i wsadził do paki mój mąż.

Mark upił łyk mocnej herbaty.

– A mnie się wydawało, że miałem trudny dzień...

– Byliśmy trzy miesiące po ślubie, a ja byłam na pierwszym roku rezydentury w darmowej klinice. Ricky właśnie skończył osiemnaście lat, a jego dziewczyna, dzisiaj jego żona, Susan, była w czwartym miesiącu. – Odstawiła kubek na podłogę. – To nie było jego pierwsze wykroczenie, za to ostatnie. Uratowało go to, że zerwał z ulicznymi gangami.

Mark zastanawiał się nad jej słowami, usiłując znaleźć związek z jego siostrzeńcem.

– Aaron nie bierze narkotyków.

– Kazałeś mu się przebadać?

– Wiedziałbym. Jako lekarz umiem to rozpoznać.

– Nie bez powodu zaleca się lekarzom, żeby nie podejmowali się leczenia swoich bliskich. Obiektywizm i rodzina nie idą w parze. – Splotła palce. – Może Aaron nie bierze, ale przekracza granice, a przez to może wylądować tam, gdzie nie powinien. Poza tym przy okazji może nieźle oberwać albo nawet stracić życie.

– Nie przesadzasz? On tylko jechał za szybko. A potem pyskował, co się

małolatom zdarza.

– Przemawianie do rozsądku to za mało. Nastolatki nas nie słuchają. W przypadku Aarona konieczna jest terapia obejmująca całą rodzinę. Poza tym należy go gruntownie przebadać na różne leki, te nielegalne i te sprzedawane bez recepty. Nie wystarczy standardowe badanie na środki uzależniające.

– On niczego nie bierze. Nawet by nie wiedział, skąd je wziąć. To dzieciak – upierał się Mark, trąc czoło. Czuł, że wzbiera w nim złość. – Miał parę sińców, ale pewnie oberwał od stróżów prawa.

– Policjanci, którzy go zatrzymali, to moi znajomi. Robili, co do nich należy. – Chciała dotknąć jego dłoni, ale nie oderwał palców zaciśniętych na kubku. – Aaron ma ponad metr osiemdziesiąt i waży ze sto kilogramów. Szarpał się z nimi. Co by było, gdyby któryś z policjantów musiał użyć siły, żeby go poskromić? Albo gdyby Aaron opierał się jeszcze bardziej? Taka sytuacja może w mgnieniu oka wymknąć się spod kontroli.

Przyszło mu do głowy, że powinien poznać kilka nazwisk, żeby je podać Tiffany.

– Jak ich poznałaś?

– Pracowali z moim mężem.

– Co im powiedziałaś, zanim wyszliśmy?

– Że mają pilnować, żeby nic mu się nie stało. Jedno– osobowa cela, całodobowy monitoring. To taka przysługa dla mnie.

– Zrobią to?

– Jestem wdową po policjancie i szanowanym lekarzem. Dla mnie są gotowi zrobić bardzo dużo.

– Ale nie chcieli go dzisiaj zwolnić.

– O to nie prosiłam.

– Dlaczego?

– Bo życzę Aaronowi jak najlepiej i uważam, że sama przejażdżka policyjnym wozem na komisariat to w jego przypadku za mało.

– Surowa miłość? Twój brat w pace, tak? Nie znasz Aarona. On taki nie jest.

– Jaki? Szanuje autorytety? Interesuje go szkoła? Uważa się za sprytniejszego od policjanta? Nie jest żądny adrenaliny wywołanej łamaniem prawa?

Tak mocno ścisnął kubek, że filiżanka z porcelany na pewno by pękła. Tak, taki jest jego siostrzeniec.

Poczuł potrzebę objęcia Ewy, by poczuć jej siłę i znaleźć ukojenie. Zamiast tego położył ramię na oparciu kanapy.

Podwinęła nogi, przez co odległość między nimi nieco się zmniejszyła.

– To co będzie dalej?

– Twoja żona...

– Była żona.

– Twoja była żona rozmawia, z kim trzeba, żeby ci go przekazano. Jeśli sędzia zgodzi się oddać go pod twoją kuratelę, będziesz zobowiązany egzekwować wszystkie orzeczone ograniczenia. Od godziny policyjnej po areszt domowy.

– Areszt domowy...

– To zależy od sędziego, który pewnie weźmie pod uwagę rekomendacje adwokatów. Jest szansa, że Aaron zostanie przekazany tobie, zwłaszcza że więzienia są przepelnione, a ci, którzy trafiają tam po raz pierwszy, przejmują dużo złych nawyków od recydywistów.

– Potarła czoło. – Ale to nie pierwsze jego wykroczenie, prawda? Nie wiem, jaka będzie decyzja sędziego. Zależy, kto dostanie jego sprawę.

– Poprosiłaś o osobną celę dlatego, że jest niebezpieczeństwo, że gdyby znalazł się w celi z recydywistami albo członkami gangów, zrobiliby mu krzywdę?

– Niewykluczone.

Upił łyk herbaty, ale miał trudności z jej przełknięciem.

– Jeżeli sędzia go zwolni, co potem?

– Otrzymacie termin kolejnej rozprawy. W międzyczasie wasz adwokat skontaktuje się z biurem prokuratora zajmującego się przestępczością nieletnich, żeby ustalić dalsze postępowanie.

– Co z tego może wyniknąć?

– Najczęściej terapia. Rodzinna, indywidualna oraz grupowa. Albo prace na rzecz społeczności lokalnej.

– Czyli?

– Różnie. W schronisku dla zwierząt, malowanie ośrodków rekreacyjnych pod miastem, w kuchni dla potrzebujących. To zależy od sędziów i ich pomysłowości.

– To by się Aaronowi przydało.

– Mark, nie chcę tego bagatelizować. Czynna napaść na funkcjonariusza to poważna sprawa. Za to może grozić nawet więzienie.

– Co z jego nauką?

– W takich ośrodkach są szkoły, jednak ich poziom budzi zastrzeżenia, bo podopiecznych jest za' dużo, a poza tym wielu z nich rzadko uczęszczało do szkoły. To nie ten standard, do jakiego przywykł Aaron.

– Gdyby do tego doszło, nie mógłby grać w piłkę.

– Życie nie polega wyłącznie na graniu w piłkę.

– Ale nie dla Aarona. Jak trzeba go przywołać do porządku, skutkuje tylko groźba, że nie pójdzie na trening. Nawet gdy był mały, jedynym

sposobem, żeby zmusić go do współpracy, była obietnica indywidualnych treningów.

– Męczyło go poczucie porażki. – Może rzeczywiście czas zastosować inne metody niż groźby i przekupstwo.

– System nagród i kar nie jest zły. – Przysunęła się, by oprzeć mu głowę na ramieniu.

– Moja siostra aktualnie jest na rejsie wakacyjnym, więc nawet jej nie informowałem.

– Nie może go przerwać i wrócić?

– I co miałyby robić? Załamywać ręce i stać się moim drugim podopiecznym?

Wdychał zapach szamponu Evy, starając się myśleć logicznie, zapanować nad wewnętrznym chaosem.

Wpatrywała się w niego. Co chce zobaczyć w jego spojrzeniu? Jednak gdy zamrużyła, w jej oczach dostrzegł współczucie. Nie potrzebuje jej współczucia.

Pocałowała go w policzek, ale on chciał jej ciała, ust. Tak, tego mu trzeba, ale nie seksu z litości. Zamiast odwzajemnić pocałunek, odwrócił wzrok, a ona, chyba nawet bezwiednie, nakryła dłonią jego rękę.

Nie cofnął jej. Nie potrzebuje współczujących pocałunków, ale dotyk Evy działał na niego kojąco, tym bardziej że poczuł przypływ ożywczej energii, co podziałało niczym balsam na jego skołataną duszę.

– W mojej rodzinie raczej się nie dzielimy obowiązkami – wyjaśnił. – Częściej szukamy winnych.

Dlaczego jej to mówi? I dlaczego nie ma sobie tego za złe, a wręcz czuje, że kamień spadł mu z serca?

– Mark, uwierz mi, terapia może pomóc. Kiedy w przychylnym

otoczeniu każdy będzie mógł swobodnie się wypowiedzieć, można rozładować wiele napięć.

– Na czym polega terapia rodzin? – Nie wyobrażał sobie, by mógł opowiadać o swoich emocjach obcej osobie.

– To zależy. Terapeuta może starać się zebrać od każdego z członków rodziny ich prywatne opinie i myśli, żeby dojść do skrywanych urazów albo doprowadzić do sytuacji, w której zostaną zaspokojone potrzeby wszystkich. Może też podsuwać praktyczne rady wspomagające lepsze funkcjonowanie rodziny. Aaron musi zostać przebadany. Ciebie i jego matkę chyba czeka terapia indywidualna. Różnie bywa.

– Robiłaś to?

Kiwnęła głową.

– Jako terapeuta i jako pacjentka.

– Byłaś na terapii z powodu problemów brata?

– Oraz po śmierci męża.

– Jak to się stało?

– Jak co się stało? – zapytała, nadal skoncentrowana na kłopotach siostrzeńca Marka. – Aha, jak zmarł mój mąż?

Wyczuła, że za tą zmianą tematu kryje się pierwotny Instykt samozachowawczy. Wytrzymałość ludzkiej psychiki ma granice.

– To rozmowa na kiedy indziej. – Przyjdzie czas, kiedy będzie mogła o tym mówić. Jak długo jeszcze będzie sobie powtarzała, że taki dzień nie nadejdzie? Zanim przestanie w to wierzyć? A może to już się stało?

Niezdecydowanie to jeden z najbardziej paraliżujących objawów zespołu stresu pourazowego, podobnie jak koszmary senne i wspomnienia. Czy Mark to zrozumie?

Chyba tak. Ale dlaczego tak uważa?

Intuicja. Stres pourazowy okaleczył ją pod wieloma względami, ale nie zniszczył intuicji. Musi jej zaufać.

– Jeszcze sobie z tym nie poradziłaś – stwierdził.

Wyczuła, że aby być z nią, Mark oczekuje z jej strony bezwzględnej szczerości, że powstrzyma go jej wahanie. Potrząsnął ramionami i potarł kark.

– Pora wracać do domu, chociaż nie wiem, po co. Takie problemy sprawiają, że pusty dom wydaje się jeszcze bardziej pusty.

Zdobędzie się na to? Potrafi pójść za impulsem?

– Jeżeli wyjdiesz, mój dom też będzie pusty.

– Chcesz, żebym został?

– Mój mąż dawał mi wszystko, czego potrzebowałam, ale jestem już inną kobietą niż ta, która za niego wyszła. – Spodziewała się wyrzutów sumienia, ale poczuła się bardziej sobą. – Tak, zostań. – Splotła palce z jego palcami.

– Proszę, zostań.

– Dlaczego? – Wyczuła, że jest gotowy się odsunąć.

– Dlaczego? – Musi powiedzieć to na głos? – Bo chcę, żebyś mnie dotykał. I chcę dotykać ciebie. Chcę wypełnić twoją pustkę i chcę, żebyś wypełnił moją.

Gdy spojrzała mu w oczy, były tak ciemne, że miała wrażenie, że za chwilę pochłonie ją nieskończoność.

– Czemu nie? – odparł, cedząc słowa.

Na moment ogarnął ją strach. To się wydarzy naprawdę. Czy rzeczywiście tego pragnie? Ale atak paniki zniknął, gdy pomyślała o jego dłoniach na swoim ciele...

Tak, to się wydarzy i ona tego pragnie. Teraz. Z tym mężczyzną, który



do niej pasuje jak *yin* do *yang*. Chce tego, nie może się doczekać jego pieścizot.

– Jeszcze nie widziałeś mojego łóżka. Jest wielkie i ma sprężysty materac. – Pociągnęła go z kanapy i nie puszczając jego ręki, poprowadziła do sypialni.

Niezaścielone łóżko zdawało się ich zapraszać.

Eva zrzuciła z łóżka na podłogę zmięty podkoszulek.

– To mało seksowna bielizna nocna.

– Ty tu rządzisz, więc i ty decydujesz, co się nosi.

– Skoro tak, to uważam, że masz na sobie za dużo.

– Lepiej? – Zdjął koszulę.

– Tak, o wiele lepiej.

– To znaczy, że umiem się zachować. – Uśmiechnął się, ale oczy miał poważne. – Czy mogę pomóc ci się rozebrać?

– Tak, proszę, z przyjemnością się poddam.

Chwycił skraj jej T- shirta, a ona posłusznie uniosła ramiona. Na jego twarzy pojawił się zachwyty.

Gdy powiódł palcem po skraju jej biustonosza, zapragnęła więcej, jeszcze więcej. On jednak się zawahał.

– Mogę?

– Tak, tak – wyszeptała.

– Jak teraz? – W jego głosie zabrzmiała wesola nuta, kle w tle Eva wyczuła ogromne napięcie. – Jeszcze...

– Jeszcze? – Odchyliła głowę, a on zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję, zsuwając wargi coraz niżej.

– Tak, tak... – Czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa, przysiadła na łóżku. Mark przysiadł obok, po czym rozpiął jej biustonosz.

Nie przerywając pieszczot, lekko ją pchnął, by się położyła. Nakrył ją sobą.

– Jeszcze, jeszcze... Tutaj, tak! Mocniej...

Przerwał na moment, by zdjąć dzinsy i jednocześnie wyjąć z kieszeni prezerwatywę. Tymczasem ona też rozpięła spodnie, po czym uniosła biodra, żeby łatwiej było mu je z niej ściągnąć. Jego wargi podjęły wędrówkę od miejsca, w którym ją przerwały, zsuwając się po jej brzuchu coraz niżej. W pewnej chwili jak przez mgłę dotarło do niej, że ten cichy urywany jęk wydobywa się z jej ust.

– Jeszcze...

– Jak mi na imię? – wymruczał.

– Mark... – wyszeptała, domyślając się, dlaczego tego od niej żąda. – Mark – powtórzyła.

– Czego chcesz?

– Ciebie. Tylko ciebie.

– Teraz? – Mimo że ledwie jej dotykał, odwlekał moment, gdy się z nią połączy.

– Teraz, chodź! – zawołała wpatrzona w jego oczy.

Potem ich słowa się mieszały w rytm falujących ciał.

– Powiedz mi, jak mam na imię.

– Eva! – wyszeptał oszołomiony.

Gdy to imię jeszcze dźwięczało jej w uszach, dotarła tam, gdzie tak bardzo pragnęła się znaleźć.

– Maaark! – zawołała na cały głos, za nic mając sąsiadów, którzy mogliby ją usłyszeć.

Leżał z jedną ręką na jej piersi, druga bezwładnie zwisała mu z łóżka. Czuł jej udo między nogami i dłoń na brzuchu. Nad nimi kręcił się wiatrak,

chłodząc ich spocone ciała. Nie do końca zdawał sobie sprawę, co się stało. Czuł jedynie, że było to coś więcej niż zwyczajny akt miłosny.

I dlatego powinien wyjść. Nie dojrzał do niczego więcej, nie planował takiej gotowości. Nie chciał opiekować się Evą, nie chciał poznawać jej myśli, marzeń, jej siły napędowej. Po prostu nikim nie chciał się zajmować.

Powiodła dłonią po jego brzuchu. Zadrżał.

– Dobrze ci było? – zapytała, nie patrząc na niego.

– Tak. A tobie?

– Mhm. – Podniosła się z łóżka. – Co się stało?

Spoglądał na nią, na jej piękną sylwetkę. Niesamowita kobieta. Cała jego. Nie, wcale nie.

– Pierwszy raz... nawet z... Nie rozumiem... A ty?

– Ja też nie. – Wytrzymał jej spojrzenie.

– Może to zabrzmie dziwnie, ale miałam wrażenie, że zniknęłam, a potem odnalazłam się w tobie. Bardzo metafizycznie, wiem, ale tylko tak potrafię to opisać.

– Bardzo trafnie to ujęłaś.

– Chyba nie jesteś o tym przekonany. Co czujesz?

– Nie wiem. – Wstał na drugą stronę łóżka. – Potrzebuję czasu, muszę się zastanowić.

– Okej. – Wskazała na zamknięte drzwi. – Tam jest łazienka. Pójdę do kuchni, żebyś miał trochę prywatności.

Prywatność. Po tym, co zrobili, co razem przeżyli, pojęcie prywatności skojarzyło mu się z zimnym rozłączeniem dusz. Omiótł ją spojrzeniem.

– Okej, dzięki.

Jak to możliwe, że taki akt ma tak różne znaczenie dla każdego z nich? Popełniła błąd, kochając się z nim. Stało się. Pokochała mężczyznę, dla

którego nic nie znaczy.

Czy to samo czuł Chuck, gdy zdał sobie sprawę, że nie jest mu tak oddana jak on jej? Jak mógł z tym żyć?

A jednak żył. Pospiesznie włożyła swoją „koszulę nocną”, na moment weszła do łazienki, po czym nawet nie rzuciwszy okiem na Marka, wymknęła się z pokoju.

Potrafi puścić w niepamięć takie doznania? Tak nierzeczywiste, niemal pozacielesne. Stojąc pod gorącym prysznicem, od nowa przeżywał to, co przed chwilą połączyło go z Evą. Kochali się.

Za wcześnie na miłość. Ile trzeba czasu, żeby kogoś pokochać? Nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia. Ale, prawdę mówiąc, nie wierzył w miłość, nawet gdy to miłość poszła wraz z nim do łóżka.

Chemia, wyposzczenie, stres, potrzeba. Szukał pretekstu, wytłumaczenia dla tego, co czuł.

Gdy wszedł do kuchni, Eva myła kubek, zapatrzona w noc za oknem. Odwróciła na niego wzrok.

– Znalazłeś wszystko, co trzeba? – zapytała.

Nie, nawet nie bardzo wiedział, czego mógłby tam potrzebować ani się nie zastanawiał, gdzie tego szukać.

– Tak, jasne.

– Powiedz prawdę, zrozumiem. Jeśli chcesz, mogę ci jutro pomóc, jak będziesz odbierał Aarona.

Ta propozycja sprawiła, że poczuł, jak część ciężaru spada mu z ramion. Aha, to na tym polega dzielenie się problemami. Ale to jego problem i to on powinien się nim zająć. Nie powinien obarczać nim Ewy.

– Eva, ja... – Wahał się, ale zamiast zrezygnować z jej oferty pomocy, odparł: – Okej, dzięki.

– Zawiadomią Tiffany, o której go wypuszczą. Jak się do ciebie odezwie, zadzwoń do mnie. Nawet jak będzie bardzo wcześnie.

– Okej. – Z Evą nadchodzący dzień wydał się mniej straszny. – Dzięki. Słowa to za mało, ale... dziękuję.

Uśmiechnęła się.

– „Dziękuję” to bardzo dużo.

Ten uśmiech dodawał mu otuchy przez całą drogę do domu. Do pustego mieszkania, gdzie rzucił się na kanapę. Spał niespokojnie, martwiąc się, co przyniesie poranek. Od czasu do czasu ciężko wzdychał, by nie myśleć o przyszłości.

Poprawiła pościel, po czym ułożyła się wygodnie, wdychając zapach Marka, wspominając jego ciało i smak oraz ekstatyczny stan, w jaki wprowadziły ją jego dłonie.

Kochali się. A to coś więcej niż tylko seks.

Ile on dla niej znaczy? Skupiła się na doznaniach. Ciało zaspokojone, umysł zadowolony, serce ukojone.

Ile Mark dla niej znaczy? Więcej, niż się jej wydawało. Co z tym zrobić? Prześpij się z tym. Chuck często jej to doradzał. Wtuliła twarz w poduszkę. Czy Chuck wróci do niej w snach?

Zasypiała, czując obok siebie ciało kochanka, takie ciepłe, emanujące bezpieczeństwem. Odwróciwszy się ku mężczyźnie z marzeń, ujrzała jego twarz. Mark.

W snach należał do niej. Śniąc, płakała, bo jej sny się nie sprawdzały.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdyby nie to, że dzięki Evie rozładował napięcie, mógłby się załamać. Spędził noc, martwiąc się i zastanawiając, co mógł być zrobić, by uchronić Aarona przed tym, w co chłopak się wpakował.

Przewracał się z boku na bok, aż w końcu włączył telewizor. Czuł się, jakby oka nie zmrużył.

Tiffany zadzwoniła koło ósmej.

– Nie udało mi się załatwić postanowienia o zwolnieniu go dzisiaj – poinformowała. – Zostanie w areszcie do poniedziałku, do decyzji sędziego.

– Tiffany, to są dwie doby.

– Złamał warunki okresu próbnego i pobił policjanta. Do tego nie wykazuje skruchy. Zrobiłam, co mogłam, ale w tym układzie można niewiele. Dzisiaj widzenia są od trzeciej. Możesz się z nim zobaczyć.

Po rozmowie z Tiffany musiał się powstrzymać, by od razu nie zadzwonić do Evy. Wahał się. Tiffany jasno powiedziała, że nic więcej dla Aarona nie da się zrobić. A on? Czy ktokolwiek może coś zrobić dla niego?

Jechał do Evy gnany potrzebą pocieszenia i wsparcia. Oraz potrzebą jej miłości. Potrzebował jej miłości? Nie, wcale tego nie potrzebował. Jest wystarczająco silny.

Mimo to jedno pytanie nie dawało mu spokoju. Czy ona go kocha? Przypomnił mu się jej dotyk, to, jak z całej siły oplatała go nogami, jakby nie zamierzała go puścić. Odcisnęła na jego duszy istotne piętno, bo tyle godzin po tym, jak się kochali, ciągle myślał o niej i czuł w sercu jej ciepło. Takiego seksu jeszcze nie zaznał.

Otworzyła mu w rozciągniętym podkoszulku.

– To ty...

– Przepraszam. Należało wcześniej... – jąkał się, szukając wytłumaczenia, którego nie miał. – Mogę się z nim zobaczyć dopiero po południu.

– Wejdz. – Wpuściła go do środka.

Kątem oka zauważył kubły z farbami ustawione w korytarzu. Czy ona to zrozumie? Musiał coś z sobą zrobić i chciał to zrobić z nią. Najchętniej by się z nią kochał, ale jak nie zechce? Tego dnia trudno byłoby mu pogodzić się z odmową. Co ona z nim zrobiła?!

– Eva, możemy się wziąć za malowanie?

– Jasne. – Z jej oczu wyczytał, że zrozumiała. – Zrób kawę, dobrze? A ja przez ten czas się ubiorę.

Buszował po kuchni w poszukiwaniu miarki i filtrów do kawy. Wcale nie czuł się intruzem.

Gdy zdejmowali ze ścian fotografie, przyglądał się ludziom na zdjęciach. Na jednym z nich zobaczył nastolatkę z dwójką małych dzieci.

– Moja mama, Ricky i ja – wyjaśniła.

– Jesteś do niej podobna.

– Podobno. Żałuję, że jej nie pamiętam. – Wzięła fotografię, by odłożyć ją na stół. – Właściwie to jedyne jej zdjęcie, jakie mam, no, oprócz kilku szkolnych fotek.

– Co się z nią stało?

– Nie wiem. Pewnego dnia wyszła z domu i nie wróciła. Wychowywała nas babcia.

Problem braku zaufania.

– Współczuję.

– Nie musisz. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, ale byliśmy kochającą się

rodziną. Chyba nie mielibyśmy tego, gdyby z nami została.

Zdjął ze ściany drugą fotografię. Brat Evy i jej szwagierka w zaawansowanej ciąży, oboje bardzo młodzi, zapatrzeni w siebie, ewidentnie zakochani.

– Miłość i stabilność nie ma żadnego związku z pieniędzmi – powiedział.

– Co się stało z twoimi rodzicami? – zapytała. Nie patrzyła na niego, zajęta oklejaniem ramy okna taśmą.

– Ojciec nas zdradził. – Nawet po tylu latach serce ścisnęło mu się boleśnie.

– Nas? No tak, dzieci często identyfikują się z rodzicami.

Zastanawiał się nad tym, wyjmując gwóźdź ze ściany i zalepiając dziurkę pastą do zębów.

– Mama tak mówiła. „Twój ojciec nas zdradził”.

– Mogła to sformułować inaczej.

– Ani ona, ani ojciec nie starali się łagodzić swoich opinii. – Z przykrością przypomniał sobie, jak matka dokuczała jego siostrze z powodu kilku kilogramów nadwagi, jego z kolei zajadle krytykowała z powodu nieudanego małżeństwa.

Eva zdjęła ostatnią ramkę.

– Ale ty jesteś niezłym dyplomata.

– To zasługa Tiffany. Stale mnie pouczała, jak mam coś powiedzieć. – Nienawidził tych rad, ale z czasem dostrzegł ich dobre strony.

– Moim zdaniem Tiffany jest bardzo sympatyczna. – Przyglądała się przyklepionemu przed chwilą kawałkowi taśmy. – No, tutaj gotowe.

– Tutaj też. Malujemy?

Gruntowanie ścian poszło im jak z płatka. Zanim przeszli do położenia



wierzchniej warstwy farby, zapadła cisza. Mark kaszlnął, sięgając po wałek. Od czego zacząć?

– Ja chciałem mieć dzieci, a Tiffany chciała robić karierę. Nasze drogi zaczęły się rozchodzić, aż znalazła sobie innego.

– Jak jeszcze byliście małżeństwem?

– Tak. – Energicznie machał wałkiem. – Kiedy się dowiedziałem, nie szczeniłem jej ostrych słów. Zareagowałem jak moi rodzice. Rozwód był dla nas prawdziwym koszmarem. Teraz staramy się do tego podchodzić z dystansem. – Kończył malowanie uszczelk wokół okna.

– Chyba zacznę się zwijać. Na widzenie z Aaronem mam tylko czterdzieści pięć minut, więc nie chcę się spóźnić.

– Jasne.

Poczuł na sobie jej spojrzenie.

Zapytaj. Proszę, zapytaj, czy mi się przydasz. Zapytaj, czy chcę, żebyś tam była ze mną. Oczywiście, mógł otworzyć usta i ją o to poprosić, ale żaden O'Donnell by się do tego nie zniżył. Musi zachować choćby resztki dumy.

– Mark, chcesz, żebym z tobą pojechała?

Dostrzegła tę prośbę w jego spojrzeniu? Serce jej to podpowiedziało? Nieistotne. Liczyło się tylko to, że tego dnia nie będzie sam. By nie okazać słabości, rzucił nonszalanckim tonem:

– Jasne. Aaronowi przyda się pomoc z każdej strony.

Zorientował się, że pomimo takiego taktycznego wybiegu Eva przejrzała go na wylot.

– Z przyjemnością zrobię dla Aarona wszystko, co w mojej mocy. Dla ciebie też.

W oczekiwaniu na Marka siedziała w poczekalni, podczas gdy Tiffany chodziła, odbierając i wysyłając mejle. W opinii Ewy robiła, co mogła. Po

prostu Tiffany czuła, że musi coś zrobić, byle zagłuszyć poczucie bezradności. Osobowość typu A. Jak Mark. Nic dziwnego, że w związku osób tak do siebie podobnych dochodziło do tarć. Tiffany przystanęła, bo zadzwoniła jej komórka.

– Halo! – Bezgłośnie poinformowała Evę: „Prokurator okręgowy”. – Tak, widziałam się z nim rano. Rozmowa miała podobny przebieg jak wczoraj. Z tym że dzisiaj odszczekiwał się jeszcze bardziej. Zwróciłam mu uwagę, że takie zachowanie działa na jego niekorzyść, ale do niego nic nie dociera. – Z uwagą słuchała rozmówcy. – Tak, to można zrobić. Wiem, do kogo mam się zwrócić.

W tej chwili zjawił się Mark.

– Muszę go stąd wydostać – powiedział, ściskając dłoń Ewy niczym linę ratunkową.

Tiffany pokiwała głową.

– Rozmawiam z prokuratorem okręgowym, żeby to załatwić, ale Aaron działa na swoją niekorzyść. Co by go kosztowało, gdyby okazał choć odrobinę skruchy? Żeby chociaż w części poczuł się odpowiedzialny za to, co przeskrobał?

Mark jeszcze mocniej ścisnął dłoń Ewy.

– On się boi i po swoim usiłuje się z tego wyplątać. Zrobisz coś, czy mam poszukać innego adwokata?

Tiffany puściła mimo uszu jego szorstki ton.

– Pobrali mu krew i teraz czekamy na wyniki. Zasugerowali, że przydałaby się opinia specjalisty.

Eva domyśliła się, o co zostanie poproszona.

– On niczego nie bierze – wycedził Mark.

Tiffany spiorunowała go wzrokiem.

– Chcesz, żeby Aaron stąd wyszedł, czy nie chcesz? – warknęła, po czym zwróciła się do Ewy. – Tak wyglądało całe nasze pożycie.

Ewa, czując się uwikłana w prywatne żale i porachunki, wołała na nich nie patrzeć.

– Mogę się tego podjąć, ale najpierw muszę pojechać do mojej dawnej kliniki, żeby poszperać w danych.

Mimo niezadowolenia Mark się do niej uśmiechnął.

– Dziękuję. Zawiozę cię.

Gdy jechali, siedziała bez słowa, z zaciśniętymi pięściami. Zaparkował przed samym wejściem. Ewa nie mogła ruszyć się z miejsca, choć tym razem nie miała trudności z oddychaniem, nie spociła się ani nie miała mroczków przed oczami jak poprzednio.

– Dobrze się czujesz?

Nie była tu od tamtego dnia, kiedy zginął Chuck, próbując ją chronić przed naćpanym smarkaczem, który sobie uroił, że musi zastrzelić każdego, kto do niego podejdzie. Nie rozmawiała o śmierci Chucka z nikim oprócz członków najbliższej rodziny oraz terapeutki. Zdobędzie się na to? Potrafi opowiedzieć Markowi o swoim przerażeniu, stracie i poczuciu winy? Nie dzisiaj. Żeby to zrobić, potrzebowałaby siły Marka, ale teraz on sam jest zbyt zestresowany.

– Ciągle nie potrafię o tym mówić.

– Terapia nie pomogła?

– Pomogła, ale oprócz terapii trzeba czasu. – Odetchnęła głęboko, by odsłonić przed nim czubek góry lodowej. – To był powód stresu pourazowego.

– Mimo to wydajesz opinię o Aaronie, chociaż widziałaś go tylko kilka razy. Nigdy w warunkach gabinetu.

– Doznałam stresu pourazowego, ale nie straciłam szarych komórek.

– Przepraszam, to nie... – Uniósł ramię, ale jej nie dotknął. – Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Rozumiem twoje rozdrażnienie. Czułam to samo, jak mój brat dostał wyrok. Lojalność wobec rodziny. Ale to nikomu nie wychodzi na dobre.

– Przygryzła wargę. – W rzeczywistości to ludzi oddała. Moje małżeństwo cudem przetrwało pierwsze pół roku. Babcia uważała, że problemy mojego brata nie są wystarczającym powodem, żebym rozstawała się z mężem. Babunia nie życzyła sobie histeryzującej małolaty w ciąży oraz histeryzującej przemęczonej studentki medycyny w swoim dwupokojowym mieszkanku z jedną łazienką.

– I wszystkim wyszło to na dobre?

– Tak, ale na to pracowaliśmy. Trzeba było setek przegadanych godzin i terapii z prawdziwego zdarzenia. Ricky w dalszym ciągu pracuje nad uzależnieniem, jest na to skazany do końca życia.

– Aaron niczego nie bierze. Codziennie mam do czynienia z narkomanami. Poznałbym się.

– Twoi pacjenci są w sytuacji kryzysowej. Zdziwiłbyś się, ilu ludzi na co dzień sprawdza się w swoich rolach społecznych, mimo że są uzależnieni.

Oparł dłonie na kierownicy.

– Naprawdę podejrzewasz, że Aaron coś bierze?

– Żeby wydać wiążącą opinię, muszę z nim porozmawiać, ale... – Mark pytająco uniósł brwi. – Zauważyłam u niego pewne objawy nadużywania sterydów anabolicznych, czego standardowe badania nie wykazują. – Zawałała się. – Policjanci, którzy go aresztowali, wystąpili o przebadanie go pod tym kątem.

– I o tym z nimi rozmawiałaś, tak?

– Mark, oni to widzieli tysiące razy. Mało jest rzeczy, których nie widzieli.

– Nie odpowiedziałaś na pytanie. Unikasz odpowiedzi. Spodziewałbym się tego po Tiffany, ale nie...

– Chcieli zasięgnąć mojej opinii. Dla dobra Aarona powiedziałam im, co o tym myślę. Sterydy mogą się okazać wyjątkowo niebezpieczne, zwłaszcza dla tak młodego mężczyzny.

– Dla dobra Aarona, tak? – Z piskiem opon wyjechał z parkingu. – Odwiozę cię do domu, a dla dobra Aarona dajmy sobie spokój z tą analizą.

Nakładała kolejną warstwę farby. Po raz ostatni zdecydowała się na malowanie po śmierci Chucka. Czy teraz straciła też Marka? Czy ignorując podejrzenia, łamiąc swoje zasady, wyrzekłaby się siebie?

Malowała w niedzielę przez cały dzień i noc, aż do poniedziałkowego świtu, byle nie iść do łóżka.

Łóżko pachniało Markiem. Mogłaby tę pościel wrzucić do pralki, ale nie chciała. Dlaczego miłość zawsze jest taka skomplikowana? Miłość. Jak ona go kocha...

Nie chciała, by tak się stało, nie ryzykowała jak w tedy z Chuckiem. Tym razem po prostu tak wyszło. Ból z powodu straty Marka był tak silny jak ból z powodu śmierci Chucka. Może nawet bardziej dojmujący.

Nie miała pojęcia, jak Mark tego dokonał, ale udało mu się wydostać Aarona z ośrodka i w poniedziałek wysłać do szkoły. Nikt oprócz niej nie wiedział o jego eskapadzie.

Mark nazwał to „eskapadą”, nie ona.

Spotkają się w pracy, ale chciała zawczasu oczyścić atmosferę. Słała do niego wiadomości, aż w końcu od– dzwonił. Z jego głosu wywnioskowała, że

czuje się urażony. Wyczuła też bliską jej sercu nutę tęsknoty.

– Wydawało mi się, że coś nas łączy, ale nie mogę odwrócić się plecami do rodziny.

– Nie oczekuję tego, Mark, ale ignorowanie problemów ich nie rozwiązuje.

– Żałuję, że tak wyszło.

– Ja też.

Mimo to nie potrafiła przestać się martwić o Aarona, bo jednak był typowym nastolatkiem uzależnionym od sterydów. Potrzebował pomocy.

Co zrobić, by Mark jej wysłuchał?

Po nocnym dyżurze i niespokojnej drzemce jechał do studia na nagranie. Zanosilo się, że nie będzie to jego najlepszy dzień. Jak Eva się zachowa? Co powie?

Nie znał kobiety, która by gładko przeszła nad rozstaniem. Rozstanie? Nawet nie byli razem.

Jednak byli. W jej łóżku i w jego myślach. Razem snuli nić, która omotała jego duszę.

Ciężkim krokiem podchodził do drzwi studia niepewny, co go czeka. Otwierając je, przysiągł sobie, że już nigdy nie będzie flirtował w pracy. Gdyby mógł, zrobiłby to inaczej. Eva była wyjątkowa. Czuł, że drugiej takiej kobiety nie znajdzie, ale jego priorytetem jest rodzina. Aaron wymaga teraz uwagi, więc dyskusja z Evą o jego domniemanych problemach nie rozładuje sytuacji. Jaki miał wybór?

Na palcach wszedł do studia, gdzie Eva w białym żakiecie recytowała dydaktyczny tekst.

– Od każdego leku można się uzależnić. Od tych, które nastolatek może kupić w supermarkecie czy w internecie, tych dostępnych na receptę oraz tych

rozprowadzanych na ulicy przez dealerów. Nastolatki są z natury humorzaste, więc trudno zauważyć zmiany ich nastroju. Wasi znajomi mogą je dostrzec, zanim wy sami to zobaczycie. Poza tym kto z nas chciałby przyznać, że jego dziecko jest uzależnione? – Zwróciła się do kamery. – Musicie wiedzieć, że jeśli wasze dziecko coś bierze, trzeba interweniować. Samo z siebie nie zrezygnuje ze środków uzależniających. Na ekranie podajemy numery telefonów klinik, w których otrzymacie pomoc. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Każdy, bogaty czy biedny, młody czy stary może się uzależnić. Ale można z tego wyjść, tylko trzeba szukać pomocy, bo nikt wam jej nie da, dopóki nie będziecie gotowi jej przyjąć.

Mark przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

– Trzeba dużej odwagi, żeby poprosić o pomoc. Ale to nie jest dowodem słabości. Wręcz świadczy o ogromnej sile. I można z tego wyjść. Cała ekipa programu „Zapytaj lekarza” trzyma za was kciuki.

– Kończymy – odezwał się producent. – Eva, bardzo ładne podsumowanie.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się blado.

Marka powitała uśmiechem pełnym nadziei, ale w nim nie było ani nadziei, ani nie miał dla niej żadnej odpowiedzi. Wziął od Phila scenariusz. Miał mówić o wpływie gwiazd sportu na nastolatków. Asystenci spisali poprzedniego dnia punkty, które należało poruszyć, ale zajęty Aaronem nie miał czasu z nimi się zapoznać.

Wystarczył jeden rzut oka, by poczuł się zmanipulowany. Oznaki nadużywania sterydów anabolicznych. Do skryptu była przypięta złożona na pół kartka. Rozpoznał pismo Evy.

„To przeze mnie. Kluczem jest edukacja, o czym zapomniałam. Osądź sam. PS Nigdy, przenigdy nie chciałabym rozmyślnie skrzywdzić ciebie lub

Twoich bliskich. Bardzo mi na Tobie zależy”.

Bardzo jej zależy? Co to znaczy? Usiłował powstrzymać strumień myśli, ale to nie wystarczyło, by nie obudziła się w nim tęsknota, żeby Eva go pokochała.

Miłość? A to skąd? Gdyby ludzkość wiedziała, skąd bierze się miłość, poeci i muzycy byłiby zbędni.

– Masz pięć minut – poinformował go Phil.

Rozbłysło czerwone światelko kamery.

– Oto objawy nadużywania sterydów anabolicznych – czytał Mark bezbarwnym głosem, nawet nie próbując, by zabrzmiało to interesująco. – Nadmiernie tłusta skóra oraz zaogniony trądzik, zwłaszcza na plecach.

To nic nadzwyczajnego w tym wieku, zwłaszcza w wilgotnym Nowym Orleanie.

– Gwałtowny wzrost masy ciała, głównie mięśni.

Aaron rzeczywiście przybrał na wadze. Nawet ma z tego powodu rozstępy na bicepsach. Ale da się to wytłumaczyć ilością jedzenia oraz ćwiczeniami na siłowni.

– Zaburzenia snu w zależności od typu sterydów oraz technik ćwiczenia na rowerze.

To, że Aaron cierpi na zaburzenia snu, to zapewne w równej mierze jego wina jak i Aarona. Tiffany stale narzekała, że jego powroty z nocnych dyżurów nie pozwalają jej spać.

– Wczesne łysienie, zwłaszcza typu męskiego.

Być może linia włosów rzeczywiście nieco się u Aarona cofnęła, ale przecież to się zdarza. Jego ojciec zaczął łysieć bardzo wcześnie. Szczęście, że tego po nim nie odziedziczył. Gdy miał przeczytać kolejny punkt, na ułamek sekundy wstrzymał oddech.



– Wyraźne i nieuzasadnione zmiany nastroju.

Dopada to większość chłopców w okresie dojrzewania, zwłaszcza gdy, jak Aaron, mają niestabilną sytuację rodzinną. Sam też był w tym wieku ofiarą wahań nastroju. To dlatego trener kazał mu robić dodatkowe okrążenia.

Dał znak kamerzyście, by wyłączył kamerę, po czym ponuro spojrzął w stronę wyjścia z planu, gdzie kilka minut wcześniej zniknęła Eva. Czy ona sobie wyobraża, że z powodu tej listy on uwierzy, że Aaron faszeruje się sterydami?... Nagle odezwała się jego intuicja, która tyle razy sprawdziła się na oddziale. Od czego zacząć rozmowę z nastolatkiem na temat uzależnień? Ręce mu opadły. Mógłby zasięgnąć porady u Evy, ale powiedział kilka słów za dużo. Doświadczenie raz po raz mu pokazywało, że wypowiedzianych słów nie da się cofnąć.

Idąc korytarzem do garderoby, by przebrać się z garnituru w dżinsy, zajrzał do pokoju Evy.

Ciemno i pusto. Jak w jego sercu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedziała w ogrodzie obok babci i trzymała ją za rękę. Bywały takie dni, kiedy nie wolno było jej dotykać, ale tego dnia babunia nie miała nic przeciwko temu.

Czując potrzebę mówienia, opowiedziała babci o siostrzeńcu Marka oraz swoich podejrzeniach.

Na koniec o tym, co jej leży na sercu.

– Babuniu, wydaje mi się, że go kocham.

Z dawno niewidzianym błyskiem rozpoznania w oku babcia uścisnęła jej rękę.

– Wydaje ci się? Nie jesteś tego pewna?

– Nie wiem, czy on mnie kocha – odparła Eva.

Głos babci brzmiał stanowczo, jak za dawnych lat.

– Chyba nie oczekujesz, że on zaryzykuje, jeżeli sama nie podejmiesz ryzyka? Miłość wymaga zaufania. Trzeba zaufać drugiej osobie na tyle, żeby się w nią wczuwać.

– Ale przecież miłość nie oznacza rezygnacji z zasad.

– Anita, świat nie jest czarno– biały. Ludzie składają się z różnych odcieni szarości.

Anita. Imię matki. Żeby nie wytrącić babci z i tak chwiejnej równowagi, by zdążyć, nim znowu zapadnie się w siebie, powiedziała cicho:

– Chcę mu pomóc.

Wzrok babuni nagle stał się surowy.

– Chcesz postawić na swoim. Ile razy udało ci się kogoś zmusić, żeby zmienił zdanie?

Eva poczuła, że słusznie została skarcona.

– Święte słowa, babciu. Wciskanie Markowi mojego zdania na niewiele się przyda. Tak było z Chuckiem.

Babunia poklepała ją po ręce.

– Przemów do jego umysłu, do serca. – Uśmiechnęła się. – Do jego pasji. Anita, skarbie, przestań się hamować. Nie mówię w łóżku, ale w sercu i umyśle.

Eva odwróciła głowę, czerwieniejąc. Łóżko. Było rewelacyjnie, ale dla Marka najważniejsza jest rodzina.

– Jego pasją jest rodzina.

– Skarbie, czyją pasją? – Babunia cofnęła rękę. – Znam panią? – Osunęła się w mrok, do którego Eva nie miała dostępu.

W przerwie między pacjentami odpoczywał w pokoju lekarzy. Zimnym, pustym, ze sterylnymi ceratowymi leżankami i cienkimi pledami. W telewizji szedł jakiś stary serial komediowy z podłożonym śmiechem, który działał mu na nerwy. Co robi Aaron w domu bez nadzoru? Nie chciał zostawiać go samego, ale nie miał wyjścia.

Przypomniało mu się, że Eva oferowała pomoc. Oraz jej przekonanie, że Aaron szprycuje się sterydami anabolicznymi. Same zmartwienia: telewizja, objawy nadużywania sterydów, Aaron oraz Eva.

Leżąc w ciemnościach, oddawał się rozpacz. Dlaczego zerwanie z Evą aż tak bardzo go boli? Otworzył przed nią serce, a ona odeszła. Chciała, żeby wybrał między nią i rodziną. Rodzinę należy chronić.

Zastanowił się. Czy ojciec kiedykolwiek chronił ich rodzinę? Ile nocy przeleżał, słuchając, jak na parterze rodzice się kłóć? Matka piła, ojciec miał kochanki.

Przykazali Markowi, by nikomu nic nie mówił. Bo co pomyślą sąsiedzi?

Gdy zaczęło mu być zimno pod cienkim kocykiem, przypomniało mu się łóżko Ewy. Jej ciało. Jej serce.

Ewa ma dobre serce. Troskliwe. Mimo to poleciła policji wykonać Aaronowi badania na obecność środków uzależniających. Dlaczego?

Doszedł do okrutnej prawdy. Dla dobra Aarona, a nie dlatego, żeby wyciągać rodzinne tajemnice na światło dzienne. Ona ma w nosie, co inni powiedzą. Ona troszczy się o innych, o Aarona. Kiedyś zależało jej i na nim.

Czasem ludzie się dogadują, a on nigdy tego nie próbował. Gdy wybrał jej numer, odezwała się poczta głosowa.

– Eva, masz rację. Nie mogę wykluczyć, że Aaron bierze sterydy. Ma objawy. Przepraszam. – Poszło mu to łatwiej, niż sobie wyobrażał. – Potrzebuję twojej pomocy.

Rozłączywszy się, czekał, aż świat się zawali; ojciec zacznie mu wyrzucać, że jest mięczakiem, matka histerycznie zaleje się łzami on sam poczuje się jak karzełek. Nic takiego się nie wydarzyło.

Ale zadzwonił telefon. Eva.

– Oczywiście, że ci pomogę. – Odetchnęła głęboko. – Mnie też przyda się twoja pomoc.

Pojechał po nią zaraz po dyżurze, a teraz, obserwując wschód słońca, czekał przed kliniką uzależnień, podczas gdy Eva toczyła swoją wewnętrzną walkę.

Do końca świata będzie na nią czekał. Czuł, że teraz, kiedy „znowu są razem”, nareszcie może swobodnie oddychać. Niemal ją stracił. Niemal się pogubił.

Bo się na nią nie otworzył. Nareszcie pojął, o co przez tyle lat chodziło Tiffany. Tiffany chciała widzieć jego wnętrze, wyczuwać go, nawet dzielić z nim problemy, ale jej na to nie pozwolił. Tak jak jego ojciec matce. Bo

mężczyźni dźwigają ciężar obowiązków, niosąc kobiety na plecach. Bo gdyby kobieta stanęła na własnych nogach, mogłaby się zorientować, że może odejść.

I tak w końcu zrobiła matka. I tak zrobiła Tiffany.

O'Donnellowie je do tego zmusili. Drugi raz takiego błędu nie popełni. Nie tylko on się opamiętał. Eva też się zastanawia, w samotności, kiedy będzie jej potrzebna jego pomoc. Nie należy jej ponaglać.

– Eva, jak mam ci pomóc?

Bawiła się nieistniejącą obrączką na palcu. Była blada i miała podkrążone oczy. Odetchnęła ciężko.

– Nie byłam tu od... od tamtego dnia. Muszę ci o tym opowiedzieć, żebyś pomógł mi zwalczyć strach.

– Czy wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy? – Odwrócił wzrok. – Eva, dla ciebie zrobię wszystko.

– Mark, mnie na tobie więcej niż zależy. – Wysiadła.

To znaczy, że go kocha? Ochłonawszy z wrażenia, ruszył za nią. Nim się odezwał, wzięła go za rękę.

– To się zaczęło tutaj. Chłopak z gangu przywiózł dziewczynę pod wpływem jakiegoś halucynogenu. Usiłowaliśmy wprowadzić ją do środka. Przemawiałam do niej, próbując przywołać ją do rzeczywistości, żeby usiadła w wózku. Ubzdurała sobie, że to krzesło elektryczne i wrzeszczała, że nie chce umierać jak jej tato.

Przytulił ją.

– Wtedy zatrzymało się drugie auto, z którego wysiadło trzech mężczyzn. Po ich barwach zorientowaliśmy się, że są z rywalizującego gangu. – Wpatrzona w chodnik prowadziła go do wejścia. – Okazało się, że jeden z nich sprzedał jej ten środek. Podejrzewał, że go wsypała, ale ona nie

była w stanie nawet powiedzieć, jak się nazywa.

– Co było dalej? – zapytał.

– Rozmawiałam z nimi. – Spojrzała na niego prosząco.

– Ja to umiem, rozumiesz?

Przytaknął, a ona zamrugła, po czym odwróciła wzrok.

– Już mieli odjeżdżać. Bo ich przekonałam.

Przystanąła dwa kroki od drzwi.

– Ktoś oczywiście wezwał policję. To był rewir Chucka, więc przyjechał na miejsce pierwszy. Kazałam mu trzymać się z daleka, powiedziałam, że panuję nad sytuacją. – Na jej twarzy złość mieszała się ze smutkiem.

– Zjechało się jeszcze sześć wozów policyjnych, wszystkie na sygnale. Przestraszyliśmy się wszyscy. Szef gangu wycelował we mnie komórką, krzycząc, że zastawiłam na niego pułapkę. I wtedy Chuck się wtrącił, żeby odwrócić jego uwagę. Ktoś krzyknął coś o broni. Strzelali członkowie gangu, strzelali policjanci. – Głos jej się łamał. – Zastrzelili Chucka.

Rozpłakała się, osuwając na chodnik. Nie wypuszczając jej z objęć, przysiadł obok, a ona łkała, drząc i złorzecząc całemu światu. Dowiedział się o zastrzelonych członkach gangów, o dziewczynie, która się im wyrwała i rzuciła prosto na linię ognia, o prześladowającym ją poczuciu winy i poczuciu straty. A także o wściekłości. Gdyby Chuck jej zaufał, teraz byłby wśród żywych.

Zaufanie. Łatwo powiedzieć, trudniej się na to zdobyć.

Wypłakawszy się, pozwoliła Markowi zaprowadzić się z powrotem do samochodu. Nie wiedział, jak by się zachował na miejscu Chucka. Chyba tak jak on.

Odwiózł ją pod dom i odprowadził pod drzwi.

– Wejdz. I zostań.

Gdy zadzwonił telefon, pomyślała, że to ktoś z telewizji. Ale była to komórka Marka. Długo nie odbierał, ale dzwoniący najwyraźniej nie chciał zostawić wiadomości. Obserwowała jego twarz, na której mieniło się zaniepokojenie na przemian z niedowierzaniem.

– Aaron, to są konsekwencje. Popieram decyzję trenera. Odbiorę cię po lekcjach. – Rozłączył się. – Aaron pochwalił się kolegom, że znowu był aresztowany, więc trener wyrzucił go z drużyny. Duma nie pozwalała mu wracać autobusem, bo nikt ze starszych klas nie korzysta z autobusu. Zapewne powinienem go do tego zmusić, bo trochę pokory by mu się przydało. Ale chcę z nim poważnie porozmawiać, więc muszę po niego jechać.

– Chcesz, żebym z tobą pojechała?

W pierwszej chwili miał zamiar jej podziękować, ale się zreflektował.

– Tak. Twoje umiejętności bardzo mi się przydadzą.

Zanim dotarli do szkoły, zadzwonił trener. Aaron był w szatni z zakładnikiem. Oczywiście wezwano policję.

Zajechał pod szkołę w rekordowym czasie. Nawet wcześniej niż policja. Wraz z Evą udali się do szatni, gdzie za rządami szafek ujrzeli Aarona, który zaciskał ramię na szyi Bogu ducha winnego chłopaka.

– Aaron, wchodzę!

– Okej.

– Jest ze mną doktor Veracruz.

Cisza.

– Aaron! – zawołała Eva. – Mogę ci pomóc. Daj mi tę możliwość.

– Okej. – Ledwie to usłyszeli.

Dziesięć kroków od siebie Aaron kazał im się zatrzymać.

– Bliżej nie podchodźcie. – Mocniej zacisnął ramiona na szyi zakładnika, który zaczął się wyrywać.

– Nie podejdziemy bliżej, dopóki się na to nie zgodzisz. Rozluźnij uścisk, dobrze?

Chyba posłuchał, bo chłopak przestał się szarpać.

– Tym razem chyba przesadziłem – wyznał Aaron.

Mark spojrzał na Evę.

– Cześć, Aaron.

– Cześć.

– Możesz go puścić? Marnie wygląda.

– Co będzie ze mną, jak go puszczę?

– Nie gorzej, niż jak go nie puścisz. – Zrobiła krok do przodu. Mark ruszył za nią, ale powstrzymała go gestem.

– Trzymaj się z tyłu, żeby dać Aaronowi trochę oddechu.

Ten oddech był bardzo ważny, żeby Aaron nie poczuł się w potrzasku, zwłaszcza z tym uwięzionym chłopakiem. Aaron nie myślał racjonalnie.

Mark cofnął się o krok.

– Dobra, Aaron, jak chcesz...

– Chcę grać w futbol. I żeby Sharona wróciła stamtąd, dokąd wysłali ją rodzice.

Eva skierowała rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– Aaron, trochę się denerwujesz, prawda?

– Trochę – przyznał.

Wyczuła, że Mark się rozluźnił. Mark jest jedyną zrównoważoną osobą w życiu Aarona, zatem należy utrzymać pewną odległość między nimi, ale muszą się widzieć. Gdyby mogła podejść do niego, może zareagowałby na dotyk. Zrobiła drugi krok do przodu.



– Możemy ci pomóc.

– Nikt nie może mi pomóc.

– Ja mogę. – Uśmiechnęła się. – Mam kontakty.

– Jakie?

– Znam miejsce, gdzie będziesz mógł się pozbierać. Będziesz tam bezpieczny i twoje otoczenie także.

Aaron przyglądał się jej podejrzliwie.

– Co to jest? Więzienie?

– Aaron, bierzesz anaboliki, prawda?

– Tak, ale to nie narkotyki. One tylko budują mięśnie.

– Ale zaburzają myślenie.

– Nie przestanę.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. – Porozmawiamy o tym, jak puścisz zakładnika.

Aaron wzmocnił uścisk, aż chłopak poczerwieniał.

Usłyszała wycie syren. Na ułamek sekundy zobaczyła Chucka, tamtą dziewczynę, gangi. Zamrugła.

Miała przed sobą dwóch przestraszonych chłopców. Jeden z nich może doprowadzić do tragedii, jeżeli nie podejdziesz się do niego odpowiednio. Słyszając sygnał wozów policyjnych, była zmuszona błyskawicznie podjąć decyzję.

– Weź mnie, a jego wypuść. – Nie czekając na reakcję Aarona, podeszła do niego, po czym jedną rękę położyła na potężnym ramieniu, które w każdej chwili mogło udusić chłopaka, a drugą zaczęła masować mu kark. Nie odsunął się, a wręcz pochylił, poddając się temu zabiegowi. – Proszę, puść go.

– Wujku, co mam robić? – zapytał Aaron.

– Puść go – warknął Mark.

Tym razem Eva rzuciła Markowi ostrzegające spojrzenie.

– Wujek teraz stąd wyjdzie, żeby tym na zewnątrz powiedzieć, że ty i ja do nich wyjdziemy. Mark, zgoda?

Jego wahanie sprawiło, że ogarnął ją lekki strach.

– Mark, wyjdź. Zaufaj mi.

Skinął głową i ruszył do wyjścia.

– Aaron, teraz jesteśmy we troje, postarajmy się, żebyśmy zostali tylko my dwoje. Już ci lepiej? – Klepnęła go po ramieniu. – Jak chcesz, możesz mi też zacisnąć coś na szyi, ale pamiętaj, nie zostawię cię tu samego.

Podczas gdy Aaron się zastanawiał, intuicyjnie go objęła.

– Szkoda, że nie ma tu z tobą twojej mamy. Ale ja się tobą zaopiekuję. Umiem się opiekować chłopakami.

– Obiecujesz?

Ilu złożonych mu obietnic dorośli nie dotrzymali?

– Obiecuję.

– Wujek ci ufa.

– Tak, Mark ma do mnie zaufanie. – Nie przestawała masować mu karku, aż poczuła, że mięśnie nieco się rozluźniają.

– Dobra. – Zwolnił uścisk, a jego zakładnik niczym błyskawica wybiegł z szatni.

– Teraz kolej na następny krok. – Ujęła rękę Aarona.

– Jaki? Widzę gliny za oknem.

Kurczę, zamiast kroku do przodu, o krok się cofnęli.

– Nie zauważyłam tego okna. Tam jest policja, tak?

– Teraz dostrzegła niebieskie i czerwone błyski. – Ułóżmy sobie plan, dobrze? Zachowujmy się spokojnie, żeby i oni byli spokojni, okej?

– Okej. – Huknął się pięścią w czoło. – Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Nie szkodzi. Chcesz poznać mój plan?

– Mów – warknął wojowniczym tonem.

– Zrobimy tak. Wychodząc do nich, będziemy trzymać się za ręce. Będę szła przodem, ale policjanci rozkażą ci położyć się na ziemi. Zrób to bez gadania, okej?

– Co dalej?

– Skują cię, a ja im powiem, że potrzebujesz lekarza. Wsadzą cię do auta i zawiozą do szpitala, ale wujek i ja pojedziemy za nimi. W szpitalu porozmawiam z lekarzami i zaczniemy cię leczyć, okej?

– Okej – odparł Aaron potulnie.

– Bierzmy się do roboty. – Wzięła go za rękę.

Grzecznie ruszył za nią. Mark stał tuż za drzwiami.

Zapewne wszystko słyszał.

– Wujku, przepraszam. Jak się nie uda, powiedz mamie, że ją kocham, dobrze?

– O tym pogadamy później – ucięła Eva, by się nie dekoncentrował. – Teraz wujek pójdzie za nami. Mark, połóż mu ręce na ramionach, a ty, Aaron, na moich. Gotowy?

– Gotowy – odparł Mark.

Nie była pewna reakcji policjantów, zważywszy na niedawne wybryki Aarona, który teraz nieco za mocno zaciskał palce na jej ramionach.

– W porządku jest się bać. Każdy się boi, prawda, wujku Marku?

– Oczywiście – odparł Mark przez ściśnięte gardło. – I każdy czasem potrzebuje pomocy. Zapamiętaj to sobie.

– Tak, wujku, zapamiętam.

Miarowym krokiem wyszli przed budynek.

Wszystko odbyło się, jak Eva przewidywała, mimo że zakrawało to na

cud. Gdy trzech policjantów podbiegło, by założyć Aaronowi kajdanki, Eva ujęła dłoń Marka.

Trzymał się, dopóki nie zapakowano Aarona do więźniarki. Chłopak był umazany błotem, a po policzkach płynęły mu łzy. Na ten widok Mark się załamał. Czuł, że nie ma siły ruszyć za policją.

– Mark, płacz jest na miejscu – pocieszała go Eva, sama ocierając łzy.

Do szpitala prowadziła ona, a Mark się zastanawiał, co mógł zrobić, by zapobiec tej sytuacji.

Na miejscu pozwolono im przez szybę zajrzeć do Aarona. Przykuty kajdankami do łóżka sprawiał wrażenie bardzo spokojnego.

– To się często zdarza – wyjaśniła Eva. – Pacjenci wcześniej nie do okiełznania często się uspokajają, kiedy poczują, że już nie ponoszą odpowiedzialności za swoje czyny.

– Był takim słodkim maluchem – rozczulił się Mark, biorąc ją za rękę. – Dziękuję, że tu jesteś. Czułem się zagubiony i bezradny. Twoja bliskość dodaje mi sił. Bez ciebie nie zrobiłbym dla niego tego, co należało. Dzięki tobie mogę trzeźwo myśleć.

– To nie twoja wina – odezwała się, czytając w jego myślach. – To Aaron dokonał złego wyboru.

– Wydawało mi się, że jestem czujny, ale nie widziałem objawów, nawet jak mi o nich mówiłaś.

– Mark, jesteś introwertykiem, więc ci się to nie spodoba, ale uważam, że powinieneś porozmawiać z terapeutą.

– Z tobą?

– Nie. Jestem zbyt blisko.

– Zbyt blisko. – Zajrzał jej w oczy. – Jak blisko?

– To mało romantyczne miejsce, ale wiedz, że na dobre i na złe. – Ujęła

jego dłonie. – Mark, Kocham cię.

Kocham cię. Niesamowicie.

– Ja cię też Kocham – wyrwało mu się. Ale ponieważ czuł, że to jest to, powtórzył: – Kocham cię, Evo. I co dalej? – Zdał sobie nagle sprawę, że to najważniejsze pytanie, jakie sobie zadał w całym swoim życiu.

– Kiedy Aaron znajdzie się w dobrych rękach, porozmawiamy o ślubie – odrzekła.

– O dzieciach też? – Oczami duszy już widział ciemnowłosą córeczkę albo dwie.

Pocałowała go w policzek.

– Tak. O dzieciach, rodzinach oraz o granicach.

– O rodzinach, które łączą, ale nie ograniczają?

– Twojej i mojej? – Drwiąco uniosła brwi. – Mam wrażenie, że dalej będą to robiły. Ale mamy siebie, żeby mimo to zachować równowagę.

– Oczywiście. – Przygarnął ją do siebie. – Evo, Kocham cię. Na dobre i na złe.

## EPILOG

To był idealny dzień na ślub. Ricky czekał przy drzwiach, by poprowadzić ją do ołtarza. Było mu bardzo do twarzy w marynarce i krawacie, które kupił na okoliczność chrztu swych córek.

– Ładnie wyglądasz. – Pocałował Evę w policzek.

– Ty też.

– To samo powiedziała Susan.

Jego dwie najmłodsze córeczki w spódniczkach baletowych trzymały za rękę starszą siostrę Selmę, oficjalną drużną Evy. W połowie drogi do ołtarza postanowiły popisać się, jak ładnie umieją zrobić gwiazdę.

Nie sprawdziły się w roli druzhenek, ale za to były rozkoszne. Selma prezentowała się bardzo dorośle w długiej sukni oraz długich białych rękawiczkach.

Eva ogłosiła, że ma to być ślub tematyczny, więc jej rodzina posłusznie się do tego dostosowała. Za nimi kroczyła Susan w sukni na wąskich ramiączkach, bardziej pasującej do sali balowej, pchając wózek babuni. Babunia nie bardzo wiedziała, czyj to ślub, ale uznała, że znajduje się w centrum uwagi. W połowie drogi zaczęła machać do siedzących w ławkach.

Członkowie rodziny Evy nie dostosowali się do weselnej etykiety, ale uważali, że są piękni. Eva podzielała tę opinię. Ricky pełnił podwójną rolę. Miał ją doprowadzić do ołtarza, a następnie u boku Marka być jego świadkiem. Niekonwencjonalny był to orszak, ale i ślub był niekonwencjonalny.

Bardziej tradycyjnie ubrana matka Marka oraz jej mąż zasiedli w pierwszej ławce. Za nimi siostra Marka, jej najnowszy przyjaciel oraz Aaron.

Tak dobrze współpracowali podczas spotkań terapeutycznych, że z okazji ślubu wujka Aaron dostał przepustkę.

Dalej ojciec Marka, jego żona i troje przyrodniego rodzeństwa Marka, sami nastolatkwie. Wyglądało na to, że odkąd ojciec rzucił jego matkę, sporo się nauczył jako rodzic. Lepiej późno niż wcale, pomyślał wspaniałomyślnie Mark.

Całą uroczystość filmowała ekipa telewizyjna. Jako prezent pożegnalny.

Mimo że jako tandem podbili słupki oglądalności, Eva złożyła rezygnację. W przeciwieństwie do niego nawet nie próbowała pracować w dwóch miejscach. Poza tym wkrótce czekało ich inne zajęcie. W pokoju dziecięcym.

Tego poranka zrobiła próbę ciążową. Cięża na sto procent! Powie mu o tym wieczorem.

Szła ku niemu w czerwonej sukience. Czy to możliwe, że tym razem ma jeszcze głębszy dekolt niż wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy? Gdy stanęła przed nim, nie mógł oderwać od niej wzroku, delektując się myślą, że za chwilę zostanie jego żoną.

– Nie wiem, co ludzie powiedzą na tę suknię – powiedziała szeptem.

– Co ich to obchodzi. Mnie się podoba – szepnął jej do ucha, po czym lekko się odsunął. – Mnie się podoba.

Ricky szturchnął go łokciem.

– To potem, teraz przysięga.

Mark ujął jej dłoń, szczęśliwy, że od tej chwili będzie miał przywilej czerpać z zasobów jej ożywczej energii.

– Ja, Mark Chandler O'Donnell, biorę cię, Evę Anitę Veracruz, za żonę oraz matkę mojego dziecka.

Z rozczeniem wyczytał zaskoczenie w jej spojrzeniu. Uśmiechnęła się zniewalająco. Jeżeli urodzi mu się córeczka z takim uśmiechem, nie będzie miał lekko jako nadopiekuńczy tatuś.

Później uniósł kieliszek w stronę gości.

– Pozwólcie, że przedstawię moją rodzinę. – Z zadowoleniem omiół kieliszkiem cały stół, łącznie z bliskimi Ewy. W jego rodzinie panował zamęt, a on nie umiał tego naprawić, za to jego małżonka, lekarz, od razu znalazła remedium. I za to będzie jej dogonnie wdzięczny.

Miłość to najlepsze lekarstwo.

– Za zdrowie wasze i waszych bliskich!

Eva stuknęła się z nim kieliszkiem.

– Za naszą rodzinę.